WARNEŃCZYK

DRAMAT W TRZECH AKTACH

M. G.

„*Grób jego jest Europa, słup śnieżne Bałkany,*
Napis: wieczna pamiątka między chrześcijany.“
Jan Kochanowski

Jazłowiec
1905

OSOBY.

Dwór Polski.

Władysław III *król polski.*
Królowa Zofia *jego matka.*
Królewicz Kazimierz Jagiellończyk.
Bolko *książątko mazowieckie.*
Zbigniew Oleśnicki *biskup krakowski.*
Jan Długosz *sekretarz jego.*
Wojciech Malski *wojt łęczycki naczelny dworu królowej.*
Teodoryk Buczacki *panowie koronni.*
Mikołaj z Michałowa „ „
Przedbor Koniecpolski „ „
Jaśko z Tarnowa *młody towarzysz króla.*
Mistrz Henryk *astrolog.*
Księżniczka Danuta *wujeczna siostra króla.*
Barbara-Zochna Zawiszanka *córka Zawiszy Cz.*
Wisława
Bogna
Inne dzieweczki ze szkoły królowej.
Gilbert de Launoy *ambassador francuski.*
Gaston *jego giermek.*
Wierusz *wieśniak z Niepołomic.*
Kachna *jego żona.*
Wojtuś *ich syn.*
Dersław *żołnierz.*
Czajka *giermek królewski.*
Mszczuj *giermek królowej.*
Daniłko *rusinek* *paziowie.*
Hanko Ostojczyk „ „

Leszek *paziowie.*
Bołdanko „ „

Dwór Węgierski.

Królowa Elżbieta
Ilona (Kottaner) *dworska królowej, wychowawczyni jej córek.*
Beata *żona palatyna Gary.*
Anna *córeczki królowej.*
Elżbietka „ „
Jan Hunyady.
Marczaly.
Tallocz.
Gara *palatyn.*
Swoczka.
Trwocz *kronikarz węgierski.*
Paziowie.
Lud.

Dwór Turecki.

Mahomet II *sułtan.*
Alisza *jego matka.*
Alma *siostra sułtana.*
Zara „ „
Zula *powiernica Almy.*
Dżiarfir *dowódzca Janczarów.*
Aga Kodża-Chazer *oficer.*
Mahmud Czelebi *mąż Zary, szwagier sułtana.*
Saad-ed-din Effendi *uczony historyk turecki.*
Iczoglan *niewolnik sułtański.*

AKT PIERWSZY

POLSKI

ODSŁONA I.

Wawel.— Komnata zwana „Laskowiec“: połowa jej „drzewiana,“ połowa murowana. Wielkie okna gotyckie. Podniesione siedzenia średniowieczne dla Króla i Królowej Zofii.

SCENA I.

Giermkowie *królewscy,* **dwóch paziów.**

Czajka.

(*spoglądając ku drzwiom wchodowym.*)

Patrz! Poselstwo węgierskie, kapiące od złota?

Mszczuj.

Ejże! przy naszych panach — to sama hołota!

Czajka.

Z czem oni przybywają? I co nam przynoszą?

Mszczuj.

A z czemże ludzie do nas? Pewno o coś p r o s z ą..

Wchodzą: **Hunyady, Marczaly, Tallocz, Gilbert de Launoy,** *z* **Gąstonem** *giermkiem swoim, prowadzeni przez* **Wojciecha Malskiego.**

Gilbert de Launoy.

(*do Węgrów:*)

Otośmy, cni rycerze, u poselstwa celu:
W komnacie królów polskich, na sławnym Wawelu.

Wojciech Malski.

Witajcie nam, wielmoże; waleczne Madżiary!

Launoy.

Czy młody król gościnny, jako był król stary?

(do Węgrów:)

Nie jestem ja tu dzisiaj pierwszy raz w Krakowie.
Bywałem za prześwietnych już dni Jagiełłowych;
I w Wilnie, za Witolda...

Huniady.

(z uśmiechem)

Wiadomo, panowie,
Że niema kąta ziemi, gdzieby Launoy nie był!
Wschód—zachód—i południe—i północ mu znane:
W ambasadach u dworów pół stulecia przebył—

Gaston.

(do giermków polskich)

Tak. I setne „historye" ma z poselstw spisane!
To straszny człowiek: malarz... co szkicuje słowy:
Czatuje na śmieszności, jak strzelec na łowy.

Launoy.

A jednak, „beaux sires", słyszcie: ni w Italii cudach,
Gdzie stłacza arcydzieła Kosma Medyceusz;
Ni w czarach, kędy sułtan depce po stu ludach,
Na kobiercu tej ziemi, której grał Orfeusz —
Ni na dworach cesarskich Niemiec ani Wschodu
Nie spotkasz podobnego, jak jest ten — Narodu!

Marczaly.

Czemu?

Launoy.

Zobaczysz.

Hunyady.

Lud to jedyny do miecza.

Gaston.

(półgłosem)

Naród nie ostrugany gładko — barbarzyniec...

Czajka.

(z zaciśniętą pięścią, również półgłosem)

Cichaj! bo gdyby posła nie strzegła cię piecza...

Gaston.

(wyzywająco)

To co?

Czajka.

(robi ruch wyrzucenia go za kark)

Tobyś stąd — z okna — śmignął na dziedziniec.

Launoy.

Wszędy cywilizacya już przekwitająca:
We Włoszech zwyrodniałe w „concetti" dowcipy.
Stary Wschód? zionie wyziew, co iłkością trąca...
A tu?.. wiosna w zapachach czeremchy i lipy!
Tu sama młoda świeżość pierwszego pąkowia:
Pełna żywicznej woni i czerstwego zdrowia!
Tu świat, — co się rozwija — lud, co być zaczyna:
Zaiste, godna studiów... ciekawa kraina!

Marczaly.

A jak w odbiciu tego, Polski tron dzisiejszy
Cały osnuty kwieciem: bo królowa — matka

Ponoć młoda i piękna? wdzięk rajskiego kwiatka?
A syn jej: król—pacholę?—to kwiat najpiękniejszy
Rycerstwa i urody?

Malski.

Tak. Bohater młody!

Hunyady.

(*żywo*)

Jakie waszego Pana, powiedz, obyczaje?

Malski.

Rycerskie i zakonne. Rano do dnia wstaje—
Śpi krótko. Skromnie żyje. Zaledwie co jada,
Bronią, chociaż młodzieńczyk, po mistrzowsku włada,
I w jasnej, wielkiej duszy zakrój bohatera—
Takiego co zwycięża zawsze... lub umiera!

Hunyady.

(*do towarzyszów z cicha*)

Takiego nam potrzeba!

Malski.

A królowa Zonka
Świeci nam ponad krajem jako promień słonka.
Dobrocią lud ogrzewa—pieśń szczęścia mu śpiewa.

Launoy.

Pamiętam ją na Litwie. Cudna była dziewa!
Na Witoldowym dworze urocze zjawisko:
Śmiało się od jej czaru samotne zamczysko—
I stary orzeł Litwy kochał synowicę
Z ojcowskiem uwielbieniem, jak oka źrenicę.

Gaston.

(*półgłosem*)

Toż wyswatał ją potem arcy-romantycznie
Bratu swemu Jagielle....

Mszczuj.

Wygląda prześlicznie!

Malski.

Wybrana znać od Boga Holszańska dziewica
Na matkę Jagiellonów — litewski szczep młody
Wielko i Małopolskę w koronie zachwyca:
Zastawiają niebiosa nam ucztę na gody;
A my radzi sąsiadów spraszamy do stołu,
By się cieszyli życiem tu, z nami pospołu!

(*z wylaniem*)

I wy, Druhy węgierskie, bywajcie,— witajcie!
Rozgoście się w Wawelu, jako w swoim domu:
Hej Giermki! słodkich miodów w czary nalewajcie:
Niech tu nie będzie głodno, ni chłodno nikomu!

(*Paziowie roznoszą miód i wino — puhary krążą.*)

Czajka.

(*do Malskiego*)

Gdzie Im damy gościnę?

Malski.

Wraz ognia wykrzesasz
W wieży — w „Komnacie wyższej,“ tej... króla duń-
[skiego,

Czajka.

Wiem.

Malski.

„Pokój malowany“ też — gdzie Zygmunt cesarz

Mieszkał — każ przysposobić.

Tallocz,

(*do Węgrów*)

Co słyszę nowego?

Zali będziem tu mieszkać, nie w mieście, w gospodzie?

Launoy.

To na jedno wychodzi w tutejszym narodzie:
Jagiełło podejmował zawsze sam swych gości;
A gdy się zadłużyli, płacił zaległości.

Marczaly.

(*wielce zdziwiony*)

Tak? no... iście... dwór polski szczególnym jest gmachem....

Tallocz.

(*dumnie.*)

Mogą nas podejmować, gdy niesiem koronę!

Malski.

(*z siłą*)

Każdy, z czembądź tu stanie, gdy pod naszym dachem,
Tego zdrowie nam święte i błogosławione!

(*Słychać z oddalenia organy i dzwony.*)

Hunyady.

Co to za dźwięk dolata?

Malski.

Z katedry Wawelskiej.

Dziś Kardynał Izydor święci nabożeństwo:
Z Soboru Florenckiego, w godności poselskiej
Zjechał — wioząc papieskie nam Błogosławieństwo

I akt Unii z Kościołem Wschodnim naszej Rusi:
Biskup krakowski, Zbyszko, szczęściem promienieje;
Zda się, że całą Polskę do nóg rzucić musi
Gońcy z Rzymu, co przywiózł j e d n o ś c i nadzieje!

Huniady.

Biskup Zbigniew przewodnik duchowy dziś Polski?

Launoy.

Jak arcykapłan Heli...

Malski.

—Nie, jak Samuel, Panie!
I więcej: jako Dawid, król-wieszcz!

Marczaly.

Koniecpolski
Przedbor, kasztelan, mówił, że w nim ukochanie,
Ręka, oko, i dusza całego narodu?

Launoy.

Cóż do licha w tej Polsce siedzi tam u spodu?
Ni to królestwo, widzę — ni rzeczpospolita?
Jakowaś teokracya, z możnowładztwem w parze?

Malski.

(*żywo*)

Nie! to r o d z i n a Boża, na posadach wiary!
Wszędy powyżej tronu wszak stoją ołtarze?!
I Pański Krzyż koronę wieńczy — i sztandary..
Lecz u nas nie już tylko formą to kamienną:
To nam duchem i życiem — i miłością rdzenną.

Długosz.

(*który był wszedł chwilę przedtem.*)

Zaż kto jest Biskup Zbigniew nie wiecie, o posły?

On czasu „Wielkiej wojny“ Grünwaldzkiej, w pogromie,
Kiedy Boże zastępy Krzyżactwo rozniosły,
Życie króla ocalił na dziejowym złomie —
A sam oddał się Panu Jednemu przysięgą —
I sprawie narodowej: tak iż dzień ten społem
Wrócił Polsce Jagiełłę — i niebios potęgą
Dał jej Oleśnickiego. — Odtąd on już czołem
W szeregach ducha, w kraju — Koronie i Litwie
Stoi żywym wielkiego Przymierza Aniołem,
I duszę narodową porywa w modlitwie.
A kiedy król nasz zmarły Polskę osierocił,
I ta młodziutka Zofia niedoletnie syny,
W łzach powiodła za trumną — On grób Mu ozłocił
Opieką nad dziecięciem, — dziedzicem krainy;
Młodego Władysława wziął w orle ramiona,
I doniósł aż do tronu — i zwołał doń naród,
A tak Polski i Litwy podwójna korona,
Ponownie widzi zbawczy wielkości swej zaród.

Hunyady.

A ty, ktoś jest młodzieńcze, co tak płomieniście
Sławisz swego Biskupa?

Malski.

To sekretarz jego:
Jan Długosz.

Jan Długosz.

Wychowaniec i syn ducha, iście.

Hunyady.

A młodziuchny Władysław?. Trudno o zjawisko
Piękniejsze, niż koronny rycerzyk uroczy.

Herold.

(*wchodzi*)

Zróbcie miejsce, bo orszak królewski tu kroczy!

Giermkowie.

Powracają z katedry!

Launoy.

(*usuwa się — do Gastona:*)

Dobre stanowisko.

Hunyady.

(*do Węgrów*)

Ostańmy tu, a rychło da nam posłuchanie.

Malski.

(*rzuca się ku otwartym podwojom*)

O, witaj Władysławie! Miłościwy Panie!

(*Marsz tryumfalny.*)

SCENA II.

Ciż. Król, Królowa Zofia, Królewicz Kazimierz, Zbigniew Oleśnicki, Izydor Kijowski — Panowie koronni, litewscy i ruscy.

Król zasiada na tronie, obok niego Królowa Matka, z drugiej strony Kardynał i Biskup Zbigniew.

Wołanie zewsząd.

Niech żyje Król Władysław!!

(*Homagium*)

Huniady.

(*do siebie*)

Królowa.... o nieba!

Cud piękna. Jej podnóżka z wszystkich tronów trzeba!

Król.

Eminencya kardynał Izydor Kijowski
Metropolita głos ma.

Kardynał Izydor.

(*powstaje*)

Z pełni serca słowo:
Soborowe Te Deum, które z Woli Boskiej
Rozległo się z Florencyi na wszechświat godowo,
Nigdzie takiego echa jak tu — nie wzbudziło!
Nasza ziemia pod Prawdę ściele grunt miłości,
Tak bujny... że jej łono do Unii zabiło,
Jak jedno wielkie serce, w głośną pieśń jedności,
I do dna zrozumiało jęk Ojca świętego —
JEDEN BÓG — JEDEN KOŚCIÓŁ!!

(*okrzyki ogólne*)

Biskup Oleśnicki.

Puszczon w głąb narodu
Siew Unii przetrwa wieki... do dnia ostatniego,
I wzrosną zeń konary — oblane od spodu
Potem pracy — krwią męczeństw — a ulewą łaski,
Aż sięgną pod niebiosa wieczne z nich odblaski!

(*wszyscy powstają*)

Herold.

(*woła donośnie*)

Król!!

Król.

(*podnosi się*)

„W Imię Pańskie — Amen. Ku wiecznej
pamięci:“

Ja, Władysław, król Polski, z Bożej Łaski — pragnę,
By Unici we wszystkiem byli dziś przyjęci
Do równości w Ojczyźnie: I ku temu nagnę,
Tak mi daj Bóg, mój naród. „Nie doznać nikomu
„Łaski zbawienia, kogo nie wesprze tu MIŁOŚĆ:
„Miłość-to tworzy prawa:[1]) w Polsce miłość w domu!
Niech przepada waśń wschodnia, w której śmierci zgniłość!
Odtychmiast chcę, by jako niedawno w Horodle,
Do rodzin swych herbowych szlachta stąd koronna
Przyjęła kniaziów Litwy — by tak, w bratniem godle
Zrównanie przywilejów, jak przyjaźń dozgonna,
Złączyło dzisiaj z nami i szlachtę z Podola,
Z Ukrainy, z Wołynia i z Rusi Czerwonej:
„Bo niesłuszna, by równa nie spoiła dola
„Tych, którzy jako jednej synowie Korony
„Są jednem i tem samem! Taka Boża Wola!
Jeden Bóg! Jeden Kościół — Jedna Polszcza święta!
I jedno trójbraterstwo Polski, Litwy, Rusi...
To niech na wieki wieków mój naród spamięta,
A Boża moc i łaska strzedz tej Unii musi!

Okrzyki zewsząd.

Vivat!

Teodoryk Buczacki.

(*wysuwa się z uniesieniem*)

Ja z ziem Podolskich, Miłościwy Panie,
Niosęć od całej Rusi wdzięczność i kochanie!

---

1) *Z Aktu Unii Horodelskiej. — Historyczne.*

*

Władysław.

(z okiem pałającem)

A da-li Bóg nam szczęście? Gdy Pracownik Boży
Metropolita Rusi, legat Apostolski,

(skłania się ku Izydorowi)

Dotrze do Moskwy? — Jeśli i ta się otworzy,
I przykłoni do prawdy? tedy związek polski
Stanie na czele Ligi północnej i wschodniej:
Z Danią — z Węgrami społem... uderzym z wysocza,
Na ten potwór Islamu, co stek wszelkiej zbrodni,
Wisi nad Europą, jako paszcza smocza;
I wyzwolim Grób Pański — ostatnią krucyatą —
Jak chce Eugeniusz czwarty, jak daremnie woła!
I spełnim myśl rodzimą, w nadzieje bogatą
Ojca mego i stryjca: Witolda Sokoła!!
Wszak oni „Wikaryusze" byli Apostolscy?!
Dziś świat ogłuchł dla Wiary; niech na głos Kościoła
Pójdą w bój stąd przynajmniej walecznicy polscy!

(ruch i wzruszenie w obecnych)

Hunyady.

(do Węgrów)

W sam raz na tę godzinę jak umyślne słowo...

(do Malskiego)

Proś, czy możem rzecz naszą sprawić wobec Króla?

(Malski idzie do tronu — Hunyady do siebie:)

Lecz jak przerzec? niemieję z dziwu przed Królową.

Malski.

(donośnie od tronu)

Posły z Węgier głos mają.

Gaston.

(*na stronie ironicznie*)

Jak mię to rozczula!

(*udaje płacz*)

(**Hunyady, Marczaly** *i* **Tallocz** *występują*)

Hunyady.

Miłościwy! wszak wiecie, co się w Węgrzech dzieje?
Bezkrólewie... niezgoda — a Turczyn jak lawa
Krociami swojej dziczy na kraj się nasz leje...
Wojska nasze rozpierzchłe spotyka niesława:
Siedmdziesiąt tysięcy biorą nam jassyru —
Zdobywają Semendryę — i niema ratunku,
Jedno z dzielną prawicą Twą szukać nam miru,
Inaczej zginą Węgry w mordzie i rabunku.

Władysław.

Jan Hunyady, ban Serwii, z sławy już nam znany,
Wielki wojownik.. mile niech go kraj nasz wita:
W czem tylko dziś zdołamy — zgoim Węgrów rany,
Gdy nas przednia straż kraju wzywa znamienita.

(*podaje Hunyademu prawicę — Hunyady się nad nią głęboko pochyla*)

Przyślemy wam posiłki na wroga-pohańca.—

Hunyady.

O Panie! to nie dosyć! My Ciebie samego
Chcemy dziś—byś nam stanął wmiast żywego szańca!

(*wielkie poruszenie wśród obecnych. Władysław mieni się lekko i odwraca*)

Marczaly.

Tak. Wybrały Cię Stany. Ciebie dziś jednego
Uznajemy za króla.

Władysław.

(*żywo*)

Jakto? a Elżbieta?

Tallocz.

Nie zdzierży położeniu, Panie.. to kobieta!

Władysław.

(*z godnością*)

Kobieta — lecz królowa — nie łamać jej słowa!
Sprzymierzeńcem jej będę — nie współzawodnikiem.

Hunyady.

Chcemy mieć do czynienia z dzielnym wojownikiem,
Nie z słabością niewieścią.

Marczaly.

I ona gotowa
Sama tron dzielić z Tobą. Wieziemy jej zgodę:
Rękę Ci jej dajemy z węgierską koroną,
I otośmy w Belgradzie spisali ugodę.

(*wyjmuje pergamin*)

Jeśli ją przyjąć raczysz, królu miłościwy —
Kraj nasz — z Tobą na czele odżyje szczęśliwy!!

Malski.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!
Toć Władysław nasz wzrośnie dzisiaj w całym świe-
Na władcę czterech królestw najpotężniejszego? [cie

(*chwila milczenia w zgromadzeniu*)

Hunyady.

(*przyklęka*)

O Panie! zali słowo zbawienia powiecie?

Król.

(*do królowej*)

Matko, chcę mówić z wami —

(*do biskupa Oleśnickiego*)

Z Biskupem Zbigniewem.

(*do posłów*)

Nie mogę odpowiedzi dać wam tak na razie...

Gaston.

(*do siebie*)

A to piękna komedya! mówi z smutkiem? z gniewem?
Zamiast przyjąć koronę w radości extazie?

Biskup Oleśnicki.

(*do króla*)

Przepatrzym kanoniczne prawo Królu, Panie,
Czy ci się godzi stanąć na Węgrów wołanie?

Hunyady.

Młodsza córka królowej, gdy wyjdzie żałoba,
Obiecana dla brata króla: Kazimierza —
Elżbietka — małe dziecię, co wdziękiem uderza.

Królewicz Kazimierz.

(*rozważnie i zwolna*)

Lecz nie wiem gdy dorosnę, czy m n i e się spodoba?

(*uśmiechy do koła*)

Król.

Ninie już posiedzenie nasze zawieszamy —

(*do posłów*)

Zechciejcie przyjąć udział w uczcie i w turnieju,
Panowie bracia Węgrzy.

Gaston.

(*półgłosem*)

Będą piękne damy?

W. Malski

Kto żyw, proszę za królem, Panowie, koleją!

(*orszak królewski i posłowie węgierscy ruszają ku dalszym salom zamku.*

Kilku panów koronnych zostaje w tyle.)

SCENA III.

Launoy, Gaston, Mikołaj z Michałowa, Teodoryk Buczacki, Przedbor Koniecpolski, Jaśko z Tarnowa.

(*panowie polscy rozmawiają z sobą w głębi*)

Gaston.

(*do Launoy na przodzie sceny*)

Złości mię ten kraj!

. . . .

Indzie mówią „daj!“
Co masz — tego strzeż —
Jak dają? — bierz!
A tu? skrupuły same!
Szczęście wjeżdża w bramę:
A oni? „Stój, stój!
„Może ty nie mój?...“
Et! przepadną z tem!
Szczęście pójdzie w dym!

Launoy.
(*zadumany*)
Dziwny Lud....
Szał? czy cud?

. . . .

Gaston.
(*wyjmuje karnet*)
Może co zapisać w księdze?

Launoy.
Pisz — że Polska w swej potędze
Ciągnie wszystko wzwyż do siebie,
Jak słońce — gwiazdy na niebie!
A nie zaborczo. Nie chce rabunku —
Lecz grunt ma z plonem w swej glebie
Pod Unie wszego gatunku!
Ciągnie... tem że cnotą świeci...
I cały świat do niej leci!

Gaston.
(*krzywi się*)
Jakaż to jest polityka?

Launoy.
Otóż w tem cała zawiłość,
Której mózg twój nie przenika:
Że to żadna polityka —
To jest tylko Jedno:
— MIŁOŚĆ!

Gaston.
A... to osobliwa akcya?!
(*po chwili*)
Jednak mię uczono,

Że miłość pono
Największa w świecie attrakcya?

Launoy.

Kto wie? Dotąd jak rzeka płyną tu dostatki...
(*odwraca się do Malskiego*)
Proszę o posłuchanie u Królowej-Matki.

(*Malski skłania się i wyprowadza ambasadora — za nim wychodoi Gaston*)

SCENA IV.

Mikołaj z Michałowa, Buczacki, Koniecpolski *występują na przód sceny, potem* **Jaśko z Tarnowa.**

Koniecpolski.

Proszę! A to nam bieda! Czy licho nasłało
Tych Węgrów? „Władysławka“ naszego nam biórą!

Mikołaj z Michałowa.

Prawda jest. Gdy bez głowy ostanie się ciało,
Cóż od klęsk i zaburzeń stanie tu zaporą?

Buczacki.

Nadano Rusi właśnie tak wielkie swobody —
Któż to wszystko wykona, jeśli nie król młody?
A gdy pójdzie na Węgry — tutaj zamieszanie...

Jaśko.

(*przysuwa się*)
Czyliż Biskupa Zbyszka za nic macie, Panie?

Buczacki.

Biskup Zbyszko? — Dość z Litwą będzie miał roboty

Mikołaj z Michałowa.

A i od Wielkopolski urosną kłopoty.

Koniecpolski.

Nie trzeba puszczać króla!

(*do Tarnowskiego.*)

Jaśku! tyś mu brat —
On ciebie tak miłuje: nie puszczaj go w świat!

Jaśko z Tarnowa.

On „samowity“ ... nie da sobie dmuchać w kaszę!
Wie co robi! mąż Litwin — i Jagiellonida —
Ma wolę!!

Buczacki.

(*smutno chwieje głową*)

Wszelki opór na nic się nie przyda...

Jaśko z Tarnowa,

(*z zapałem*)

I po cóż się opierać? Wszak węgierska wojna
To sprawa arcy-zacna, wielce nam przystojna?
Zaż nie godni my podjąć chorągwi Krzyżowców?
Zaż ojce z pod Lignicy nie chcą naśladowców?
Ta szabla, która doma wycięła Krzyżaki,
Pragnie dziś świat obronić: I lud i król taki.

Mikołaj z Michałowa.

(*z przekąsem patrzy na Jaśka*)

Hej! niema co z nim mówić! Pędziwicher młody!
Onby, jak na lep mucha, leciał na przygody!

Jaśko.

A polecę, polecę! I za mną tysiące!

Król ma serce jak potok z gór Tatrzańskich—rwące:
Wszystko co młode w kraju on porwie za sobą
Samych „Gryfitów“ z trzystu pójdzie jedną dobą!

Mikołaj z Michałowa.

I uprowadzą z kraju cały zastęp siły?

Koniecpolski.

Stokroć się od nas mądrzej Węgry urządziły:
Stoi u nich w statucie, że nie pójdą za nic
Walczyć gdzieindziej, jedno w obrębie swych granic.

Buczacki.

(*macha ręką*)

Szkoda słów z tą młodzieżą! Idźmy radzić sami:
Owo się nasz Władysław zmiłuje nad nami.

SCENA V.

Jaśko z Tarnowa, *z przeciwległych drzwi wchodzi* **Zochna Zawiszanka** *z kwiatami w ręku.*

Jaśko.

(*rzuca się naprzeciw niej*)

Patrzę... co mi tak jasno?
Skąd się zaświeciło?
Aż widzę swoją własną
Gwiazdkę: Zosieńkę miłą!

Zochna.

Panie Tarnowski, wiecie?
Król pono w Węgry jedzie...

Jaśko.

Polska rozbłysła w świecie —
Szuka jej, ktobądź w biedzie!

Zochna.

I wy też pojedziecie?...

Jaśko.

Jadę — z Królem na przedzie!

(Zochna zasłania oczy, Tarnowski patrzy zdumiony, po chwili z uradowaniem)

Dziewczyno, jagodo!
Słoneczko, pogodo...
Moje ty szczęście jedyne
Królowo...
Rzecz słowo:
Czyli zapłaczesz, gdy zginę?

Zochna.

(z wyrzutem)

Niedobry!
Ty chrobry
A niedomyślny wojaku...
Żałobą
Za Tobą
Ja oczy wypłaczę bez znaku!

Jaśko.

(z uniesieniem)

O radość
Mi radość!
Zosieńko prześliczna ty moja!
W rozterce
Coś w serce
Raz po raz mi wali ta zbroja...

. . . .

Wiesz? Kocham siarczyście,
A stale, wieczyście,
Twą duszę — Twą całą osobę!!
Lecz powiedz coś wzajem...
Nie wpędzaj w żałobę,
A stań mi się rajem:
O Moja!...
(ciszej)
Zaż mię Ty miłujesz?

Zochna.

(bardzo z cicha)
Ja gwoli
Twej woli
Od dawnam jest twoja...
Ali-bo nie czujesz?

Jaśko.

(w upojeniu szczęścia)
Aniele!.. O Boże,
A cóż ja pokorze
Za dar taki złoty
Piękności i cnoty
W ofierze dziękczynnej Ci złożę?

Zochna.

(nieśmiało)
Ostańmy w Krakowie:
Pielgrzymką, piechotą
Pójdziemy z ochotą
O Króla dziś zdrowie
Paść w proch — w Częstochowie!

Jaśko.

(*poważniej*)

Dziewczę ty moje serdeczne:
Co chcesz? Ostawać we dwoje,
Kiedy Król jedzie na boje?
Na przygody niebezpieczne?

Zochna.

Może nie jedzie też jeszcze?

Jaśko.

Jedzie! Obiegły już po mnie
Te dziwne jakoweś dreszcze,
Co tak potężnie, ogromnie,
Przeczuciem rwą z ziemskich sideł,
Jak wichrem sokolich skrzydeł,
Jak prądem Wiślanych fal,
Gdzieści w światy — w górę — w dal!!

Zochna.

(*z zapałem*)

Pięknie! Czemu my dziewczęta
Mamy skrzydełka jaskółek,
Które szybują pod strzechą?...

Jaśko.

Zasię! — Polki są orlęta —
Wyrywają z ciasnych kółek
W chmury — podniebną uciechą!!

Zochna.

(*spuszcza oczy*)

Zaż cię poścignę... sokoła?

Jaśko.

Prześcigniesz... lotem anioła!

. . . .

O Zochno! wszakżeś ty córą
Olbrzyma? rycerza gromu:
Córą..... Zawiszy Czarnego?!!
A komuż to, powiedz, komu,
Lecieć aż w słońce gdzieś, górą,
Jak nie pisklęciu Wielkiego?
Nie taż to krew bohatera
Krasi ci lica różane?
Ten duch ci z cząt wyziera,
O dziewczę setnie kochane!
I ja cię przeto miłuję
Tem bardziej — że w twym obrazie
Rycerza z Garbowa czuję...
Jak w widmie tęczy na głazie!
A jakożbyś nie zdobyła
Mocy ofiary na sobie?
Gdy w duszy takać tchnie siła?
Posłuchaj Rodzica w grobie:
On jeszcze tam szeptem dyszy...
(*silnie*)
Zochno, polegam na Tobie...
Polegam...
„Jak na Zawiszy!"
. . . .

(*chwila milczenia*)

Zochna.

(*wzruszona podaje mu ręce*)

O Jaśku! zwyciężasz ninie!
Jedź z Bogiem... gdzie ci znaczono!
A ja, w rozłąki godzinie,
Jakom Twoją przyrzeczoną,

Zstąpię do Wawelskich lochów,
Gdzie Święta, z męczeństw koroną,
Nasza Jadwiga—Królowa:
I Votum u drogich prochów
Złożę z przysięgą tam słowa—
By Cię wróciła szczęśliwie
Ta perła mórz narodowa,
Co w Bóstwa głębinach żywie!
(*odchodzi—za nią Tarnowski*)

SCENA VI.

Królewicz Kazimierz *z paziem. Potem* **Bolko,** *książątko Mazowieckie i* **kilku paziów.**

Paź Daniłko.

Miłościwy Królewiczu! wiecie co na dole?

Kazimierz.

(*spokojnie*)

Wiem, gotują się turnieje przy rycerskiem kole.

(*z naprzeciwka wbiega* **Bolko książątko Mazowieckie**, *za nim paziowie*)

Bolko.

Co turnieje? My widzieli rzecz setnie piękniejszą!
Wracam z lochów. W drodzem spotkał Zochnę [najmilejszą
Co szła Votum tam ślubować do świętej królowej!!

. . . .

W lochach wieńcem koło trumny pochylone głowy.
Łkanie słychać... ręce w górę, w znak błogosławienia
Podniesione jak baldachim nad łożem z kamienia,

Kędy śpi wśród dziatwy swojej Królowa Jadwiga.
Jan z Beysc klęczy, wielkim płaczem cały się aż
wzdryga,
Bo chorobą długą złożon i tu przywieziony
Oto nagle czuje zdrowie... [1]) blask z Świętej korony.

Hanko Ostojczyk.

Ha, to tak jak Kobyliński, tak jak tylu wciąż!
Pójdą teraz na cud przysiądz. Biskup, wielki mąż
Spisze — by się powiększała Świętej cześć i krasa,
Wszak zlecenie to ma dawno od Księcia Prymasa?

Kazimierz.

(*z namysłem*)

Wszystkie cuda spisze Długosz. Dobre pióro ma!
A ja kiedyś, gdy urosnę, jak mi Pan Bóg da,
To postaram się też w Rzymie, by nam na ołtarze
Świętą Panią postawili, strzedz Ojczyzny straże!

Bolko.

Przy dziedzicu z Beysc dokoła, tam, u świętej trumny
Garstka włościan upłakana wyszła z za kolumny,
Pogorzelcy z Niepołomic.

Kazimierz.

(*ożywia się*)

Wraz ich sprowadź tu:
Aby darmo nie płakali; bo jako od chrztu
Tak się bieli szata duszy od otartych łez,
Jak kwiat w słońcu myty rosą: konwalia i bez.

Bolko.

Tak: wcielone miłosierdzie jest Królowa Zonka:

---

[1]) *Historyczne.*

Ona nędznych wraz obdarzy — boć to Jagiellonka!
(*wychodzi z królewiczem, za nimi paziowie*)

SCENA VII.

Król, *księżniczka* **Danuta** *Holszańska.*

Król.

Siostro, proszę, weź lutenkę —
Bo mi czegoś smutno.....

Danuta.

(*z głębokiem współczuciem patrzy na niego*)
Wzrok masz czarny, jak trumienkę?
Twarz białą, jak płótno?...

Król.

Tak. Bo ciężka ciśnie troska...

Danuta.

Dziś?... w tryumfu dzień?

Król.

(*z nagłym wybuchem*)
Żenić mię chcą!!.. Kara Boska!!

Danuta.

(*odwraca się by ukryć pomięszanie*)
Ach!

Król.

(*spogląda na nią*)
Na ciebie cień
Także, widzę, siostro — pada?

Danuta.

(*słabo*)
Z kim?...

Król.

Z Elżbietą... wdową..

(*z wzrastającą rozpaczą*)

Wiosna w lato idzie...

Danuta.

Biada!

Król.

(*gorżko*)

Ale jest królową!!

(*cisza*)

Danuta.

(*do siebie*)

Boże!

Król.

Graj: zagłuszyć biédę...
Stłumić w sercu ból...

Danuta.

(*ze smutnym uśmiechem*)

Poznaję... „Jagiellonidę“..
Zawsze Litwin — Król.

Król.

Tak. Jam wierny syn
Tego Łowcy, co wśród głuszy
Niepołomskich gmin
Nagle się zapamiętywał,
Ilekroć z konarów
Leśny słowik mu zaśpiéwał —
Urzeczon od czarów!
Aż nakoniec go w Medyce

W śmierć ukołysały
Drobne ptaszki — przy muzyce
Pana wiecznej chwały!

Danuta.

Bracie, nie mam siły głosu,
Bo i pieśń niemieje,
Kiedy duch nagłością ciosu
W piersi nam zdrętwieje...

Król.

(*zamyślony*)

To mów do mnie! głos twój śpiewa,
I sam jest już pieśnią —
Dźwięk rzewnością łez nabrzmiewa
Nad trosk czarną pleśnią!

Danuta.

Zagram cichą ci piosenkę,
Do bolów twych wtór — —

(*siada*)

Król.

Błogosławię twą lutenkę...

(*staje, oparty o filar*)

Graj! niech szumi bór...

(*Przygrywka Danuty o nucie litewskiej. Król zasłuchany zaczyna wtórować — i śpiewa, jakby sam do siebie w tęsknocie*)

Hej, do czarnych puszcz głębiny,
Gdzie jak morza szumy
Las drga w pieśni swej rodzimej
Wśród dębów zadumy...

(*nadchodzi:*)

Królewicz Kazimierz.

Czekają tam na ciebie Koronni Panowie,
Władysławie —

Król.

Szczęśliwy ty jesteś, braciszku!
Nie masz spraw stu tysięcy na sercu, na głowie —
I pojedziesz na Litwę!

Kazimierz.

Daj pokój, Władyszku:
Przyjdzie czas, że ja także...

Król.

Dzięki ci, Danuto!
Wlałaś mi ukojenie swojej lutni nutą.

(*wychodzi*)

SCENA VIII.

Danuta *sama, patrzy długo za odchodzącym.*

Chcą go żenić z Elżbietą?.. Boże!!
Gdy rajono
Córeczkę mu jej, Annę, — byłam spokojniejsza..
Małe dziecię... daleko... z taką narzeczoną
Ślub nie groził natychmiast... ale Ta dzisiejsza?
Boże, jak mię przytłacza—jak przeszywa troska..
Zali to ostrzeżenie?.. zali kara Boska?...

(*ciszej*)

Może go zbyt miłuję...

(*po chwili rzewnie*)

Lecz my się chowali
Społem! Dusza z nim spójna braterstwem od dziecka!
Jednem my sercem, już tacy mali
Boga i Polskę razem kochali!

. . . . -

A dziś?... potrzeba sąsiedzka
Wzywa go?

(*przerażona*)

Lecz coś mu grozi...

(*po chwili zrywa się*)

O! Ja go ocalę!!
Z własnego szczęścia ofiarę złożę,
Pokutnem życiem Boga pochwalę...

. . . .

Byleś dał J e m u żyć — Boże!!

(*wychodzi*)

SCENA IX.

Królowa Zofia, Launoy, Malski, *z tyłu* **Gaston.**

Launoy.

Najmiłościwsza! Ileż się zmieniło
Od owych czasów, gdym cię dzieckiem w Kownie
Ujrzał — tak jasną, że się w koło ćmiło
Od twej błogości!! I tutaj ponownie
Rozświetlasz sobą cały dwór krakowski!
Powiedz: czy prawda, co niosą pogłoski,
Że szkołę żeńską urządzasz w Wawelu?
Że z czystą wiedzą chrześciańską na celu

Uczysz dzieweczki? wyposażasz hojnie?
I swoje imię nosisz tak dostojnie,
Prawdziwa „Sophia“ — Królowa mądrości,
Że ci aż Papież śle wyraz wdzięczności?

Królowa.

(*spuszcza oczy*)

Nazbyt zachwalasz... To prosta powinność,
Starać się chować niewiastę dla kraju.
Podobna światłu z niebiosów jej czynność:
Ma grzać dla Boga — promieniami z raju.
A jakoż będzie, gdy sama w niemocy
Nieoświecona, błądzi jak po nocy?
Przeto prosiłam uczonych wszechnicy,
By księgę Bożą — Księgę nad Księgami,
Skąd mówi mądrość z wieczystej stolicy
Do synów ludzkich — i rozmawia z nami:
Biblią — na polską przełożyli mowę,
By nam dać Prawdę — wzwyż wszej filozofii...

W. Malski.

(*gorąco*)

O dziękić składa! serce narodowe,
Za przekład: (*przynosi księgę i pokazuje posłowi*)
Biblia to Królowej Zofii!...

SCENA X.

Ciż; Królewicz Kazimierz *i* **Bolko** *wprowadzają gromadkę wieśniaków:* **Marcina Wierusza** *z* **żoną** *i* **dziećmi.** *Wszyscy rzucają się do nóg królowej.*

Marcin Wierusz.

Najjaśniejsza Królowo! My są nieszczęśliwi!
Spaliła nam się chata, z szopą, z obórkami.

Królowa.

(*podnosi ich z użaleniem*)

Moiściewy!! Żkądeście?

Kachna.

My są ledwo żywi!

Wierusz.

Od Niepołomskiej puszczy — sąśmy ślednikami,
Co „siedzimy na łowiech:“ tropim śladów zwierza,
Kiedy do Niepołomic dwór królewski zmierza,
Na polowanie „latoś“.

Kazimierz.

(*do królowej wskazuje na wieśniaków*)

— Matko! Ci znędzeni
U królowej Jadwigi we łzach nalezieni...

Wierusz.

A juści, Miłościwa. Bo „święta Królowa,“
Co mówiła o ludzie: „kto im łzy zapłaci?“
I z za mogiły słyszy — I kajś do Niej słowa
Lecą z piersi pod górę kieby stadko braci...
A Ona precz nas tuli! Tak człeku rzewliwie...

Królowa.

(*żywo*)

Odbudujem wam chatę! (*do Malsk.*) Panie Wojewodo,
Niech tym ludziom łan ziemi przydadzą na niwie,
A póki nowa chata nie stanie z zagrodą,
Tu im damy przytułek. I wraz odliczymy
Sto sztuk złota —

Wierusz.

(*u nóg królowej*)

Pani! zali śnimy?

Kachna.

(*czepia się kraju jej szat*)

Królowo! Matko nasza! Ty kwiatuszku z nieba!

Zofia.

(*z uśmiechem*)

Nie. To królowa zmarła każe... słuchać trzeba.

Malski.

(*na stronie*)

A ty znowu licz złoto, Malski! w lewo, w prawo,
Rozdawaj, jako piasek! Wielbię Zonkę naszą —
Ale chociaż posażna królewską oprawą,
Nie może tak szafować złotem, jako kaszą!!
Znowu w jakie zabrniemy, jak nieraz, kłopoty...

(*półgłosem do królowej*)

Miłościwa! niedługo nie będzie co dać...

Zofia.

Wojewodo! „Szczęśliwsza dawać, niźli brać!“

Wierusz.

Nie chcę ja wieść żywota próżniaka, niecnoty,
I siedzieć z niczem w zamku. Jeśli Król w oficerze
Pociągnie z wojskiem w Węgry, to niech i mnie bierze!
Może chociaż chorągiew poniosę dla Pana?
Niechaj się w moderunek [1]) pomienia sukmana.

---

[1]) *Ubiór wojskowy, mundur.*

Gaston.

(*z cicha do Launoy*)

Jak te chłopy obcują za pan brat z królami?

Launoy.

To stara patryarchalność.

(*do wieśniaków:*) Ludzie, Pan Bóg z wami!

Wierusz.

(*skłania się*)

Pochwalony!

(*Giermkowie odprowadzają wieśniaków na stronę.— Królowa rozmawia z ambassadorem w głębi sceny*)

Kachna.

(*cicho do pazia, wskazując na Gilberta de Launoy*)

To „Miemiec?

Hanko.

Nie. Francuz.

Wojtuś.

„Chrancuzy,“

To poganie?

Daniłko.

Nie. Dawniej niż my, chrześcijanie!

Wojtuś.

(*rezolutnie*)

Przecieć Pan Jezus Polak?

Hanko.

(*śmiejąc się*)

Skąd wiesz?

Wojtuś.

Kto Mu „ słuzy,“

Ten słysy Jego w dusy po polsku wołanie!

Basia.

A het koło Krakowa zabit w Kalwaryji,
Lec nie nas lud Go zabił—ino parchy Żydy—

Kachna.

(z przekonaniem)

Juści pewnikiem u nas zrodzon Syn Maryji,
W stajence polskiej, blizko, pośród nasej biédy!

Wierusz.

Cichajta! co wy wiecie?

(Królowa przysuwa się do niego z Gilbertem de Launoy, Wierusz mu czapkuje)

Magnificus meus,
Salve, Domine, Salve!

Launoy.

Co słyszę? łacina?
Miłościwa Królowo! A to mi „Mądreus"!

Królowa Zofia.

Nic dziwnego, bo u nas każda na wsi gmina
Ma szkółkę parafialną i każdy kmieć czyta,
I umie po łacinie. Katolicka szkoła
Wszak zawsze tą podwójną wiedzą u nas świta?
Języka ojczystego i mowy Kościoła.

(z uśmiechem łaskawym do Malskiego)

Cny wojewodo, przywołać tu raczcie
Mój dwór niewieści—i ruskich lutnistów—
I Wajdelotę starego—

(do posła)—Wybaczcie,
Lecz o tej porze, przy dźwiękach cytrzystów

Pląsają dzieci zawsze po nauce.

(*Malski wychodzi*)

Launoy.

O! niechaj w niczem porządku nie kłócę!
Szczęściem mi będzie módz spojrzeć na tany,
Któremi słynie teń dwór młodociany.

SCENA XI.

Ciż, dwór niewieści *Królowej Zofii. Na czele dziewcząteh dworskich* **ks. Danuta.**

Chór.

Nasza Polska Jagiellońska od morza do morza —
Jak raj mlekiem, miodem płynie—a złota od zboża!
Pan Bóg Polskę naszą kocha, bo ona jest Jego,
Przeto dał nam wybawienie od wroga wszelkiego.

Wajdelota.

[*śpiewa*)

PIEŚŃ O PRUSKIEJ PORAŻCE.

I.

„Jedzie Witold przez ulicę,
„Przed nim niosą dwie szablice,
„Oj! na Niemców się przydały,
„Przysporzyły Polsce chwały!
„Otóż działa, wszystko wzięto,
„Tak Niemcom pychę odjęto:
„Łańcuchy, co zgotowali,
„Temi je nasi wiązali!“

Lutniści.

II.

„Po tej bitwie stał się koniec,
„Wtem do Polski posłan goniec,
„Iż Król wygrał, a Mistrz stracił,
„I gardłem ciężko przypłacił!
„Takci Pan Bóg hardość traci,
„A pokorę hojnie płaci:
„Sprawiedliwość w bitwie zmoże,
„Daj nam zawżdy wygrać, Boże!“ [1])

Chór.

Nasza Polska Jagiellońska, od morza do morza,
Jak raj mlekiem, miodem płynie—a złota od zboża!
Pan Bóg Polskę naszą kocha, bo ona jest Jego,
Przeto dał nam wybawienie od wroga wszelkiego.

(Pląsy dziewic dworskich)

Zasłona spada.

[1]) *Pieśń starożytna z XV wieku.*

ODSŁONA II.

Sala Wawelska jak poprzednio.

SCENA I.

Mistrz Henryk Czech *sam.*

Noc... chodźmy stąd horoskop wyciągnąć dla króla.
Czy ma tron Węgrów przyjąć?
(*siada u gotyckiego okna i zapatruje się w niebo przez przyrząd astronomiczny*)
Jak w dzień narodzenia...
Patrz! znów ta sama gwiazda! wielka, świetlna kula!
Wschodzi prawie jak księżyc.. aż drżę z podziwienia.
Jak szafirowe słoneczko nocne!...

. . . .

Co to za światło będzie owocne,
Na horyzoncie świata dziejowym,
Ten tron, o blasku Władysławowym?!

Danuta.

(*wsuwa się cicho i mówi do siebie*)
Nasz Czech, astronom? tu? o tej porze?
Mistrz Henryk? Spytam...
(*zbliża się nieśmiało*) Dostojność wasza
Składa z gwiazd słowa? poselstwo Boże...
Czy ono cieszy go? czy przestrasza?

Henryk.

Badam tu gwiazdę królewską, księżno.

Danuta.

Ach!

(*przysuwa się żywo*)

Henryk.

Widzę wielką — piękną — potężną —
Patrz! To zjawisko prawie na niebie.
Wschód gwiazdy! Zorzę ma w koło siebie —
Srebrzystą zorzę... i pędem leci
Tak prędko w górę!

Danuta.

(*wychyla się przez okno*)

Ach, jako świeci!

(*zadumana*)

To Jego gwiazda? Mówili ludzie,
O dziwnym ongi niebieskim cudzie,
Gdy przyszedł na świat, żeś takąż zoczył?

Henryk.

(*zapala się*)

Jak gwiezdny olbrzym w błękicie kroczył!
Taki świetlisty!! ten sam — dzisiejszy...

. . . .

Ach, Księżno! niema na całym świecie
Jak dzień urodzin ów najszczęśniejszy!
Miłość bez miary witała dziecię!
Szalała Polska wszystka bez mała
Że „Jagiellończyk“ pierwszy jej dany.
Litwa przez księcia Witolda słała
Kolebkę srebrną: z stu grzywien lany
Dar serc tysięcy — z woli książęcej.

A tu w Przemyślu Jagiełło nasz,
Na wieść, że syna zesłał mu Bóg,
Przez całą dobę rycerską straż
Odbył w kościele, rzucon na próg,
I ani ruszył się od ołtarzy,
A przez dzień cały dawał jałmużnę,
Mówiąc, że kogo tak niebo darzy,
Tego królestwo aniołom dłużne!!

Danuta.

(*niespokojnie*)

Mistrzu, a gwiazda ta Władysława?

Henryk.

(*wychyla się*)

Co? już się kryje? chmurą zachodzi?
Zanika zgoła.....

Danuta.

— Nie! blask zostawa —
Blask przezwycięży, w światła powodzi?!!

Henryk.

(*smutno chwieje głową*)

To samo... znów!

Danuta.

O mówże, mów!
Na miłość Boga — Matki Niebieskiej!
Przecież przez chmury przedrą się smutki,
I szczęśliw będzie żywot królewski?

Henryk.

„Szczęsny — lecz krótki!“ [1])

---

[1]) *Historyczne.*

Danuta zasłania twarz rękami i wychodzi.— Henryk ciężko wzdycha, na salę pada blask zapalonej pochodni, którą niesie pachołek.

Henryk.

(*otrząsa się*)

Cóż to? kto tam znów idzie?

Pachołek.

Biskup z Długoszykiem.

Henryk.

(*zmięszany*)

O! nie będzie rad ze mnie! On gwiazd przeciwnikiem.
(*śpiesznie składa przyrządy i zabiera się do odeścia*)

SCENA II.

Biskup Oleśnicki, Jan Długosz.

Oleśnicki.

(*wchodząc, do Długosza*)

Wśród uczt i zgiełku, Janie, prawda jak duch pości?
Spragniony... jak się prosi kropli samotności?

Długosz.

Jak ryba wody, Ojcze...
(*spostrzegając Czecha*) Ale ktoś tu stoi?

Henryk.

(*skłania się*)

Odchodzę.

Oleśnicki.

(*marszczy brew*)

Znów horoskop?

Henryk.
(*zmieszany*)
Na Węgierską sprawę
Dla Króla...
(*oddala się*)

Oleśnicki.
Kiedyż rzucą tę marną zabawę?
(*zwraca się do Długosza*)
Mamy inny horoskop, Janie: to Przybytek —
Ołtarz Pana Zastępów!
(*z mocą*) Tam... za jasną mgłą,
Ćmią gwiazdy Bożych darów! leje się ich zbytek,
Bo „upusty niebieskie otworzone są,"
I potop łask na Polskę lunął tak obfity,
Że duch pod ich nadmiarem pada, jak przeszyty!
Zaż nie widzisz? Ruch wielki dziś wszechświat o-
[garnia:
„Rzym, matka wszechkościołów," tchnął
[ten prąd olbrzymi,
Co dziś w Bożą rodzinę wszystkie ludy zgarnia—
A naszej Polsce, szczęsnej między szczęśliwymi,
Zrosłej z życiem Kościoła siłą niepojętą,
Dano pośród narodów przodować w to święto!
Chronią się jak do Arki do niej drobne statki —
Kędyś pędzim — to się czuje...
Prą na nas zewsząd wielkie wypadki...
(*staje nagle i patrzy bystro na Długosza*)
Co Bóg tej Polsce gotuje?

Długosz.
Wielkość gotuje.
*

Oleśnicki.

Tak. Bo co zżyte
Z duchem Kościoła... to niespożyte!
Spójrz: dzisiaj Trójkoronie Polski, Rusi, Litwy,
Lenno ślą Stefan, Eliasz, z Multan hospodary.
Na północ ziemie Pruskie z pod krzyżackiej brzytwy
Zbiegają w pęd pod Orła Białego sztandary;
I od „bram bursztynowych“ Bałtyckiego morza,
Aż po Liman Euxynu w zadnieprskie przestworza
Rozpędziła się Pogoń na zwycięskim szlaku,
Pod krzyż wołając ludy, do zbawienia znaku!
A oto jeszcze zachód i złote południe
Podwójne dyadema Czech i Węgier niosą
Na pięciolistno berło — dobrowolnie — cudnie —
Aby je Polska nasza poiła swą rosą:
By czołem uderzywszy o sosn żmudzkich stropy,
W szafirach Adryatyku opłukała stopy!

Długosz.

Iście — to będzie obszar połowy Europy?

Oleśnicki.

A pomyśleć, że cały ten świat idzie w ręce
Młodziutkie... Władysława... niemal pacholęce.

Długosz.

Zaż on zdzierży?
(*po chwili*) O zdzierży, Pasterzu, ma Ciebie!

Oleśnicki.

(*z mocą*)

Nie mów tak! On ma Boga — B ó g w i e r n y [w p o t r z e b i e!

Długosz.

I wierny będzie Polsce!

Oleśnicki.

(*uroczyście*)

Tak. To Naznaczona!
Czuję to... na wskroś duszy!!
I dlatego Ona
Wzbudza takie kochanie, które Bóg Sam stwarza;
Nie już ludzki e— dla ziemi — ale od ołtarza — —
Chrystusowe! natchnieniem przez Ducha ciśnione,
By ją wieść szlakiem dziejów.....
(*chwila ciszy*) Po jaką koronę?
(*półgłosem*)
Czasem drżę małodusznie... po takim Taborze
Czy nie przyjdzie Golgota?

. . . .

Długosz.

Nie daj tego Boże!
(*z wylaniem*)
O mój Pasterzu drogi! Jako się miłuje
To, co Pan z nami dzieląc, Sam tak pokazuje!

Oleśnicki. (*zadumany*)

Ta Polska ma być światła Bożego pochodnią —
Jej myśl Stwórcy dziś zleca apostolstwo ducha —
Ona wszystkie narody do Niego zawoła...
Jak? nie wiem — lecz wiem z Boga, gdy Go duch [mój słucha,
Że będzie Służebnicą Słowa wśród Kościoła!

Długosz.

O mój Ojcze! to dzieło wszak już rozpoczęte?

Już zaczęła być Polska „mistrzynią narodów?“
Pomorze... Litwa z Żmudzią.. Jadźwingi.. A ninie
Zaż nie od ziemi Polskiej wzniosła się pieśń godów?
Pierwszy głos, co o Unię wołał? w Ukrainie!

Oleśnicki.

Głos wielkiego Sokoła Rusi: Izydora!
I podjął Ojciec święty ten głos — w łask godzinie,
I odszczepieństwo Wschodu przepadło jak zmora!

Długosz.

A twoje dzieło, Ojcze? ciągły czyn Jedności!

Oleśnicki.

„Moich“ dzieł niema, Janie, to prochy nicości!
Moje dzieła?! Bóg Jeden, Sam, Polskę prowadzi!
Rozumiesz? . . . .
(*po chwili z uśmiechem*) A jeżeli koniecznie uradzi
By jakieś jako moje było poczytane,
Tedy się tylko przyznam do jednego, Janie:
Dzieło żywe, gdzie zlewam duszy łzę — i ranę —
I szczęście... samą duszę — całe jej kochanie,
By w dalszym ciągu moim służyło krajowi,
To... niech serce ci dopowie...
To moje z ducha dzieci:
Ty — i Władysław Trzeci!

(*Długosz przypada do kolan Biskupa — Oleśnicki błogosławi go i wychodzi*)

Długosz.

(*sam, zamyślony patrzy za nim*)
Każdą głoskę ryć w duszy, z duszy w życie — w czyn
I pod pióro dla kraju. — Wszakżem Jego syn?..

SCENA III.

Długosz, Giermkowie: Czajka i Mszczuj, Gaston.

Czajka.

(*do Długosza*)

Coście są tacy wzruszeni?
Twarz wam jak księżyc się mieni —

Mszczuj.

Koniec turnieju, „Longinie,“
Ostatnia trąba ogłasza.—

Czajka.

(*wskazuje na Długosza*)

Ach! Jemu nie do pałasza —
On cały tkwi w pergaminie.

Mszczuj.

Prawda! pamiętać należy,
Ze to przecież to pacholę,
Co w szrankach wiedzy szermierzy,
Kiedy jeszcze było w szkole,
Sześcioletnie, małe, bose,
Godzinami przed świtaniem,
Siadywało w ranną rosę
U bram miasta, zwartych jeszcze,
Czekając, rychło otworzą...
Aż Biskup zgadł brzaski wieszcze,
I wziął go na służbę Bożą.

Czajka.

(*bierze się pod boki*)

A ja wracam na turnieje...

Pyszny widok! zrywa oczy —
Co się tam dzisiaj nie dzieje!
Król Władysław koniem toczy,
Jako drugi święty Jerzy —
Błyskawiczny — cały w stali —
Piorun siły: co uderzy,
To przeciwnika powali!
Na żartkim, siwym rumaku
Robi kopią — mieczem — strzałą —
Anioł pancernego znaku —
Pędzi — rozbłyśniony chwałą!

Mszczuj.

(*do Gastona*)

Powiedz, giermku, czyżeś zoczył
Gdzie co podobnego?

Gaston.

Prawda! Świetnie wał przeskoczył.
Ale mam do niego
Jeden żal: czemu przy uczcie
Sam nie pije wina?
Od tego pana oduczcie —
Bo na cóż festyna?
Uginają się tu stoły —
Miód płynie strugami,
A on? głodny, choć wesoły
Nie tknie kruż wargami!

Mszczuj.

I Jagiełło, ojciec jego,
Pijał samą wodę —

Suszył do dnia ostatniego
W piątek i we środę...

Gaston.

A.. to królem być — dziękuję
W tej północnej głuszy,
Gdzie cały naród ucztuje,
A jeden król... suszy!

Mszczuj.

(*do Długosza*)

Chodź na rozdawanie wieńców.

Długosz.

Widzę tu coś więcéj!

(*wskazuje na drzwi, któremi wyszedł Biskup*)

Mszczuj.

(*z uśmiechem*)

Ach! „przyjaciel oblubieńców"
Żyje „słuchający?"
Zatopion cały w Biskupie?

Długosz.

(*z ogniem*)

Bo nie wiecie co to
Stać przy „Samsonowym słupie?"
Żyć z taką Istotą!

Gaston.

(*do giermków*)

He! he! he! A powiedzcie, kiedy go tak czcicie,
Przecz go „księciem biskupem" nigdy nie mienicie?
Wszakże księstwo Siewierskie kupił dla Korony?

Czajka.

(*z oburzeniem*)

Bo u nas tu tytuły — to puste „Androny!"

O rzecz nam chodzi w Polsce, a nie o dodatki.

Mszczuj.

Tytuł? to jak na całodzianej szacie z szychu łatki!

Czajka.

Nasz Zbyszko — jestto sobie Zbyszko — no i kwita,
Ale to jest niemało!

Paź Daniłko.

(*wbiega*)

Rzeka świateł świta!
Patrzcie! Kraków się cały w kolorowe ognie
Stroi do swego Pana; (*ciszej*) pójdę, powiem Bognie.

(*wybiega*)

SCENA IV.

Ciż. Wojciech Malski.

Malski.

(*donośnym głosem*)

Pazie! Giermki! Pachołki! Świeczniki roznoście!
Wracają od turniejów znakomici goście!!!

Pazie.

(*zaświecają świeczniki, śpiewając:*)

„Król Jagiełło bił Krzyżaki,
„A Pan Krupa chciał być taki,
„Darmo silisz się nieboże,
„Krupa Jagłą być nie może!!"

(*słychać za ścianą taniec i śpiew, wchodzą* **Tarnowski** *z* **Zochną**.)

Tarnowski.

(śpiewa)

Moja Zochna
Jako wiochna,
Jak jutrzenka w Maju:
Zorzy rubin,
Mój Cherubin.
Wiedzie mię do raju!!

Zochna.

(śpiewa)

Polski rycerz
Gromu snycerz,
Co kowa pioruny:
Biją z czoła
Archanioła
Pozłociste łuny —
Bo go woła
Głos Kościoła
Dalej na pohańce!

Jaśko.

A wy dziewy
Złoto brewy
Jak żywe różańce,
Z polskich kwiatów,
Łąk bławatów
Z złotych łanów zbóż,
Modły ślecie,
W serce kwiecie
Z swej miłości róż!!

Duet **Jaśka** *z* **Zochną**.

Gdy więc dzisiaj Unia wszędzie — Aniołowie tuż —
Niech i u nas Unia będzie! Niech nasz jasny Stróż
Spoi ręce nam we dwoje, byśmy poszli wraz
Przez żywota czyste zdroje — przez trudności las,
Krzesząc ognia podkówkami, ostrząc ducha broń,
Do Rodzica, co nad nami — ręce wznośmy Doń —
Aż dobijem wiecznie razem — pod niebieski próg,
Gdzie nas przyjmie łask wyrazem i powita Bóg!

(*Napływają inni goście.* **Kapela królewskich lutnistów**. *Mazur, tany. Potem rozchodzą się goście do innych sal. Zostają na scenie:* **Wisława, Bogna**)

Gaston.

(*podchmielony, z daleka patrząc na nie*)
„Entre les deux mon cœur balance“...
Obie równo piękne —
Przed którą klęknę?...
(*nadchodzi ks. Danuta, w wieńcach przerzuconych przez ramię*)
Ach! „Ta Trzecia!!“ oh! quelle chance —
(*zbliża się z mandoliną do Danuty sentymentalno-komicznie, śpiewa zginając przed nią kolano*)
Ach! ach! szczęsny Lach!
Że takie piękne ma damy!
Szczęsny ten Wawelski dach...
Dla tylu amorków ramy!
Ach! Ach!

(*Danuta śmieje się, Wisława i Bogna także*)

Gaston.

(*wstaje obrażony*)

Jakto, Księżniczko? takaś jest harda?
Że nieszczęsnego „Truwera“,
Tylko spotyka z ust Twych pogarda,
Gdy on z miłości umiera?

Danuta.

(*wesoło*)

Oj! nie zabije tak wraz kochanie...
I pan Trubadur wnet zmartwychwstanie!!

Gaston.

A! to zniewaga!! Zjeździć pół świata —
Z krańca do krańca — z ambasadorem —
Aby nakoniec północna chata
Tego zameczku — równa z klasztorem —
Potraktowała arcy-smakosza
Harbuzem?!! vulgo: dała mi kosza?

(*srebrny śmiech panienek*)

O piękne Damy — a zbyt okrutne,
Wiedzcie: nie wszędzie takom shańbiony!
Patrzcie:
Pamiątki oto są zbyt smutne
Krótkich radości na różne strony:

(*wydobywa w miarę opowiadania swego z różnych kieszeni kokardki, wstążki, rozmaitego koloru*)

Konstantynopol: Paleologa
Kuzynka, Sapho — wstążkę mi dała —
W Adryanopolu Zula ma droga
Tulipan... ten dziś zwiędły — urwała...
A nawet Alma — prześliczna siostra

Sułtana Turcyi — z Bośniaczki matki,
Cudo... nie była dla mnie zbyt ostra,
I pozwoliła wziąć te dwa kwiatki!
I Minnchen, Niemka — Włoszka Santina —
Z kolei „fontaź“ mi tu przypina. *(wskazuje na serce)*
Słowem, tyle noszę barw,
Tyle za mną wspomnień-larw —
Tyle serca mego „Dam“ —
Że na sobie, patrzcie, mam:
„Tout un échiquier de dames!“

Wisława.

(ze śmiechem)

Iście! w tak wielkiej dziś obfitości,
Nie staje miejsca na nowych gości!

Koniecpolski.

(nadchodzi)

Do mej Wisławy, a któż to taki
Śmiałek niebaczny tnie koperczaki?

Gaston.

(do siebie)

Oj, awantura!

Wisława.

Przedbor, niechajcie!
To cudzoziemiec!

Gaston.

Oj!

(śpiesznie uchodzi)

Malski.

Król! Cichajcie!

(rozstępują się wszyscy i cofają)

SCENA V.

Królowa Zofia, Król.

Królowa.

Synu, przecz tyś zdobytych wieńców na turniejach,
Nie posłał po rycersku Królowej Elżbiecie?
Po czynionych nam dzisiaj przez Węgrów nadziejach,
Wedle ustaw szwaleryi tak należy przecie?

Król.

Nie słałem, bo związaniem jest posłanie wieńców,
A wiązać się nie mogę! (*zachmurza się*)

Królowa.

(*patrzy uważnie na niego*)
Dałeś je Danucie?

Król.

Tak. Bo mi z nią nie grozi węzeł oblubieńców,
A to nuta siostrzana w mego serca nucie!

Królowa.

(*z cicha i wolno*)
Zali ty jej nie kochasz czasem, Władysławie?

Król.

(*z półuśmiechem*)
A jeżeli ją kocham? to co?
(*chwila ciszy*)

Królowa.

(*wzruszona, poważnie*)
Jesteś w prawie.
I jam była uboga — tak jako jest ona:
Z tejże krwi Algimuntów. I mnie z rąk Jagiełły

Przez jednę tylko miłość spłynęła korona,
Choć zabiegi cesarskie inne żarna mełły:
Ciebie z nią bratnia przyjaźń łączy od powicia..
Jeśliś ją umiłował?.. Nie struję ci życia!

Władysław.

(*rzuca się do jej rąk*)

Ach! Matko! Złota Matko! Jakoś wielkiej duszy!
Kościotrupi wzgląd stanu sercać nie wysuszy!

Królowa.

Król jest ojcem narodu — więc... ojcem rodziny!!
I w nim serce człowiecze tkwi pod gronostajem;
Niech nie będzie zbawione pociechy jedynej:
Jaką bije, gdy kocha — i kochane wzajem!

Król.

(*z wylaniem*)

O!... Jakożem Ci wdzięczen, słodka Matko!

Królowa.

(*schyla się nad nim*)

—Za co?

Król.

Za to... żeś taka piękna!!

Królowa.

(*zdumiona*)

Ależ, za Danutę?

Król.

(*zrywa się*)

Nie za Danutę, Matko!

Królowa.

(*smutnieje*)

Więc chwilową racą

Tylko płomyk Twych uczuć?

Król.

(*z przejęciem*)

Nie. One przesnute
Jedną nicią, od dziecka — stałą — jednolitą —
I ta bratnio związana z tą duszą siostrzaną;

(*z serca*)

Ale to nie jest miłość! Bo miłość mam zżytą
Z jedną tylko Ojczyzną! Z Nią Jedną związaną!
I dotąd nie zabiło to serce na ziemi
Do żadnego przedmiotu... tem mniej do kobiety!
Nie chcę więzów! Mam skrzydła — i szybuję niemi!

(*gwałtownie*)

A dzisiaj chcą mię plątać obrączką Elżbiety?

Królowa.

(*patrzy na niego z nieskończoną miłością*)

Moje Ty wolne orlę!

Król.

(*wyciąga ręce*)

Ach! wolności ducha!
Nie wiem czyli to z życia w pobliżu Zbigniewa,
Kędy powietrze wyższe tak ze szczytów bucha
I ogromem rozpiera piersi... i pieśń śpiewa,
Przy której ziemskie czucia drobną strunką jęczą,
Niedostrojone do niej, jak nitką pajęczą?
Może to on mię porwał na „skrzydła orłowe“?
I ze sobą wziął w górę? — Źle mi w powszedniości,
Bez tchu dławią się piersi na ludzką namowę,
Bym przykuł do kobiety potęgę miłości!
Co?.. Ta obca Elżbieta?.. Jeżeli prawdziwie

Podpisem swoją rękę już mi zapisała,...
Na ciepłym grobie męża? to, jako Bóg żywie,
Licha jest — i niewierna! i potwór bezmała!

Królowa.

Może czyni ofiarę dla swego narodu?
Wspomnij naszą Jadwigę...

Król.

(*z serca*)

A jeśli ofiara?
To cóżbym ja był, Matko? byłbym chyba z lodu,
Gdybym ofiarę przyjął?... Boska chyba kara!

. . . .

A jeżeli Elżbieta pożałuje słowa?
Jeżeli ono na niej tylko wymożone?
To wybuchnie na Węgrzech wnet wojna domowa,
I ja będę przyczyną? (*chodzi wzburzony po komnacie*)
Ach! by nie koronę
Byli mi nieśli Węgrzy — lecz dowództwo w wojnie:
By mię Elżbieta dzisiaj w pomoc swą wołała,
Jak pędziłbym ochotnie, szczęśliwie i zbrojnie!

(*zapala się*)

Bo i mnie się już dłuży pokój z pohańcami...
Już drży ta ręka ciągle do miecza — do boju —
Lecz niech mi sprawa jasna stanie przed oczami,
Niech walczę w czystej prawdzie, bez duszy rozstroju.

(*staje przed królową Zofią*)

Matko! mówicie zawsze, iż Bóg łaskę dawa
Wedle zadania? Przeto królowi Polskiemu
Dał odczucie narodu:
(*uroczyście*) I ja zawsze czuję,

Że nam Bóg gwoli Sobie i światu całemu
Posłannictwo wybawcze od Turków gotuje!
(*zamyśla się*)
Pierwsza chwila dziejowa?... to była Lignica —
Gdy mongolska nawała o serca się Polskie
Rozbiła— i „przedmurzem chrześciańśtwa" Stolica
Piotrowa zwie nas dotąd... słowo apostolskie
Prorocze jest: ja wierzę! Kiedyś Maryi wroga
Za stopą Jej najświętszą Polska zetrze noga!

Królowa.

(*z uniesieniem*)
A gdyby to dziś było— O Synu! przez Ciebie?

Władysław.

(*z okiem pałającem*)
Jak Bóg da?... (*po chwili chmurny*)
Lecz ten układ?

Królowa.

Władysławie: Matką
Bardziej-em niż królową... I wolę w potrzebie,
Wszystko—byle Twa droga pozostała gładką!
Lecz mocen Bóg usunąć i ten cierń—Elżbiety!
A przymierze z Węgrami dotąd Polsce było
Zawsze dobre i zawsze spójne przez kobiety;
Przez wymianę wzajemną Świętych się spoiło:
Adelaida pierwsza niosła od nas wiarę...
Salomea i Kinga... Królowa Jadwiga!
A do dziś dnia podobno „wirchy" Tatrów stare,
Których śnieżna korona krocie wieków dźwiga,
Widzą niekiedy postać świetlaną, niebiańską,
Błogosławionej Kingi, co się waży w szczycie,

I na obie Ojczyzny, Posłanniczka Pańska
Równo wyciąga ręce, rozlewając życie!
Może i dzisiaj zbawczy byłby węzeł nowy?...
(ciszej)
Lecz rozumiesz? tu mówię językiem „królowej“
Przeciwko samej sobie!.. bo gdzieś.. w serca głębi
Wstręt okropny do Twego wyjazdu mię gnębi...

Król.
(przygarnia się do niej)
Więc i Was, Matko moja?

Królowa.
Może Biskup ninie
Słowo światła wyrzecze?

Król.
(jakby do siebie)
Z ołtarza zdrój spłynie.
O! szczęśliwy Jan Długosz, iże się ma rychło
Do święceń! Serce jego już w Panu ucichło!

Królowa.
(silnie)
Kapłan powinien być mąż narodu—
Król ma być w duszy kapłanem—
Służba to Boża z jednego rodu—
W jednym szeregu przed Panem!

Król,
Prawda, o Matko! Tak, dzięki!

Królowa.
Wiec przyjmiesz wszystko?

Król.
Z Chrystusa ręki—

Gdy zrozumiem Jego wolę.

Królowa.

Lecz jakież ci się uśmiecha pole?
Co wypełniłoby pragnień miarę?

. . . .

(długa cisza)

Król.

(zwolna)

U m r z e ć — z a w i a r ę.

SCENA VI.

Ciż, Biskup Zbigniew, królewicz Kazimierz.

Kazimierz.

Matko! o właśnie pytam Pasterza,
Kogo na Litwę dać mi zamierza
Król?

Król.

Dobiesława Oleśnickiego.

Zbigniew.

(z uśmiechem)

Ale za Tobą pójdą na straży
Więksi rycerze: Boga Żywego
Przyboczne hufce, wzięte z ołtarzy:
Korony Polskiej święci anieli!!
Oni cię w swojej poniosą bieli,
I strzedz cię będą — abyś, broń Boże,
Fałszywym krokiem nie zszedł w bezdroże.

. . . .

(*z siłą*)

Jeśliby kiedy podstępny rajca
Szepnął ci słowo niezgody z Polską?
Wiedz, że to z piekieł wylęgły zdrajca,
Judasz — co plami straż apostolską,
I raczej daj się posiekać w ćwierci,
Podrzeć na szmaty — niż w to brudactwo
W waśń Litwy z Polską wdać się do śmierci!
Bo waśń podobna — to świętokradztwo!
Święte — co rodzic twój umocował —
Co duch Jadwigi krwią serca skował —
Co Kościół chrzestnem słowem zjednoczył —
Przeklęty, ktoby od tego zboczył!

Kazimierz.

(*zwolna*)

Wierzcie — rozróżnię ziarno od plew:
Mam Jagiellońską w żyłach swych krew.

Królowa.

(*bierze go za rękę*)

Dziecię, usuńmy się teraz stąd:
(*ciszej*) Na Władysława trzeba mieć wzgląd.

(*do Zbigniewa*)

Wasza Biskupia Mość niech zostanie —
Boś mu potrzebny...
Proszę was Panie!

(*wychodzi z Królewiczem*)

SCENA VII.

Król, Oleśnicki.

(*Król chodzi czas jakiś w milczeniu, Zbigniew patrzy na niego głęboko. Wreszcie Władysław porzuca się na niski zydel u stóp Zbigniewa*)

Król.

Ojcze, coś mię wypiastował —
Mistrzu, coś uczył s o b ą —
I narodowi wychował,
Pod Jagiełłową żałobą —
Ojcze — wodzu — przyjacielu —
Kiedyż, jeśli nie w tej chwili,
Gdy sprzeczne drogi gnają do celu
Z duszy do duszy będziem mówili?
Cóż w takiej ciężkiej rozterce
Ma mi być dzisiaj ostoją?
Ach! to jedno wielkie serce,
Co bije pod piersią Twoją!
To serce w s p ó l n e narodu...
A takie s a m o t n e przecie...
„Wszystkiem dla wszystkich“ od młodu,
A w własnym żyjące świecie —
Poza ziemi ludzkim progiem,
Sam na sam z Bogiem!
T a m się w i e — gdzie wola Boża?
O, wskaż mi ją wśród rozdroża!

Oleśnicki.

D r o g a? tam gdzie P r a w d a, synu —
I gdzie miłość — d u s z a czynu.

Król.

Ależ mów, o Miłościwy!
Ty Poślubieńcze Ojczyzny,
Coś z nią ślub wziął przez krwi blizny —
Tam — pośród Grünwaldu niwy!
Pomnisz? Pierścień tych zrękowin
Tu błyszczy — na twoim palcu:
Gdy po krzyżackim padalcu
Deptałeś wśród krwi szumowin —
Gdy dłoń twa Dippolda zżęła,
I życieś wrócił królowi,
I duszać się obwinęła
Jak pierścień oblubienicy
W około Bożej prawicy,
Co błogosławi krajowi:
O powiedz, jakoć było w tej chwili olbrzymiej,
Przełomu twego życia?
(*ciszej*) Bo i jam w przełomie...
Czuję, że „Góra Boża" nademną się „dymi" —
Lecz nie słyszę przykazań głoszonych widomie!

Oleśnicki.

(*po chwili*)
Jak było pod Grünwaldem?
Zda mi się, że wczora.....

. . . .

(*zapatruje się w dal i wstaje*)
Ogromna zawierucha boju — do wieczora:
Dwie burze na niebiesiech — trzy bitwy na ziemi,
Od południa do zachodu!
Nasz Pan kieruje z wzgórza rozkazy gromkiemi.

Jak grzmot — nad falą narodu!
Witold z włosem zwichrzonym, niby orle pióra—
Z błyskawicą w oku —
Sam — bez straży..
W kłąb tuman przed nim, jako
On leci — piorun w obłoku! [chmura
Koń pod nim pada?
Drugiego dosiada,
Pada drugi, i trzeci, i czwarty —
On wciąż zażarty
W pęd nieprzeparty —
Leci — bije — goni —
Zajeździł pięć koni!
W szale — a najprzytomniejszy —
Opętany — lecz mocą niebieską —
W każdą godzinę piękniejszy:
Geniusz bitw, z gwiazdą królewską!

. . . .

O synu, a były chwile,
Gdzie już się zwycięstwo chwiało...
Gdzie jako skrzydło motyle
Na jednym włosku wisiało...
Ja patrzę... a orzeł biały —
Sztandar — już, już się pochyla!
W mig — „Biały Płaszcz“ rozszalały
Mierzy w króla... Jedna chwila!
Wtem... pęka niebo dziejowe —
Błyskawica Bożego wyroku
Objawia palcem Jehowę —
Adonai — grom ma w oku!

Grom pada — Krzyżactwo ginie!
Korona z Litwą zwycięska —
Zbawienie Polskiej krainie,
A Niemcom śmiertelna klęska!

Król.

Cud!

Oleśnicki.

Była to, mój synu, godzina z wieczności!
Wychylił się Bóg dziejów ponad szarym światem —
I jam Jego natenczas zoczył w wysokości — —
Inaczej... po raz pierwszy — w widzeniu bogatem..
. . . .
Wieczór. Pobojowisko milami skoszone,
Trupem... konie i ludzie, setki białych płaszczy
Uwalanych w posoce — broń, kopie złomione,
Pół-sta wrogich chorągwi — armaty o paszczy
Oniemiałej, ogłuchłej, krwawych członków strzępy —
I drzew powyrywanych, nagie całe kępy;
A na oślizgłej trawie płyną rude rzeki —
Wina z beczek krzyżackich z krwią zmieszane ścieki!
Wielki Mistrz, Komturowie, sztywni, wyprężeni,
Pokosem leżą martwi, przed Króla zniesieni...

(*ze wzruszeniem*)

A twój ojciec w tej chwili, która tak upaja —
Stoi tylko z łzą w oku — i Bogu się kaja —
I jedno rzecze wojskom wśród zwycięstwa pory:
„P a t r z c i e, j a k o j e s t n i ż s z a d u m a o d p o-
[k o r y!"

Władysław.

Najdroższy!!

Oleśnicki.

O zaiste, było to godowe,
„MAGNIFICAT“ ogromne w on dzień—narodowe,
Bo „Rozproszył Pan pyszne“ : Pan w zastępów
[zbroi —
„Wejrzał na uniżenie służebnicy swojej!“

Władysław.

(*dysząc*)

I wówczas tyś, o Zbyszku?....

Oleśnicki.

Jam stanął na straży
Przy Królu, kiedy spoczął pod krzem jeżynowym,
Na jaworowych liściach: Noc—niebo się żarzy
Dziwną jakowąś łuną--nad polem bojowém...
Wzniosłem wzrok... A gdym powiódł nim po krwi
[ściernisku
Już sinem... Z pola śmierci... z tyłu trupów piekła,
Dreszcz wionął... Po Grünwaldu olbrzymiem zja-
[wisku
Nagle... wszelka pół-wielkość znikła... precz uciekła
I wszystko co na dole tak marnie zmalało —
W obec tego zniszczenia! wszystko, co z tej ziemi,
Co ludzie zowią szczęściem, wielkością i chwałą —
A został na niebiesiech On Sam z blaski swemi!
Ze swojem wiecznem słowem ponad narodami!
Zewsząd mię jedna mroczna nicość ogarnęła...
Wtem stał się głos: „PÓJDŹ ZA MNĄ!“ wskroś
[nad głębinami!
I dusza na wiek wieków w Niego zatonęła!

I pędem niewstrzymanym jam się oddał Jemu,
I zaprzysiągł Mu wierność świętej Polskiej sprawie,
Bom poznał jak Ją kocha!
Dniowi Grünwaldzkiemu
Zawdzięczam przerodziny. Odtąd, Władysławie,
Nie żyję już osobno, nikłem życiem własnem,
Lecz współżyję: współżyciem—ach! pełnem i jasnem
Z Kościołem i z Narodem—u wieczności progu—
Nie w sobie — ale duszą tam......

Władysław.

Gdzie?

Oleśnicki.

W Jednym Bogu.

. . . .

(*odzywa się HAJNAŁ w oddaleniu*)

Oleśnicki.

Co to?... dzwonią?

Król.

(*idzie do okna*)

Już świta... czyli kto uwierzy?

Czajka.

(*wchodzi i przyklęka*)

Tak. Już rano: to hajnał z Maryackiej wieży.

(*Król i Biskup odkrywają głowy i usuwają się w głąb na modlitwę — scena przez chwilę zostaje zupełnie pusta*)

ŚPIEW HAJNAŁU.

(*z za sceny*)

O Maryjo! dzięki, dzięki,
Za tę Polskę z Twojej ręki!

SCENA VIII.

(*z cicha wsuwa się* **Zochna Zawiszanka** *i przechodzi pzrez scenę, za nią* **Jaśko** *z* **Tarnowa**)

Zochna.

Mój Jaśku! Gdyby nawet węgierskiej korony
Nasz Władysław nie przyjął — czuje serce moje,
Że i takbyście poszli — hen, w Tureckie strony,
Posiłkować tam chrześcian na krzyżowe boje;
Więc przyjm szkaplerz na drogę: sukienkę Maryji,
Niech nigdy ci nie schodzi z serca, ani z szyji.

(*Jaśko przyklęka wzruszony — Zochna wkłada mu szkaplerz*)

A tu drugi dar niosęć: najdroższy com miała...
Pamiątka narodowa — i rodzinna chwała:
Ryngraf z obrazem świętym, patrz, Bogarodzicy,
Który mój ojciec nosił na czarnej zbroicy —
I który miał na piersiach w Grünwaldzkiej potrzebie,
Dziś przeciw wrogom krzyża niech prowadzi ciebie!
I niech cię strzeże Niebios Królowa...

. . . .

Jaśko.

(*zdławionym głosem patrząc w ryngraf*)

Zawisza Czarny z Garbowa!

(*pada jak długi do nóg Zochny*)

O Pani moja słodka! A ja ci ślubuję
Świętym ślubem rycerskim, że skoro powrócę,
To jako cię nad duszę mą własną miłuję,
Trzy buńczuki tureckie do nóg tobie rzucę!

Zochna.

(z rzewnym uśmiechem przez łzy)

„Skoro wrócisz?“ Pamiętaj dotrzymać mi słowa...
A powróć zdrów i cały! *(podnosi go)*
Gwiazda narodowa,
Mój ojciec, zawsze mawiał: „Lepiej złamać rękę,
„Niż złamać słowo!“

Jaśko.

(silnie)

Wytrwam! Na Chrystusa mękę!
(przechodzą)

SCENA IX.

Król *z* **Oleśnickim** *wracają.*

Król.

(łamie ręce)

O! Czemużem nie kapłan?....
Na kapłana-mnicha
Jam stworzon!

Oleśnicki.

(z uśmiechem)

Na Krzyżowca — lecz nie na Krzyżaka!

Król.

O, tak! tak!

Oleśnicki.

I król pije z kapłanów kielicha.....

Król.

(pochyla się na jego ręce)

Daj dłoń... z pierścieniem ojca — ona droga taka...

Oleśnicki.

(*spuszcza wzrok na swoją rękę*)

Tak. To pierścień Jagiełłów. Pierścień po Jadwidze.
Słuchaj: gdy Pan nasz konał.. dotąd jeszcze widzę
Okiem ducha: zdjął z palca tę obrączkę złotą,
I rzecze Słoboszowi, łożniczemu swemu:
„Ten jest klejnot najdroższy mego życia. Oto
„Zanieś go Biskupowi Zbyszce, Krakowskiemu —
„Bo pośród znikomości nie mam nic nad niego..
„Niech go chowa na zawsze dla imienia mego!
„Zwierzam mu duszę, synów i królestwo z prawa —
„Zwłaszcza pierworodnego mego: Władysława!“

Król.

(*garnie się do niego z wielkiem uczuciem*)

O Zbyszku! I tyś wiernie wypełnił zaklęcie!

Oleśnicki.

(*wznosi oczy*)

Bóg widzi, jak pożądam przestrzegać go święcie!

Król.

Ach! więc tą ręką Twoją, wskroś błogosławioną,
Ręką „Świętej Królowej“ pierścieniem znaczoną,
Zaznacz krzyż i nad moją teraz przyszłą drogą:
Wskaż mi ją! Mnie te ręce poniechać nie mogą!

Oleśnicki.

(*poważnie*)

One cię pomazały królem, Władysławie —
Prawdziwi „Poślubieńcy Ojczyzny:“ jej króle!
I Tyś przysiągł jej służbę w nieskalanej sławie —
Poślubiłeś jej piękno — nadzieje i bóle —

A pierścień tych zaślubin — to obręcz korony —
Co się zbyt często mieni w żelazne okowy...
(*z siłą*)
Lecz niewolno ci łamać wiary przysiężonej:
To „Sakrament narodowy!" [1])

Król.

Więc jak koronne pany radzisz zostać w kraju?
(*z błyskiem nadziei*)
Nie wyrwą dębu z kniei rodzimego raju?
Tu mi żyć — tu umierać—tu walczyć i ginąć —
Tutaj mękę ponosić, albo szczęściem słynąć!!
A jeżeli ma w boju moja krew popłynąć,
To niech ta Matka-Ziemia — Polska się otworzy,
I ona niech ją pije na plon dla przyszłości —
Ona niech tuli zwłoki, jako Piastun Boży,
A nie wyrzuca z granic na obczyznę kości!

Oleśnicki.

(*z bolem*)
Dwa uczucia się we mnie zmagają... o Boże!
Głos serca mówi z Niego...(*patrzy na Władysława*)
o! taki rodzony!
. . . .
A jednakże... sumienie pójść za nim nie może!
Bom już z dziedziny serca — w ducha prze-
[niesiony.—
Władysławie! Jak człowiek ma wzwyż serca—duszę,
Tak naród— wzwyż swej ziemi ma Ideę w sobie!!
I ta jest duszą jego!!— Ni męczeństw katusze,
Ani rozćwiertowania żadne — ni śmierć w grobie

[1]) *Słowa M. M.*

Rzekoma — nie odbierze duszy narodowi —
A póki on ma duszę — póty żyje wiecznie!
Bo i w człowieku dusza o życiu stanowi —
Lecz biada ją naruszać... zginęłaby wiecznie!

Król.

Tak. Wiecznie!

Oleśnicki.

Nie w igraszkę, ni na jedną chwilę
Bóg zaszczepił narody na ziemskiej mogile —
Ale ongi: „On wyspy narodów rozdzielił
Wedle liczby aniołów Bożych.“ Myśl swą wcielił
W zadanie dla każdego — myśl wieczną od siebie,
I zapalił jak gwiazdę na dziejowem niebie,
I już na wieki wieków ma tlić wśród światłości
Idea narodowa w swej nieśmiertelności!
A Boży stróż idei: to król — toś Ty, synu!
Jeśli ziemi nie zdradzać?.. to stokroć temwięcej
Nie odbiegać sztandaru zadania i czynu,
Lecz go nieść przodem ludów — tem silniej — goręcej:

(*gorąco*)

A na sztandarze polskim napisano: DAWAĆ!
Żaden naród z Ideą nie żyw sam dla siebie,
Lecz spójny z wszechludzkością! w jej hufcu ma [stawać,
Pod sztandarem Kościoła i Wodza na niebie!
Polska ma szerzyć miłość — nosić wiarę — [ducha!
I nieść życie! Dziś Kościół przeciw Turczynowi
Wzywa ludy chrześciańskie — a któż go posłucha?
Co czynić? Niech głos duszy sam ci synu, powié —

Są chwile, w których nigdy ostatniego słowa
Człowiek rzec do drugiego człowieka nie może.

Król.

(*głęboko skupiony*)

Więc zostaw mię z NIM...

(*Biskup usuwa się, Król długo stoi w milczeniu, nakoniec wznosi oczy*)

Światła! Siły!

(*modli się chwilę, potem z mocą*)

W Imię Boże!

(*uderza berłem*, **Giermkowie** *się zbiegają*)

Przywołać posłów z Węgier i Koronne Stany!

(**Herold** *trąbi, wszyscy się zbiegają do stóp tronu*)

Król.

(*stoi z zakrytą twarzą, po chwili do siebie w zdumieniu*)

Cóże to? łzy? Patrz... płaszcz mój cały niemi zlany?

(**Węgrzy** *jeden do drugiego*)

Hunyady.

Zły znak...

Marczaly.

Widno odrzuca?

Tallocz.

Smutny — pomieszany?

Król.

(*wstępuje na tron*)

„Bóg widzi, że przestając na swojem królestwie—
„Nigdym nie pragnął obcych—ni dzień jeden.. Ale,
„Bym się nie zdał w opornem człowieczem nicestwie
„Przeciwić rozrządzeniu Boskiemu zuchwale,

„Przeto na chwałę Boga — na słowo Kościoła,
„Dla obrony chrześciaństwa i wiernych pokoju,
„A zagłady niewiary—gdy głos Węgier woła,
„Dzisiaj... nie bez łez mnogich wylania...
„Przyjmuję!“ [1])
(Okrzyk posłów węgierskich)

Hunyady.

(podnosi rękę)

A ja imieniem Węgrów wierność ci ślubuję!
O Królu mój i Panie, Królu, Panie nasz!!
Oddajemy Ci wojsko — berło — kraju straż,
Otworem stanieć Buda — Belgrad — Bardiów —
Szmeks...

Wszyscy **Posłowie węgierscy** *gromkim okrzykiem*
„Ellien!“ — Vivat! Vladislaus Rex!!

Cały Chór.

Niech żyje!!
Vivat Vladislaus Rex!!

(Zasłona spada)

---

[1]) *Słowa historyczne Władysława Warneńczyka)*

*

AKT DRUGI

WĘGIERSKI

Buda na Węgrzech — rynek przed bramą miejską i wałami.

SCENA I.

Królowa Elżbieta. Ilona. Beata.

Elżbieta.

(*do swoich dworskich*)

W jak straszny mi się węzeł dziś splątało życie!...
Patrzcie, drogie: mam witać... ja... tu... Władysława?
Zamiast ukoronować swoje własne dziécię,
Muszę czekać obcego... bo go wieńczy sława?!

Ilona.

(*z ogniem*)

Święcie mówisz, o wielka Węgier monarchini!
W wojnie „dwóch Władysławów", co teraz się toczy
Musi ledz dziki młodzian z Litewskiej pustyni,
A mały „Pogrobowiec" blaskiem go zamroczy!

Beata.

(*ze spokojną godnością*)

Władysław Jagiellończyk bynajmniej nie dziki —
Tem mniej może być „obcy"... gdy Węgry ocalił!!
Owszem, słusznie nam witać bohaterskie szyki,
Na których czele Turków w stu bitwach powalił.

Ilona.

Stój! Polka z ciebie mówi!! Choć małżonka Gary,
Palatynowa Węgier, zapomniećby winna,
Że niegdyś czciła inne, bojowe sztandary.

Beata.

Ale króla polskiego wyprawa tak słynna,
Że świat nią brzmi — nietylko już ziemia rodzinna.
Belgrad zyszczon: zwycięstwo nad rzeką Morawą,
W ślad trzy inne w Bulgaryi; Sophia, Nissa wzięte,
A gdy sam sułtan rusza, by zgonić obławą
Młodzieńczyka-dowódzcę — on hufce swe święte
Jako w wojnie krzyżowej, Chrystusowym znakiem
Wiedzie aż w górskie śniegi, na sam szczyt Bałkanu,
I pogramia sułtana — i zwycięskim szlakiem
Wraca z krociami jeńców...

Elżbieta.

Dość! bo swemu panu
Schlebiając, mnie obrażasz! Te jego zwycięstwa
Wszak codzień odciągają odemnie stronników?
Już i prymasa Szecsy urzekł ten czar męstwa;
I dziś z dawnych przyjaciół przerzedzonych szyków
Tylko twój mąż Korony trzyma się jedynie —
Jako powinowaty mój... wiernością słynie.

Ilona.

Pani! I dzielny Iskra wciąż w Węgrzech północnych
Walczy dotąd w wysiłkach...

Elżbieta.

Cóż, gdy bezowocnych?
Ilono, wstąp na mury: popatrz, czy tymczasem
Nie widać już wojsk polskich w oddali, pod lasem?

Beata.

(z cicha)

Nasi! Serce mi bije...

Elżbieta.

I mnie też, Beato —
Lecz bije oburzeniem! O! Stokroćby milej
Z ochotnikami Iskry — tam — dzielić się chatą —
Czarnym chlebem, na koniu, w polu każdej chwili,
Niż tu pod próśb przymusem rzymskiego Legata,
Oczekiwać spotkania (*wzgardliwie*) z bohaterem
[świata!
A co, Ilono?

Ilona.

[*ze szczytu wałów*)
Nie wiem... może to złudzenie?
Bo mocno świeci słońce... ale mi się widzi,
Że pod borem las drugi zagarnia przestrzenie,
Ruchomy i błyszczący?

Elżbieta.

(*patrzy w bok*)
Ach! los ze mnie szydzi!
Oto stąd, od ulicy, Hunyady przybywa —
Sprawca wszystkich mych nieszczęść!

Beata.

Twych krajów obrońca.

Elżbieta.

Właśnie w tem moja rozpacz! Muszę nieszczęśliwa
W osobistych mych wrogach czcić promienie słońca
Wybawców mej Ojczyzny!...
(*patrzy w dal*) Lecz idzie i Gara,
Na szczęście! (*po chwili do siebie*) wiem jak działać:
— dla syna ofiara...

SCENA II.

Też same, Hunyady, Władysław Gara.

(składają głęboki pokłon królowej)

Beata.

(do siebie)

Boże mój! ochroń męża od nowej podłości!

Elżbieta.

(wyniośle)

Witam! Panowie starsi: z czem tu przybywacie?

Hunyady.

Idziemy sprawić wojsko — bo król już w blizkości,
Wyjdziem stąd na spotkanie...

Elżbieta.

(do Gary)

Przedtem, Panie Bracie,
Proszę was—akt ugody z Polską tu przynieście—

(Gara skłania się i odchodzi)

Elżbieta.

(go przywołuje)

Jeszcze jedno: czy Tallocz i Marczaly w mieście?

Gara.

(patrzy na nią bystro)

Jak kazałaś... w więzieniu.

(oddala się)

Hunyady.

Co, Pani? W więzieniu?

Elżbieta.

(mocno poruszona)

Tak. To dobrze. To słusznie. Po ich posłowaniu
Takiem jak było w Polsce.... W innem pomie-
[szczeniu
Właściwie dziś im nie jest!

Hunyady.

(*z tłumionym gniewem*)

Ale w tem mieszkaniu
Oni nie pozostaną!!

Elżbieta.

Jakto?

Hunyady.

(*pokonywa się*)

Najjaśniejsza,
Bo się pogodzisz z królem...

Elżbieta.

O! to zobaczymy!

Hunyady.

A jeśli oni winni? wina ma znaczniejsza...

Elżbieta.

Prawdęś rzekł! Ale Tobie — panie — przebaczymy
Ze względu na usługi w wyprawie Tureckiéj —

Hunyady.

(*przygryza wargi*)

Ciekaw byłbym, co rzekłby lud?

Elżbieta.

Nie pytam gminu...

Beata.

(*do siebie*)

O jaki czyn niewdzięczny i jak nieszlachecki!

Ilona.

Oto powraca Gara z zwojem pergaminu —

Elżbieta.

(*bierze swój w rękę*)

Panowie starsi, patrzcie: wszak to jest ugoda?

Hunyady.

Tak. To „Kapitulacya" Krakowska—z pieczęcią
Twoją własną, Królowo.

Elżbieta.

(*pałająca*)

Taka moja zgoda!

przedziera pergamin, łamie pieczęcie i ciska na ziemię [1])

Hunyady.

(*blednieje*)

Nieba!... Co czynisz, Pani, z taką bezpamięcią?

Elżbieta.

Co czynię? O! wiem dobrze! To wy—wy nie wiecie,
Co czynicie, nieszczęśni — zdradzając me dziecię!

Hunyady.

(*z mocą*)

Łamiesz słowo? Królowo!

Elżbieta.

Słowo to nie znaczy.
Słowo wydane w męce—w przestrachu—w rozpaczy,
Skoro odtąd sam Pan Bóg rozrządził inaczej!
Sam Pan Bóg dał mi syna— więc przedarł ten papier.

(*stąpa nogą na papier*)

---

[1]) *Historyczne.*

A odtychmiast me prawo? ochotników rapier,
Którzy walczą pod Iskrą!

Hunyady.

(*z oburzeniem*)

Jakich ochotników!
Zaciężnych? Obcych Niemców? Za jakie pieniądze?
Za te, któremi ziemię Węgierską zastawiasz
U cesarza? Koronę — syna — wszystkie żądze —
Wszystkie swoje nadzieje trucizną zaprawiasz,
Gdyś musiała niemowlę słać na dwór niemiecki.

Elżbieta.

(*w uniesieniu*)

Milcz! Nie odnawiaj rany!

Gara.

(*do Hunyadego*)

Obrażasz swą Panią!

Ilona.

Rachuj się ze słowami, zwycięzco turecki!

Hunyady.

(*do Elżbiety*)

Wybacz! Ale Twe czyny bardziej Węgrów ranią!

(*wskazuje na pergamin na ziemi*)

Elżbieta.

Wiem, żem sama—bezbronna—możecie mię złamać,
Nadużyć swojej siły — dziś — wobec zwycięzcy —
Który wejdzie tą bramą. Lecz nie każcie kłamać,
Bo tego nie zdołacie... choć mocni i męzcy!
Wciąż krzyczeć do was będzie prawo przez mój ból:
Póki syn mój nie wzrośnie — dziś — jam jest [wasz król!

Gara *i* **Ilona.**
Tak. Tyś jest nasz **król**!
Hunyady.
(*skłania się głęboko*)
Królowa — nie król, Pani. Honor narodowy
Nie daje łamać przysiąg — ni frymarczyć słowy!
Myśmy w Polsce, w Krakowie i w Stuhlweissen-
[burgu,
Gdy Prymas koronował królem Władysława,
Przysięgli w Twem imieniu. Nie w Wiedniu, w Habs-
[burgu
Wszystkich Węgrów nadzieje—ale świętość prawa
Za tym, kogo sejm, naród — za króla uznaje,
I Kościół! — kto już za nas zastawił swe piersi,
Kto od klęski Islamu obronił nam kraje...
(*zgina kolano przed Elżbietą*)
Królowo! Myśmy Twoi poddani najszczersi!
Ale uczyń, co Legat papieski doradza!
Niech się z Jagiellończykiem sprzęże Twoja władza
Rozmów się z nim, wszak nigdy dotąd nikt, nikt zgoła,
Kto go poznał—nie oparł się tej szlachetności!
Elżbieta.
(*łamiąc ręce*)
Ach! Jaka czasem ciężka kontrola Kościoła!
Beata.
(*gorąco*)
Owszem, to dobrodziejstwo największe ludzkości.
(*do siebie*)
A cóżby dzisiaj było, żeby nie to wdanie?

(*odprowadza Garę na stronę*)
Na miły Bóg—stań zgodnie, mój mężu, mój panie!

Hunyady.

Gara od Władysława ma tu poręczenie,
Że bezpiecznie dziś z nami może bawić w Budzie.
(*do Elżbiety*)
Pani! ostatnią prośbą błagam — na sumienie —
Usłysz głos nasz—pamiętaj o węgierskim ludzie!
(*wychodzi, za nim Gara*)

Ilona.

(*do Elżbiety, patrząc z pogardą na Garę*)
O jak słabo cię bronił! w Hunyadym potęga —
A Gara? chociaż krewny twój... to co?

Elżbieta.

(*z gniewem*)
Ciemięga!

SCENA III.

Elżbieta, Ilona. Beata,

Beata.

(*wychodzi na mury i patrzy w dal*)
Bożeż! Ty, Boże! narodowe znaki!
Husarskie pióra, szyszaki!
Już idą... widzę... na drodze —
Orszak się wydłuża...
Jaśnieje srodze...
Z lasu wynurza!

Ilona.
(z dołu)
Jak możesz widzieć tak z dala?
Beata.
(z ogniem)
Ach! dusza oczy wyzwala!
Mam wzrok podwójny... na „swoje!"
Nieba! Białe orły moje,
Moje sztandary jedyne!
Mój Król! Boże! Z szczęścia ginę!
Elżbieta.
(przysuwa się żywo pod wały)
Król?... gdzie?...
Beata.
(nie słysząc)
Bębniści — surmarze —
W stal zakutani hussarze —
Górnicy moi z Wieliczki—
W płóciennicach białych —
Kołpaków rysich pętliczki,
Wielkich i małych:
Wszystkich widzę — odpoznaję —
Po tylu latach — mój Boże!!
Cuda..... ojczyste me kraje —
Chyba tu życie położę?!
Elżbieta.
(niecierpliwie)
Ale Król?!...
Beata.
Król? jedzie przodem,

Na cisawym koniu —
Blask mu się pali nad czołem młodem,
Jak strzała pędzi po błoniu!

Elżbieta.

Chcę widzieć!!

Beata.

(*zstępuje by miejsce zrobić Królowej*)

Niegdyś w Krakowie
Pamiętam go dzieckiem drobném —
Dziś w kwiat rozwite pąkowie:
Jak się stał pięknym, nadobnym!

Elżbieta.

(*przysłaniając ręką oczy, patrzy na wałach w dal*)

Ledwie rozeznać co mogę...
O! dał koniowi ostrogę...
W cwał! (*do siebie*) Demon! prześlicznie jeździ!
Ja tak przepadam za koniem! (*odwraca się*)
Jakaż zasadzka się gnieździ
W tem widmie, co pędzi błoniem?
Nie chcę patrzyć!

Ilona.

Tak. Zstąp do mnie!

Elżbieta.

A jednak... Nie!... Chcę niezłomnie
Zmierzyć się na oczy z wrogiem —
Tu — pod stolicy mej progiem.

. . . .

Ha! Już Hunyady go wita!
Kłania się węgierska świta!

Dochodzi echo okrzyków...

Ilona.

Ach! Ta zgraja buntowników!!

Elżbieta.

Co widzę? On z konia zsiada
Rozzuwa się?... Krzyż mu dają?
I cichnie cała gromada?
I milcząc głowy schylają?...
Co to będzie?... ach! na Boga —
Tryumfalny pochód znika —
Przemienia się cała droga
Na procesyę... pokutnika?! [1])

Beata.

To po polsku!

Ilona.

„Szopki“ wszelkie
Jakież wstrętne!

Elżbieta.

(*głęboko zamyślona schodzi z wałów*)
Nie... to wielkie!

SCENA IV.

Też same, *małe księżniczki* **Anna** *i* **Elżbietka,** *przyprowadzone przez* **Borczę.**

Beata.

(*z uśmiechem do księżniczek*)
Na co te kosze z kwiatami?

---

[1]) *Historyczne.*

Elżbietka.
(*figlarnie*)
Będziem je rzucać Królowi:
Od Węgier mu pod nogami
Każdy kwiateczek coś powié!

Królowa.
(*marszczy brew*)
Kto wam pozwolił?

Beata.
(*bardzo z serca*)
O Pani!
Dopuść!! odmowa je zrani!!

Anna.
Nietylko róże mu zrywać...
My też umiemy zaśpiéwać...
Śliczniešmy się nauczyły!!

Królowa.
(*do piastunki*)
Borcza! co to jest?...

Anna.
— On miły!
Ja kiedym była maleńka,
Pamiętam, że mi mówiono,
„Kiedyś będziesz jego żoną“ —
Lubię go — Matko mileńka!

Królowa.
(*do siebie*)
Czemu mi to nieprzyjemne?...
Co ten dzieciak czarnooki
W życie me, samotne, ciemne,
Rzuca swoje złe uroki?

*

Ilona. (*z wałów, urągająco*)
A tam, w trawach — pośród rosy
Nadciąga coraz to bliżej
Dostojny majestat... bosy!!

Elżbieta.
Nigdy, nigdy się nie zniży
Moje serce, o Ilono,
Aż do tego—by d r u g i e g o
Dziś—w żałobie... stać się żoną!!
I to jeszcze... co?... młodszego?!!
Niechaj świat mi cały rai
Mnie — kobiecie — to pacholę—
Tę dziecinę!!! — mam swą wolę,
Wiem, co mi się w duszy tai —
Nie podam się na niedolę!!

Elżbietka. (*rezolutnie*)
A ja znowu bardzo rada
Przejadę się do Krakowa!
Tam, jak Borcza mi powiada,
Królewicz się dla mnie chowa...
Jam Węgierka: nie chcę Niemca,
Ni żadnego cudzoziemca,
Ani barbarzyńcy-zwierza!
Chcę być Polką — chcę Kaźmierza!

Lud napływa zewsząd

Okrzyki.
Otwórz swe bramy, stolico!

Brama Budy otwiera się na rozcież — bucha pieśń Polskiego rycerstwa :

„BOGARODZICO, DZIEWICO“

SCENA V.

Też same. *Przez bramę przy odgłosie pieśni wojennej napływają Heroldzi, Fanfary, Surmy, chorągwie polskie i zdobyte tureckie buńczuki i łupy.* **Wierusz** *ze sztandarem królewskim orła białego.* **Przedbor Koniecpolski** *w zbroi.* **Jaśko** *z* **Tarnowa** *itd. Nakoniec* **Król,** *z oczyma spuszczonemi, z krzyżem w ręku. Za nim* **Hunyady** *i Węgrzy; dzwony miasta biją radośnie.* **Elżbieta** *na czele swego orszaku, staje przed* **Władysławem.** *Córeczki jej rzucają mu kwiaty pod nogi—*

Okrzyki ludu.

Ellien! Ellien!!

Vladislaus Rex!!

Władysław.

(*po chwili nakazuje ręką milczenie i zwraca się do wojska*)

Wiara! przynieść mi tutaj zdobyte sztandary!

(*żołnierze rzucają się z tureckiemi chorągwiami*)

Pochylcie je tu czołem przed Węgier Królową—

(*chorągwie chylą się przed Elżbietą, która blednieje ze wzruszenia*)

Węgrzy.

(*w uniesieniu*)

Ellien!

Elżbieta.

(*pokonywa się*)

Dzięki, Królu, za hołd takiej miary:
C i e b i e on czci — bo jawi twą wzniosłość rodową:

A przyjmuję go, (*podnosi głowę*) wiedząc, że mi się
[należy —
Mnie — matce Pogrobowca!
(*szemranie między ludem, Król spokojnie skłania się przed nią*)

Elżbieta.

(*coraz gwałtowniej*)
Owszem, ten pęk cały —
Tych flag kilkudziesięciu—niech u nóg mych leży—
Pod stopą Pani Węgier — dla narodu chwały!!

Władysław.

(*z wielką godnością*)
Zasię: sztandary nasze pokłon ci oddały —
Lecz pod nogi?.. nie pójdą! Krom Panu Jednemu!
Dla Niegośmy krew lali!
(*do wojska*) Bracia! Do Kościoła!
Otworzyć „Pannę Maryę:“ tam Bogu naszemu
Zniesiemy łup—z „Te Deum“—jako dusza woła!
(*do królowej spokojnie*)
Taki obyczaj polski — i dziedzictwo z Ojca.

Przedbor Koniecpolski.

Po „Victorii“ Grünwaldzkiej krzyżackich sztandarów
Pięćdziesiąt jeden wisi — jak kwiaty Ogrojca
Różnowzore, dokoła Wawelskich filarów,
W Katedrze u nas, Pani, w stołecznym Krakowie.

Elżbieta.

(*zmieszana*)
Czyńcie, jako wasz zwyczaj...

Władysław.
(ogląda się)
A kędyż posłowie?
Marczally? Tallocz? *(ciszej do królowej)* Królowo, [racz zaraz
Kazać ich puścić z wieży na zamkowy taras —
Na wolność...

Elżbieta.
(do siebie)
Skąd wie?.. Skąd tak gospodarzy
Spokojnie, że ni żyłka nie drgnie w jego twarzy?

Władysław.
(do Hunyadego)
A ty, wodzu waleczny, któryś Mesid-bega,
I Abedina-paszę rozgromił: co z męstwa,
Gdyć wrogów osiemdziesiąt tysięcy zabiega,
Garść pietnastotysięczną wiedziesz do zwycięztwa,
Zechciej być wojewodą odtąd Siedmiogrodu...
(krzyk radości wśród ludu)
Wiem, że w tem odgaduję i serce narodu?

Wszyscy.
Vivat! Vivat!

Hunyady.
Nasz Królu! A cóż rzec o Tobie?
Jakoś się bił?.. jak wszędzie narażał swe życie?
I narażał je dla nas! *(z uwielbieniem)* Ty masz w je- [dnym sobie
Dwunastu bohaterów, co najmniej—w rozkwicie!
I w całych dziejach świata zapisała sława

Mało wojen tak świetnych—jak Twoja wyprawa!

Władysław.

(*z uśmiechem*)

Przestań! Zaledwie starszy jest Jerzy Kastryota,
A już swoją Albanię z Turków oswobodził—
Oto wzór—

Hunyady.

Nie. Dziś wyżej przesięga Twa cnota:
On dla swych—Tyś dla obcych, Królu, we krwi [brodził—
On swój kraj—Tyś nam Węgry nasze wyswobodził!

(*wiwaty zewsząd*)

Władysław.

(*żywo*)

Teraz... do Pana Boga!

Hunyady.

(*prowadząc*)

Panie! tędy droga—

(*wchodzi w ulicę boczną.—Król ze spokojnym wdziękiem i godnością podaje rękę Elżbiecie. Elżbieta wzdryga się w pierwszej chwili—potem przyjmuje—orszak królewski przepływa*)

SCENA VI.

Lud *snuje się po rynku i tworzy kółka.*

Gara.

(*przysuwa się do jednego z nich*)

Czemuście tak krzyczeli w cześć króla Polskiego?
Dał wam co?...

Kronikarz Trwocz.

(*wysuwa się*)

Dał— najwięcej... bo oddał Ojczyznę!

Gara.

(*wzrusza ramionami i idzie do drugiego kółka*)

Dla rycerskiej postawy młodzieńczyka tego,
Opuszczacie Elżbietę?
Alberta spuściznę?

(*lud milczy i pogardliwie macha nań rękami*)

Gara.

(*zwraca się w trzecią stronę*)

Cóż temu pozostaje, kto kocha Królowę?

Swoczka. (*jeden z Węgrów*)

(*uprowadza go na bok tajemniczo*)

Działać.

Gara.

(*ucieszony*)

Ty mię rozumiesz!

Swoczka.

Jak działać? już wiemy...

(*wydobywa wielki nóż*)

Czekam tylko pogody—wszystko mam gotowe.

Gara.

(*cofa się z pewnem przerażeniem*)

Takie środki!.. na honor! do czegoż dojdziemy?

(*Swoczka kryje się w tłumie, — nadchodzi:*)

Beata.

Mężu, wracam z Kościoła — wracam z Dworskich
[grona,
Tajemnie, dziwnym lękiem o ciebie naglona:

(*składa ręce*)

Błagam—jak ci Bóg miły—jak ci drogie dzieci,
Nie plątaj się już w intryg żadnych nowe sieci!
Pomnij, jakoć w Kroacyi i Slawonii naszéj
Pobił Hunyady wierny?—a Król ci przebaczył!
Pomnij, żeś przysiągł jemu...czy cię to nie straszy,
Żeś na jego poręce—że cię tu wziąć raczył,
Zawierzając ci... ręcząc wszech Węgrom za ciebie?

Gara.

(*ponuro*)

Najświętsze słowo pierwsze.. to dane Elżbiecie!

Beata.

(*żywo*)

Ach! panie mężu! w jakiej ona dziś potrzebie?!
Dla niej, gdy nie dla kraju, róbcie co możecie,
By pośredniczyć zgodę!—Widzisz, że Kardynał
Giuliano Cesarini rokowanie wszczynał
Wciąż—aż dziś doprowadził ją po długim trudzie,
Do tego, że się spotkać chciała z Królem w Budzie.

Gara.

(*uśmiecha się ironicznie*)

Osobiste spotkanie! Tego chciał koniecznie
Zręczny polityk, Julian! bo kobieta wiecznie
Ta sama—jedne zawsze czynne tu uroki,
Jakie wywrze rycerzyk—młodzian czarnooki!

Beata.

(*z bólem*)

Nie ubliżaj nam, mężu... nie ubliżaj Pani,
A dopomóż ją wyrwać z nieszczęścia otchłani!
Wszak ten cesarz Fryderyk sojusz z nią zawiera,

Skąpiec, a tylko Węgry stopniowo odziera.
Jej? wziął koronę w zastaw i synaczka trzyma,
Biedna skrycie łzy leje, a sercem się zżyma.

(*ruch w ludzie*)

Krzyki zewsząd.

Marczaly! Tallocz!

Trwocz.

Cóż to? z więzów uwolnieni?

Inny Węgier.

Przez Króla!

Wszyscy.

Idą! idą!

(*ukazują się* **Marczaly** *i* **Tallocz.** *Lud porywa ich na ręce i obnosi*)

Ellien Madżyar!

Puszczeni!

Niektórzy z ludu.

Na Palatyna Garę! z nim teraz do lochu!
On nas burzy na Króla!

Gara.

(*blednieje*)

Przeklęty motłochu!

(*uchodzi, za nim Beata, łamiąc ręce — lud goni go*)

SCENA VII.

Ciż, *bez* **Gary i Beaty, Gaston,** *u bramy* **Launoy.**

Gaston.

Miejsca dla Francyi ambasadora!

Marczaly.

Ha! z czem przybywa?
(witają z Talloczem Gilberta de Launoy)

Launoy.

Do Władysława,
Wielkiego Króla — Tryumfatora,
Którego głosi na wszechświat sława!
A z czem przybywam? to wnet ujrzycie:
. . . .
Sam Papież poczcił go znamienicie:
Z pełnomocnictwem od pana mego —
Wiozę posiłków dlań przyrzeczenie —
Księcia Filipa też Burgundzkiego.

Trwocz.

Już i od Anglii mamy stręczenie —

Tallocz.

I posły z Genuy — i z Aragonu —

Launoy.

Gdzie Król-bohater?

Marczaly.

Chodźmy do tronu.
(prowadzą go z Talloczem)

Gaston.

(zostaje z tyłu, do siebie)
Ho! tu uważnym musisz być chłopcze,
Pięści Madżiarów nazbyt parobcze.
(wchodzi z ulicy od strony kościoła)

Czajka.

Co? Gaston? Witaj! Tużeś jest bratku?

Gaston.

(*przedrzeźnia*)

Tużeś jest, bratku? wędrowny kwiatku?

Czajka.

(*podnosi głowę*)

Jam tu za Królem moim — już z wojny!

(*nadchodzą* **rycerze polscy**)

Wierusz.

(*z chorągwią*)

A jaki Kościół prześlicznie strojny!
Cały zapełnion Turków „płachtami“
Kiej drugi Wawel!!

Gaston.

Co?

Czajka.

— To sztandary
Zwie tak zdobyczne!

Wierusz.

(*spluwa*)

Słowo się splami,
Jak rzec chorągwie na te psia — wiary!
Płachty i koniec!!

Tarnowski.

Także buńczuki
Dokoła nawy — czarne, jak kruki!

Wierusz.

A juści, Panie!

Tarnowski.

Lecz ja trzy swoje

Tu mam — bo ślub swój wykonać muszę —
I udarować Zochnę, dziewoję...
Ach! kiedyż ku niej do Polski ruszę?
(*z fantazyą*)
Tymczasem takżem „płachetkę“ złożył
Moją turecką Pannie Maryji —
Tam — u ołtarza.
(*gorąco*) Ach! żem też dożył
Takiego szczęścia! (*ciszej*) Bo na mej szyji
Szkaplerz... (*patrzy na ryngraf zawieszony u piersi*)
I skarb ten od niej ofiarny,
Skąd woła na mnie Zawisza Czarny!

Koniecpolski.

A jam zaś zawsze pragnął widzieć mego Króla
Wśród boju. (*Z uniesieniem*) I ujrzałem, i nie żal mi
[śmierci
Po tym jednym widoku!

Wierusz.

Hej! Ziemia-Matula
Wykochała go! Każdy zrąbać się na ćwierci
Da za niego! Pies Turek szanować go musi,
Co nim dawniej — pomiatał. A nasze Bułgary
Jak to nas w łzach ściskało.. że my z Polski, z Rusi,
Że oni naszej mowy są — i naszej wiary —
Że my ich uwolnili od plagi Turczyna!

Tarnowski.

Cofnijta się! Król idzie! Z Elżbietą coś wszczyna.
(*usuwają się*)

SCENA VIII.

Król Władysław, Elżbieta.

Elżbieta.

Tak Królu, dobrze dzisiaj mówić nam na jasno:
Żadne z nas tego związku nie chce—i nie chciało.

Król.

Iście Pani. Ojczyznę mam ja swoją własną,
Drogą mi ponad wszystko.. wzięła duszę całą!
Bóg świadkiem—jako mi tam przestronno, swobo-
Jak żadna władzy żądza nie poniewoliła [dnie,
Mię iść z mojego raju, a objąć koronę,
Co się zewnątrz i wewnątrz cierniem okoliła,
Gdym ja tylko przyjechał na waszą obronę!
Ile mię kosztowało przyjąć berło wasze...
To na zawsze zostanie między mną—a Bogiem!
(*zamyśla się*)
Jest świat bolu, co nigdy nie pójdzie na paszę
Wzroku, ni słuchu ludzi.. on za wnętrza progiem—
I jego nie dotykam... Lecz chcę ci powtórzyć
Pani, com mówił Stanom na sejmie:

Elżbieta.

(*patrzy na niego uważnie*)
Wiem, Królu,
Coś mówił.. lecz nie mogłam z Twoich słów wy-
wróżyć,
Tego, co dzisiaj widzę, (*ciszej*) żeś jest w takim bólu!

Król.

Uwierz więc prawdzie, Pani.—I zostawmy spory—

(*z uśmiechem*)
A także myśl swadziebną wszelką... o twą rękę..
(*poważnie*)
Wyjdźmy raz z osobistych na społeczne tory,
Szerokie — a złagodzim zobopólną mękę.

Elżbieta.

(*do siebie*)
Nie dziecko to... bohater!
(*do króla*) Nie zdolnam ustępstwa:
Mój syn ma dzierżyć berło!

Król.

(*żywo*)
Któż mu je odbiera?
Wszakże zawarowane ma prawo następstwa?
Dziś... niemowlę czyż zdoła?

Elżbieta.

(*mimowoli, półgłosem*)
Trzeba bohatera...

Król.

(*nie zważając na przerwę*)
Niemowlę, czyliż zdoła bronić was od Turka?
Albo ująć ster rządu?... cesarz? zła opieka...

Elżbieta.

(*gwałtownie*)
O! cesarz?! zdarłam maskę zeń... z wosku figurka!

Król.

(*ze współczuciem*)
Zabrał ci Pogrobowca... posiłki odwleka!

Elżbieta.

(*łamie ręce*)

To okropne!! (*nagle do króla*) Dopomóż mi wydobyć
[dziecię!

Król.

(*z godnością*)

Gotówem ci dopomódz we wszystkiem na świecie,
W czem zdołam — a Bóg każe. Zaś co do królestwa,
Sejmowim rzecz przedstawił: jeśli naród sądzi
Że jakikolwiek na mnie cięży cień łupiestwa,
Że wasz Prymas mię Węgrom koronując, błądzi?
Niech roztrząsną tę sprawę — i niechaj orzekną —
A jam dziś gotów zrzec się bez słowa namowy —

(*silnie*)

Bo miecze ślubne Bogu krwią tu nie ociekną,
W obrzydłej, nienawistnej mi wojnie domowej!
Tylko dajcie ocalić was z Turków powodzi —
Bo nie o same Węgry — o świat cały chodzi.

Elżbieta.

(*schyla głowę w milczeniu, po chwili ją podnosi*)

Wiem—żeś to rzekł. I wiem też co odrzekły stany.
Cały sejm buchnął płaczem—naród jak porwany
Jął domagać się z szałem koronacyi Twojej —
A że koron nie było.... z świętego Stefana
Relikwii zdjął ją Prymas — i na srebrnej zbroi
W miast hełmu—włożył na skroń... Twoją...

(*cicho i z wysileniem*) Węgier Pana!

Król.

(*do siebie*)

Czemu to nie korona pierwszego Szczepana?

Tamtego... Męczennika?...

Elżbieta.

(z bólem)

Odtychmiast jam sama...

Król.

(poważnie i spokojnie)

Boś przestała za sobą mieć ostatek prawa...

(po chwili)

I powinna się była zamknąć waśniom brama.
Lecz Tyś spocząć nie chciała, Pani. Twoja sprawa
Dotąd krwią płynie w Węgrzech... rabunki, pożogi,
Zaciężnym Niemcem Iskry szerzone po kraju,
Pankraczy kala mordem własne wasze progi —
Zbrojne łotry od Karpat biegną do Dunaju —
I chcą nam przeciąć drogę do naszej Ojczyzny:

(coraz żywiej)

Nam, cośmy ani grosza podatku nie wzięli
Od Twych ludów — bo Polak nie sprzedaje blizny,
Ale darmo krew leje! nam, cośmy przyjęli
Zaproszenie węgierskie na Twój podpis własny—
Na słowo Twe królewskie... na wolę narodu!
A gdy nowe zaciągi z Polski mojej jasnej
Śpieszą tu dobrowolnie — wśród głodu i chłodu,
Przedzierać się przez zbójów muszą—i przez krew!
I Biskup Oleśnicki — ten orzeł — ten lew —
Na którym kraj mój cały teraz żyw polega,
Gdy wracał z koronacyi, motłoch się nań zwalił!
W Kösweld— tak, że zaledwie mój druh i kolega,
Długosz — z niebezpieczeństwem życia go ocalił.

Elżbieta.
(*zmieszana*)
Czyliż może królowa tak we wszystko wchodzić?
Wszystko wiedzieć?...

Król
(*silnie*)
Powinna.

Elżbieta.
(*po chwili*)
Chcę krzywdy nagrodzić.

(*przybliża się* Hunyady *i kilku z ludu*)

Hunyady.
Królu mój miłościwy! Lud uwięził Garę —
Domaga się, za spiski by otrzymał karę...

(*z pomiędzy ludu* Swoczka *patrzy uporczywie na króla, potem zaczyna zwolna wydobywać nóż*)

Król.
(*z potęgą*)
Ja? miałbym więzić Garę?.. niech mię Bóg uchowa,
Abym zań poręczywszy — nie dotrzymał słowa!

Hunyady.
On złamał swoje, Panie...

Król.
Ale ja nie złamię!

Elżbieta.
(*do siebie*)
Ach! jakiej szlachetności on ma w duszy znamię!

Król.
Puścić go!

Hunaydy *i* Lud.

Jakto Panie?

Król.

(*z rozkazem w głosie i ruchu*)

Puścić!...

Elżbieta.

(*mocno wzruszona, śpiesznie ociera łzę*)

Władysławie!

Wdzięcznam ci!! (*podaje mu rękę*)

Swoczka.

(*do siebie z największem zdziwieniem, nóż upuszcza*)

Co się stało?... Świat przewrócon prawie?
Czyż wszystko odmienione?...

Czajka.

(*zgina kolano przed królem*)

Poselstwo tureckie.
Od Mahometa przyszło po względy sąsiedzkie —
Proszą o pokój —

Hunyady.

(*uradowany*)

Nieba! Cóżе to się stało?

Król.

(*spokojnie*)

Wraz do nich wyjdę. — Kto to?

Czajka.

Dowódzca Janczarów,
Sam Dżiafir, ulubieniec sułtański

Hunyady.

Niemało!...

Elżbieta.

(*do siebie*)

Gdyby nie godność..

(*do Władysława*) Królu, odchodzę — lecz rychło
Chcę, aby naszych sporów i echo ucichło!!
(*oddala się—opierając rękę na ramieniu Hunyadego*)

SCENA IX.

Ciż, *bez królowej.* **Panowie Polscy** *obstępują króla.*

Koniecpolski.

A co Elżbieta, Panie? wszak niewiasta gładka?

Król.

(*wzrusza lekko ramionami*)

Nie mam oczu na gładkość.

Mikołaj z Michałowa.

— Ładna?

Król.

—Nieszczęśliwa!

Tarnowski.

(*poufale*)

Która ci najpiękniejsza w świecie?...

Król.

(*z promiennym uśmiechem*)

Moja Matka!

Swoczka.

(*na stronie*)

Gdy dziś tędy wiatr wieje — z innej strony nagle?
Trzeba i mnie też skręcić fortuny swej żagle...
(*występuje przed króla*)
Panie najmiłościwszy! mam ważne odkrycie...

Co mi dasz za nagrodę?

Król.

(obojetnie)

Nie wiem, co mi powiesz?

Swoczka.

Był tu spisek... *(podnosi nóż z ziemi i pokazuje)*
Czyhano tutaj na Twe życie —
(tajemniczo)
Za natchnieniem Elżbiety!

Król.

(patrzy bystro na niego — po chwili robi ruch pogardy)
Precz z tem!

Swoczka.

(przestraszony)

Lecz się dowiesz
Więcej Panie, mam ważne zrobić ci zeznania...

Król.

Nie chcę ich. Zejdź mi z oczu! bo uczciwość wzbrania
Słuchać potwarzy Węgra na własną królowę!

Wierusz.

Za kark go! *(chwyta Swoczkę)*

Swoczka.

(pada przed królem)
Miłosierdzia!

Król.

(do swoich)
Niech ma członki zdrowe!
Puścić go wolno!..
(Swoczka prędko umyka — lud rzuca się za nim)

Król.

Stłumić trzeba całą sprawę,
Bo ona zbyt naraża dziś Elżbiety sławę!

Tarnowski.

(*z cicha do króla*)

Panie mój! Zaż Ty żenić się już chcesz z Elżbietą?

Król.

Nigdy! Lecz bez opieki jest — i jest kobietą.

Tarnowski.

(*z wylaniem rzuca się królowi na szyję*)

O złoty nasz — jedyny — wielki Władysławie!

Król.

(*oddaje mu uścisk i wyciąga rękę do Koniecpolskiego*)

Druhy moi! i bracia!

Wierusz.

(*przypada do kolan jego*)

I jać błogosławię!

Król.

(*nagle z pełności serca*)

O! jak już chcę do Polski!

Tarnowski.

I my chcemy z Tobą!

Król.

Tam jakoś piękniej.. prawda? (*zamyśla się*)
Nieraz nocną dobą
Śni mi się, żem jest u nas... a na jawie, druhy,
Takem się zapamiętał dziś... zaż to być może?
Doszły mię aż z mej ziemi rodzinnej podmuchy —
I wyraźnie mi polskie zapachniało zboże!
Teraz nietylko tęsknię do mej Litwy kniei,

Lecz do pól mazowieckich, do wierzb z ponad Wisły,
Do stepów Ukrainy!... lecę w pęd nadziei
Do nich... wtem nagle czuję, że skrzydła mi zwisły!

Tarnowski.

Ach! i ja, do mej Zochny!

Koniecpolski.

I ja do Wisławy!

Wierusz.

Ja do Kachny, co doma...

Mikołaj z Michałowa.

A tu już i wieści
Od tak dawna nie było...

Wierusz.

Bo bronią przeprawy
„Paralusy“ z pod Iskry!

Tarnowski.

(*potrząsa zwojami włosów*)

Ale precz boleści!
Skąd one się tu wzięły naraz wśród nawały,
Takich zewsząd tryumfów narodowej chwały?

SCENA X.

Ciż *sami*, **Giermek Czajka** *wprowadza ambasadora francuskiego* **Gilberta de Launoy**, *za nim* **Gaston** *i pachołek ze skrzypcami.*

Launoy.

(*do króla*)

O bohaterze, nadziejo świata:
Wiesz, jakić wiozę od Ojca ludów

Dar z Rzymu?

— Czem ta skrzynia bogata?

(*otwiera skrzynię*)

Patrz: miecz święcony—narzędzie cudów—
I szyszak — głowie Twojej korona —
Bo na niej dzisiaj świata obrona!

Król.

(*głęboko wzruszony, bierze miecz, hełm kładzie na głowę*)

O Boże, Boże! Eugeniusz Czwarty?!

Okrzyk Wszystkich.

Żyj nam! Zwyciężaj!!...

Król.

(*robi mieczem krzyż na cztery strony świata*)

Nie zejdziem z warty,
O moje druhy!... Pójdziemy wraz
Świat oswobodzić... Już przyszedł czas!!

(*Wzruszenie ogólne — Polacy cisną się do nóg Władysławowi*)

Gaston.

(*na stronie do Czajki*)

Co to się dzieje teraz w tej Budzie?
Stolicą świata stała się nagle!
Zjazd posłów zewsząd — jak w ciągłym cudzie—
Wszej pomyślności rozpięte żagle!

Czajka.

A widzisz, co to Władysław Król?

Giermek Węgierski.

I co Hunyady!

Gaston.

Milcz. Usta stul!
Mnie się Hunyady wasz nie podoba...

Czajka.

A „Władysławek?"

Gaston.

(*całuje własną rękę*)

Świata ozdoba!

SCENA XI.

Ciż. Hunyady. *Zdala żołnierze prowadzą* **jeńców tureckich.**

Hunyady.

Najjaśniejszy nasz Królu! Dżiafir chce hołd złożyć.

Król.

Niech przyjdzie.

Hunyady.

(*promienny*)

Niesłychanie korzystne warunki
Pokoju od sułtana.

(*wychodzi*)

Marczaly.

Daj nam Boże dożyć
Pokoju.

Tallocz.

(*wskazuje na jeńców tureckich*)

A ci, Panie, za mordy, rabunki,
Których się dopuszczali, mająż gardłem płacić?

Mahmud Czelebi.

(*przerażony*)

Ach! na pal pójdziem?

Król.

(*patrzy na nich długo, potem nagle twarz mu się mieni*)

Nie! bezbronnych tracić

Nie godzi się! Uszanujmy ich wedle godności...
(zbliża się do jeńców, którzy stoją ze zwieszoną głową)
Umiemy cenić czyny rycerskiej dzielności,
Nawet w wrogach. Spokojni bądźcie o swe życie.
(Jeńcy podnoszą głowy i patrzą na niego z wdzięcznością)

Król.

(do Węgrów)

Wieść na zamek — i podjąć ich tam z gościnnością.

Mahmud Czelebi i Więźniowie.

Ałłah na wysokości niechaj odda Tobie!

(skłaniają się i przechodzą)

Marczaly.

Słusznie. Wszakże to Mahmud we własnej osobie,
Mahmud-Czelebi: szwagier samego sułtana?
I Kazim-Beg — Rumelii rządca — siła wroga!
Podziwiam politykę Króla mego Pana!

Król.

Nie wedle polityki chcę żyć:
Wedle Boga!

. . . .

SCENA XII.

Ciż, Hunyady, Dżiafir *z młodym Turczynem* **Kodża Chazer Agą, Tallocz, Launoy, Gaston.**

Rycerze polscy grupują się za królem.

Dżiafir.

(skłania się głęboko przed królem)

Salem Alecum.

Król,
Alecum Sala.
Dżiafir.
Mój pan, Mahomet, śle Tobie zdala,
Synu pogromów, swe pozdrowienie —
I poprzysięga na ojców cienie,—
Że jeśli rozejm zawrzeć zechcecie
Z nim — na lat dziesięć — Hercegowinę
Brankowiczowi odda w tem lecie — [1])
I Serbię.
Węgrom w lenną daninę
Da Wołoszczyznę —
Król.
A nasi jeńcy?
Dżiafir.
Wszyscy puszczeni będą na wolność —
Król.
A lud z jassyru? Starce — młodzieńcy?
Dżiafir.
Wszyscy.
Hunyady.
(*do Węgrów*)
Sułtana wielka powolność.
Król.
A gród Semendryi? Gołubiec? grodów
Innych trzynaście — co są zabrane?
Dżiafir.
Dla zobopólnej zgody narodów

---

[1]) *Jerzy Brankowicz, despota serbski.*

Będą te miasta wszystkie oddane.

Król.

Kiedy?

Dżiafir.

Natychmiast — w dni osiem, Królu!
I jeszcze Pan mój, w serdecznym bólu
Z więzienia szwagra — okup wam przyśle—
Którego summą nie wzgardzisz myślę?

(po chwili)

Aż siedmdziesiąt całych tysięcy,
Dukatów w złocie... możeż dać więcej?

(szmer zadowolenia pomiędzy Węgrami)

Nakoniec prosi, na rokowanie
Byś też od siebie przysłał nam kogo,
W którym złożyłeś całe ufanie —
I niech go Ałłach poszczęści drogą.

Król.

(rozważnie)

Do Szegedynu zjazd zwołujemy
Ogólny — wszystkich państw sprzymierzonych:
Rzecz całą wspólnie tam rozbierzemy,
I treść warunków tu przedłożonych; —
Tymczasem — spocznij, rozgość się, pośle. —

Aga.

(skłania się, odchodząc szepce do Dżiafira)

Z góry przemawia — bardzo wyniośle!!

Gaston.

(do Czajki z cicha, wskazując Dżiafira)

To Grek, renegat — on kocha Almę —

Czajka.

Oczy ma? węgle! — wzrost? jako palmę!

SCENA XIII.

Ciż, *bez* **posłów tureckich.**

(*Węgrzy obstępują króla ogniście*)

Hunyady.

Jedyna pora! złote warunki!

Marczaly.

Węgrzy już wytchnąć muszą w pokoju —

Tallocz.

Błogosławione zgody zwiastunki!

Hunyady.

Zbyt wycieńczony nasz kraj od boju...

Król.

(*do Polaków*)

A wy, o Moi: cóże powiecie?

Tarnowski.

(*gorąco*)

Że pójdziem z Tobą wszędzie po świecie —
Choćby i na śmierć!

Wszyscy Rycerze Polscy.

Amen.

Mikołaj z Michałowa.

Lecz przecie
I nas już ciągnie potężnie doma...

Król.

(*po chwili skupienia myśli*)

A ja zaś sądzę, że rycerz Krzyża
Choć i zwycięży... póty się sroma
Póki go z wrogiem półśrodek zbliża!

Co? wszakże mamy obronić świat?..
Konstantynopol ginie — już — już —
I Paleolog, nasz w wierze brat
Wyciąga ręce do nas wśród burz —
Woła ratunku — nie idzie w lic
Tak go porzucać — a o nim nic
Wszakże nie mówił Janczar tu nam?
U chrześcijańskich ostatnich bram
Przed Carogrodem zawisa tuż
Butny półksiężyc, jak rzezi nóż!
A z drugiej strony już Zachód cały
Poruszon echem Krzyżowej chwały,
Jaką swym wojskom Chrystus użycza,
Zewsząd posiłki nam swoje zlicza?
Myż to chór ludów mamy ogłuszać?
Gdy się podnosi na głos Papieża —
I wreszcie społem działać zamierza?
Jakoż możemy bez wspólnej zgody,
Sami się wdawać z Turkiem w ugody?

(*zrazu milczenie, potem różnorodny szmer w zgromadzeniu.*)

Launoy.

(*w zapale*)

Mówisz jak Solon — jak mędrzec Pański —

Król.

(*pokornie*)

Nie. Jak pacholę Matki chrześciańskiej:
Jak syn Kościoła.
Zatem mnie zda się,
Pokój z Turkami jest nie na czasie? —

Uderzyć śmiało — a wszyscy razem!
Wreszcie... ostatnim prawdy wyrazem
Ma nam być słowo Ojca świętego:
Zapytać trzeba Cesariniego.

Hunyady.

Więc nas do niego odsyłasz, Panie?

Król.

Do Szegedynu — na wojsk zebranie —

Hunyady.

(*skłania się niezadowolony — odchodząc mówi do Węgrów*)

Przecież potrafim zmusić i króla
Do tej ugody!!

Marczaly.

Tak, Wojewodo!
Nas dobro Węgier pierwsze rozczula —

Hunyady.

(*z cicha do siebie*)

A ja część Węgier mam wziąć nagrodą. [1])

(*wychodzi*)

SCENA XIV.

Ciż. *Bez Węgrów.*

Czajka.

(*wchodzi z listem w ręku*)

Najmiłościwszy Królu, mój Panie,
Poseł z Albanii dał to pisanie:

---

[1]) *Od Jerzego Brankowicza, którego w tym celu sułtan Amurat był przysłał.*

Król.

(*szybko wyciąga rękę po list i czyta, potem uradowany podnosi list do góry*)

Moi rycerze! Patrzcie! Z dobroci
W ostatni promień Bóg dzień ten złoci:
Skanderbeg dzielny — Jerzy Kastriota,
Mój ulubiony wódz i patryota,
Dłoń mi podaje... O! pójdziem razem...
Zgnieść Islam — Bożym spójni rozkazem!!

Wierusz.

(*nadbiega i z wylaniem zgina kolano przed królem*)

Najmiłościwszy! Pan Bóg wam pono
Zgotował promień jaśniejszy jeszcze:
Patrzcie, kto idzie hen tutaj — broną?

Król.

(*porywa się nagle*)

Matko Niebieska! Przeczucie wieszcze...
Powietrze pachnie rodzimą stroną...
Ha!!

Głosy zewsząd.

Goniec z Polski!!

(*wbiega zdyszany* **Mszczuj** *i przypada do nóg króla*)

Tarnowski.

Giermek królowej!

Koniecpolski.

Jakoś się przedarł?

Mszczuj.

Od Częstochowy,
Od Matki Boskiej lecę przezpieczny,
I od swej Pani.

(*przypadu do nóg Władysława*) Królu serdeczny,
Masz — czytaj pismo — strasznieś nam drogi!
O! że mię też tu przyniosły nogi...
Że Cię też widzę — i was, Wielmoże...
I brata Czajkę... Bożeż Ty Boże!
(*Rycerze porywają go w ramiona — Król zagłębia się w czytaniu listu — Launoy z Gastonem odchodzi*)

SCENA XV.

Ciż, *prócz* **de Launoy** *i* **Gastona.**

Król.

(*podnosi się od czytania mocno wzruszony*)
Niedobre wieści z kraju! Matka moja pisze,
Że Tatarzyn po Rusi rozpuścił zagony —
A zwłaszcza, co z boleścią jeszcze większą słyszę,
Że Kaźmierz z Mazowieckim Bolkiem poważniony.
Biskup swoją osobą znowu wszędzie płaci,
Na przebity Bok Pański błaga obu braci
Aby się pogodzili...
Ojczyzna w bezrządzie...

Mszczuj.

(*u jego nóg*)
O kiedyż Pan nasz znowu pośród nas zasiądzie?
Wszyscy tak wzięli prosić, gdym jechał — ze łzami,
Aż się łkanie precz po wsiach szerzyło milami!

Król.

(*zasłania twarz — z cicha*)
„Nie wwódź mię w pokuszenie, Ale zbaw od złego,
„Ojcze nasz, coś w niebiesiech..."

Mikołaj z Michałowa.

Nie! już dosyć tego, —
Co nadto, to niezdrowo! Dość my tu sterani —
Przecież własny kraj pierwszy!
(*do Króla*) I Królowa Pani
Prosi Cię, Władysławie, skłania do powrotu...

Koniecpolski.

Teraz, to już my sami prosimy bez sromu:
Po co Ci tu tej biedy i tego kłopotu?
Tej wojny w obcych Węgrzech? trzeba bronić domu!

Król.

(*spogląda po nich z bolem*)
Każdy kto jedno pragnie... ten powrócić może...

Tarnowski.

Ciebie opuścić? Królu! Nie daj tego Boże!

Król.

(*do Mszczuja*)
Mów: jak Królowa-Matka? Zdrowali?

Mszczuj.

A zdrowa —
Aliści coraz bielsza nam nasza Królowa...
Jakoby przeźroczystsza... tęskni po was, Panie.

Król.

(*zamyśla się*)
Kto wie? może po Świątkach wrócić będę w stanie?

Mszczuj.

(*z radością*)
O daj to mocny Boże!

Król.

A Biskup?

Mszczuj.

Jak żywo.
Wciąż ma w sercu Osobę Waszą miłościwą...
Teraz świeżo w krakowskiem stanęła uchwała,
Żeby każdy właściciel ziemi dał bezmała
Po „wiardunku“ [1]) od łanu — na waszą wyprawę—
A szlachcic bez poddanych i sołtys—po grzywnie,
Chyba, że osobiście pójdzie za tę sprawę,
Bić się z wami. — A leci każdy, ani ziéwnie,
Tak prędziuczko stanowi — kto jeno zdrów, młody,
Bo was k o c h a m y, Panie!

Król.

(*z głębi serca, kładąc mu rękę na głowie*)

— Bóg zapłać!

Tarnowski.

(*przysuwa się do Mszczuja*)

Mój bracie,
A Panna Zawiszanka?

Mszczuj.

Ha! wiosna urody!

Tarnowski.

Patrz, patrz! te trzy buńczuki odemnie jej dacie.
Zawieź je!

Koniecpolski.

A Wisława? a Bogna?

Mszczuj.

Zdrowiutkie —
Jeno, że nie pląsają już... a są cichutkie...

---

[1]) *12 groszy.*

Koniecpolski.

(*ciśnie rękę do serca*)

Gdybym ja cię tam puścił... leciałbyś ptak do niéj!

Król.

(*półgłosem*)

A księżniczka Danuta?

Mszczuj.

Milczy — i łzy roni —

Coraz częściej w kościele — coraz mniej we dworze.

Rozmodlona — jak czyste aniełątko Boże!!

(*chwila milczenia*)

Król.

(*zwolna*)

Pozdrów księżnę Danutę odemnie...

Mszczuj.

O dzięki!

Każde słowo mi drogie, co z waszej poręki.

Wierusz.

A Kachna?

Mszczuj.

Płacze.

Wierusz.

Dzieci?

Mszczuj.

Chcą iść za Tatulem —

Tarnowski.

Jako i my za naszym miłościwym Królem!

Król.

(*patrzy na Tarnowskiego bystro i głęboko*)

Pójdziesz wszędzie w potrzebie?

Tarnowski.

Z T o b ą—lub za Ciebie!

Król.

(*z nagłem postanowieniem*)

To wiesz, Jaśku? dziś Turki do Adryanopola
Proszą posła... pojedziesz?

Tarnowski.

(*z boleścią*)

Od Ciebie?

Król.

W potrzebie!

Tarnowski.

(*przez chwilę zamyśla się w milczeniu*)

Panie mój miłościwy! Jako Wasza wola!

(*na stronie*)

Chętniejbym przecwałował w tej chwili przez piekło,
Boby się stamtąd prędzej jakoś i uciekło
Z pomocą Archanioła Michała... lecz służba...
Cóż robić?

Król.

Co tam szepce do siebie mój drużba?

Tarnowski.

(*z cicha*)

Jeszcze dalej od Zochny! (*do króla*) Jadę Władysławie:
Dla Ciebie!

Król.

(*żywo*)

Nie! Dla B o g a! by posłużyć sprawie.

Mikołaj z Michałowa.

Cóż będzie, o mój Królu? Przedbor Koniecpolski
Dobrze radził: czy wrócim nakoniec do Polski?

Król.

(*przeciera czoło — z wysileniem*)

„Kiedyś... przecież powrócę!“ ale kiedy?..Boże!
(*powstaje i prostuje się*)
Słuchajcie: teraz widzę — prawdę mówią ludzie:
Że ziarneczko pszeniczne, suche, przetrwać może
Całe wieki, jak martwe. Gdy je potem w trudzie
Zaś powrócą do ziemi... ono z nią w zetknięciu
Nagle ocknie się znowu — i moc swą odczuje —
I ziemia da mu życie, jak matka dziecięciu,
I ono w ruń zieloną wtóre wykiełkuje!
Wierzę w to— bom dziś zaznał jaka moc mej ziemi!
Ciągnie ona do siebie siłami wszystkiemi,
Tak, że człowiek przymiera niemal od tęsknoty!
(*z mocą*)
Lecz choćby ciało padło — to pół mej istoty —
Mniejsze pół: jest coś nad nie z blaski pięk-
[niejszemi —
Jest duch, co ma Ideę, gdy mu braknie ziemi!
Tę Ideę mię Biskup nauczył miłować —
Ją roznosić po świecie — nią apostołować —
I jam obiecał nigdy nie odbiedz sztandaru
Tej myśli, „jaką Polska ma z Bożego daru.
Więc dopóki mię Kościół nie zwolni z szeregu,
Nie mogę rzucać sprawy— bo zdrajca jest.. w zbiegu.
Nie mogę dla własnego, rodzonego państwa
Poniechać ocalenia całego chrześciaństwa!“

. . . .

I droga matka moja, choć do Polski wzywa,
Z mojego pozostania byłaby szczęśliwa!
(*z największą miłością całuje list królowej Zofii.*)

SCENA XVI.

Ciż, Elżbieta *nadchodzi z* **małemi córeczkami,** *z* **Iloną** *i* **Beatą**. *Potem* **Hunyady.**

Elżbieta.

(*z cicha do Ilony*)

Patrz! co on tutaj czyta? ach! całuje karty...

Ilona.

List z Polski...

Elżbieta.

(*niespokojnie*)

Czemu taki zdaje się rozdarty?
Nieba! jak ciężko westchnął! (*z cicha*) To list od [tej może,
Którą on w Polsce kocha?

Beata.

List od jego matki —

Elżbieta.

Dzięki Bogu!

Ilona.

O Pani! czyż ty, nie daj Boże,...
Miałabyś się tak zmienić?

Beata.

Owszem, bądźmy świadki
Najszlachetniejszej zmiany, której byłam pewną,
Bo zawsze twoja dusza wielkości pokrewną!

Czajka.

(*z cicha do Mszczuja*)

Spójrz jaki Pan nasz smutny? aż mi serce płacze...

Mszczuj.

Ej! jeszcze go z powrotem w Ojczyźnie obaczę!

Elżbieta.

(*do córeczek*)

Zaśpiewajcie mu, dzieci,
Niech oko rozświeci!

Małe Księżniczki.

(*przybliżają się na paluszkach do króla i śpiewają*)

Zbawco nasz — Wodzu nasz,
Który nas bronisz od Turka
I tak pięknie strzeżesz straż,
Czemu na Tobie ta chmurka?

Patrz! kwiateczki mówią tu,
Śliczną buzią polnych róż:
Szepcą w swoim wonnym tchu:
Niechaj żyje Węgier Stróż!

(*obsypują go kwiatami*)

Chór Dziatek węgierskich.

(*śpiewa*)

I wołają wszystkie dzieci:
Niech żyje Władysław Trzeci!

Król.

(*ockniony z zadumy wstaje do nich*)

Cóż to za aniołki hoże
Uśmiechy mi niosą Boże?

Elżbieta.

(*z wdziękiem i godnością*)

Córeczki moje, o Panie,
Wybiegły na Twe spotkanie.—

Jam z niemi... bo wyznać muszę
Twoją wielką, wielką wyższość...
. . . .
Lecz mam z niej szczęśliwą duszę, —
Przy Tobie... kocham swą niższość.

Król.

(*spuszcza oczy*)

O Pani! Cóż to za słowa?

Elżbieta.

Proste. Słyszałam: rzekł zbój,
Żeć chciała zabić Królowa?
A wskroś podniosły duch Twój
Wzgardził potwarzą! Lecz lud,
Oburzon myślą zamachu,
W krwi Swoczki obmył ten brud:
Rozszarpał go w miejskim gmachu!

(*Władysław ze wstrętem odwraca twarz*)

Elżbieta.

(*z przejęciem*)

Królu, czyli Ty prawdziwie
Nie wierzysz czarnej potwarzy?

Król.

(*żywo*)

Sobie ubliża wstydliwie,
Kto tak oczerniać Cię waży!

Elżbieta.

(*rozpromienia się — podnosi głos do obecnych*)

Ludu mój! ognie radości
Niech błysną po całem mieście —
Niech salwy brzmią z wysokości —

A z okien flagi wywieście —
Muzyka, wszystkie kapele
Niech tną zwycięsko czardasza,
Bo dzisiaj w wielkie wesele
Przybrana stolica nasza!

Hunyady.

Niech wszystkie serca i dzwony,
Dusza narodu całego
Bije wdzięczności pokłony
I pieśń — w cześć Króla Polskiego!

Vivaty zewsząd.

Elżbieta.

(*do Władysława*)

A Ty, o wielki i chrobry —
Ale najbardziej... szlachetny —
Będziesz-li do końca dobry
W ten dzień tak dla Ciebie świetny?
Czy zechcesz zawrzeć przymierze?
Odnowić punkta ugody?
By złączyć bratnie puklerze,
I oba nasze narody?
Niech wspólnie staną sztandary!

Król.

(*bardzo poważnie: patrzy w niebo*)

D l a O j c z y z n y — i d l a W i a r y!

(*Zasłona spada*)

AKT TRZECI

TURECKI

ODSŁONA I.

Adryanopol — ogród różany — wodotryski.

SCENA I.

Przed kioskiem rozparty na dywanach, siedzi młody sułtan **Mahomet II** *z fajką na długim cybuchu. Przy nim* **Jaśko** *z* **Tarnowa** *i* **Launoy. Mahmud Czelebi, Saad-en-din Effendi, Dżiafir** *i* **Iczoglan** *roznoszą sorbety.* **Gaston** *i* **Aga** *w pewnem oddaleniu.*

Sułtan.

(*do Tarnowskiego i do Launoy*)

Dziś już fajkę pokojn możem palić z wami,
Z wszelką swobodą, Giaury. Pokój będzie stały:
W Szegedynie przysiężon między mocarstwami,
Przynajmniej na lat dziesięć...

Mahmud Czelebi.

Niebiosa to dały!

Tarnowski.

(*chmurny*)

Co stałego pod słońcem?... Mój Król nie był na nim,
Sam Hunyady zaprzysiągł — bez państw sprzy-
[mierzonych —
Nie czekając, aż zjadą...

Launoy.

(*z cicha do niego*)

Milczmy, bo go zranim...

(*wskazuje na sułtana*)

To niebezpieczne dla nas — tak tu oddalonych!

Mahomet.

(półgłosem do Dżiafira)

Dżiafirze! każ otworzyć wrzeciądze seraju:
Kobiety wzywać tutaj nie jest we zwyczaju...
Lecz matki mojej zdanie światłe, doświadczone,
Może z mądrych słów waszych spleść złotą koronę,
A widok sióstr jest dla mnie wglądnieniem do raju!

(Dżiafir skłania się głęboko i z niewolnikiem odchodzi)

Mahmud Czelebi.

Dlaczego ludzie zawsze mają bić się z sobą?
Jedni drugich ukrzywdzać i czernić żałobą?

Tarnowski.

Tak. Napadać na siebie ludziom nie należy —
Lecz bronić się napaści, kiedy zbój uderzy
W to, co drogie i święte?.. to jest powinnością!

Launoy.

(do niego z cicha)

Niech cię nie znam, człowieku, z twą prawdomównością!

SCENA II.

Ciż, Dżiafir *z* **niewolnikiem** *wprowadza* **Aliszę, Almę** *i* **Zarę** — *za Almą idzie* **Zula**, *jej powiernica.*

(Sułtan wita się z matką)

Zara.

(biegnie przeciw Mahmudowi)

Małżonku mój! ach odkąd wróciłeś z niewoli,

Każde ujrzenie ciebie jest witaniem nowem!

Mahmud Czelebi.

Lekka była niewola — król polski nam doli
Nie zatruwał — lecz słodził i czynem i słowem —

Alisza.

I szlachetnie postąpił — bo cię oddał wcześniej.

(*do sułtana*)

A tyś mu dotąd, synu, nie wypuścił jeńców?!

Dżiafir.

(*do Almy półgłosem*)

Cóż słodka odalisko, słodki duchu pieśni,
Czy rozśpiewa się słowik pośród róż tych wieńców?

(*wskazuje na ogród*)

Alma *odwraca się lekko*, **Gaston** *zrywa różę i zanosi ją* **Zuli.**

Sułtan.

(*do Saad-ed din-Effendi*)

Gdyś ty mędrcze, nawiedził dziś sułtańskie progi,
Ałłah niechaj ci szczęści! weź dywan pod nogi —
I fajkę — i sorbety.— Upisałżeś dużo
Naszych dziejów?

Effendi.

(*zwolna*)

Krwią one, nie piórem pisane...

Sułtan.

Tak, krwią niewiernych giaurów!

Dżiafir.

(*do Almy*)

Chodź, sułtańska różo:

Będziem śpiewać na chłodzie, tam, przy wodotrysku.

Alma.

O nie! wolę tu zostać.

Dżiafir.

Parno... jak w ognisku!

Alma.

Ochłodą miłe słowa w towarzystwie brata,
Które dziś wyjątkowo i nam dozwolone.

Dżiafir.

(*zaciska pięści*)

Ha! inne towarzystwo miłe perle świata...
Ten Giaur przeklęty.. (*wskazuje na Tarnowskiego*)
Polak.. ma czarów skarbonę.

(*Alma odsuwa się od niego szybko*)

Tarnowski.

(*do Czelebiego*)

Szwagrze sułtański, dzielny Czelebi Mahmudzie,
Wszakżeś ty jeszcze po mnie widział Króla w Budzie?
Mów na Boga, co robi Władysław, syn chwały?

Czelebi.

Już dziś sam jeden w Węgrzech króluje wspaniały,
Odkąd Elżbieta zmarła.

Tarnowski.

(*porywa się, Launoy i Gaston za nim*)

Co? Elżbieta zmarła?

Czelebi.

Tak, wkrótce po układzie jaki z nim zawarła.

Tarnowski.

(*odkrywa głowę*)

Panie Boże, świeć duszy!

Launoy.

Nieszczęsna niewiasta!
Zbyt wiele klęsk — ich nadmiar gdy siły przerasta,
Łamie się młode życie...

Czelebi.

Lecz zgasła w pokoju —
Teraz i całe Węgry wytchną już po boju —
Nawet Iskra miecz złożył — i wasz Mocarz polski
Włada Krzyżem, jak pragnął Legat Apostolski.

Tarnowski.

A moi towarzysze?

Dżiafir.

Wielu pono wraca
Do kraju po rozejmie.

Tarnowski.

(do siebie)

Ach!

Alma.

Życie ozłaca
Miły dom wojakowi — i droga Ojczyzna!
(do Tarnowskiego)
Wszak ci musi dolegać pośród nas obczyzna?

Tarnowski.

Ulgą mi w niej gościnność, jaka mię otacza...

Alisza.

Miło, że znasz nasz język — mówim bez tłómacza.

Tarnowski.

Dlatego mię też pan mój wyznaczył na posła...

Sułtan.

Już rzeka pierwszy powiew wieczorny przyniosła:
Aga, zatańcz nam teraz: niech się kiosk oświeci—

Alisza.

A potem pląsajcie wszyscy, moje dzieci! —

Zara.

Dżiafirze —niech muzyka Janczarska zadźwięczy.

Dżiafir.

(*do Zary i Almy*)

Ach! pójdźcie z nami w taniec, jasne córy tęczy!

(*Taniec Agi. Następnie taniec ogólny przy muzyce Janczarskiej*)

Sułtan.

(*po skończonym tańcu*)

Tancerki nasze wdzięczne, jak istne Huryski!
Teraz idźmy się chłodzić — tam, gdzie wodotryski.

(*rozchodzi się towarzystwo osobnemi grupkami po ogrodzie*)

SCENA III.

Gaston, Zula, Aga *przechodzą przez scenę.*

Gaston.

Tak tedy, słodka Zulo, poszłabyś ty ze mną
W kraj północny?

Zula.

(*z uśmiechem*)

Oj! zimno byłoby... i ciemno!

Aga.

Ejże! jako słoneczko grzeje serce bliźnie...

Zula

(*do Gastona*)

Raczej wy pozostańcie tu — w słońca ojczyźnie?

(*przechodzą*)

SCENA IV.

Alma, Zara, *przy nich* **Dżiafir.**

Dżiafir.

(*w upojeniu*)

Noc południowa kwitnie jak kwiat —
Patrzcie! O, patrz, moja Almo...
W jedną mgłę wonną otulon świat —
Róże coś szepcą pod palmą...
Szepcą to samo, co pluskiem wód
Szemrzą fontanny srebrzyste:
Że obecności kochanej cud
Stwarza te blaski świetliste!

Zara.

Do mnie ten wieczór językiem róż
Słowo wdzięczności tchnie w serce:
Że Mahmud wrócił — że wojna już
U kresu — koniec rozterce!

Alma.

(*bardzo smutno*)

A mnie ta piękność roztęsknia tylko...
Tak boli... tak boli!
Bo jeśli życie to jedną chwilką
W łez doli?...
To cóż ten jeden listek różany?

Ten wieczór w urok owiany?
Skoro przeminie!
I człowiek cały z losu swawoli
Zaginie?!
To tylko piękno mnieby porwało,
Co zawsze trwa...
Nie świat, Ałłahu! bo go za mało —
Lecz wieczność Twa!
(*przechodzą*)

SCENA V.

Sułtan, Alisza.

Alisza.

Dałbyś Almę Dżiafirowi?

Sułtan.

Czemu nie? jeśli ją zechce...

Alisza.

Wiesz, co matka tobie powié?
(*chwila ciszy*)
Ja mu córki oddać nie chcę!

Sułtan.

A dlaczego?

Alisza.

Bo to Grek!
To nie Turczyn prawy, z krwi —
W Greku zawsze albo szpieg,
Albo jakiś oszust tkwi!!
Janczar: on z jassyru dziecko...

Sułtan.

Tem gorliwszy dziś w Islamie —

Alisza.

(*krzywi się*)

Z spodu zawsze się zdradziecko
Inna krew sączy... i skłamie!!
Rzucił wiarę swą szlachecką —
To i żonie wiarę złamie!

Sułtan.

Piękny jak syn słońca, Dziafir:
Włos? z piór orlich — oczy? szafir!

(*po chwili*)

A dałabyś Almę, Matko,
Psu Giaurowi?... Tarnowskiemu?

Alisza.

Prędzej. Charakter, jak rzadko —
Nie chce krzywdy dziecku memu:
Widzisz: on ma czystą krew...

Sułtan.

Niewierną!

Alisza.

Słowiańską — Lacką —
A i wy też, Turkom wbrew
Ze mnie macie krew Bośniacką:
Wy z wielkiego Amurata —
Lecz i moje...
Pany świata!

(*przechodzą*)

SCENA VI.

Launoy, Tarnowski.

Launoy.

„A la guerre, comme à la guerre!“ tu się spotykamy?

Tarnowski.

Oby gdzieindziej, w innych warunkach — o Panie!

Launoy.

(*zniża głos*)

Ostrożnie! bo szpieg na nas czyha z każdej bramy!

Tarnowski.

(*głośno*)

Nie znają mowy naszej — przy samym sułtanie
Moglibyśmy bezpiecznie zamieniać swe myśli...

Launoy.

(*po chwili*)

Prawda.

Tarnowski.

(*wybucha*)

Przeklęty pokój! na cośmy dziś przyszli?..
Ten pokój w Szegedynie? bez Króla? tajemny?

(*coraz żywiej*)

Mówię ci: „Vladislao inconsulto!“ [1]) zbrodnie!
Hunyady z Brankowiczem splotli targ najemny—
I związali nas z Turkiem zaocznie — wyrodnie!

Launoy.

(*wzdycha*)

Ach! I ja opłakuję ten rozejm najbardziej!

---

[1]) *Długosz ks. 12, str. 787-788.*

W pół drogi do zwycięstwa! Mój pan tak strapiony!
Bo teraz się już Islam na dobre uhardzi,
Gdy kruszą u nóg jego pakta i Korony!
Wszak całe chrześcijaństwo sojusz zawiązało?
Już flota z stu dwudziestu ośmiu galer płynie,
By odciąć na Bosforze azyatyckie ciało
Potworu Amurata od głowy w Euxynie:
Lądem ciągną posiłki—a wszystkich Państw posły
Jadą do Szegedynu, aby radzić wspólnie —
Gdy wtem nieszczęsne wieści stamtąd się rozniosły,
Że Węgry nagle sztandar zwinęły potulnie,
I same jedne, własną zawarłszy ugodę,
Słowo dane Europie utopiły w wodę!

Tarnowski.

Jak musiał jęknąć Papież! legat Cesarini...
A mój Król!! Mam żal srogi stąd do Huniadego —
Jemu się nie godziło! tak człowiek nie czyni,
Gdy mu chodzi o honor—swój—i ludu swego!!

Launoy.

No!... honor w polityce?... słowo wykreślone...

Tarnowski.

(*pałający*)

Jakto? czyż ma uczciwość dwulicową stronę?
Maż być inna dla ludzi?.. dla rodzin? jednostek?
Wśród życia codziennego poziomych drobnostek,
Niż dla wielkich spraw świata? dla krajów? narodów?

Launoy.

Węgrom chodzi o siebie... z lokalnych powodów,
Rozumiem Hunyadego.

Tarnowski.

Więc Chrystus swe prawo

Ofiarą za wszechludzkość postawił nie wszędzie?
Więc jednostronnie tylko przyjęte? kulawo?
Nigdy całym narodom podstawą nie będzie?
Nigdy się Ewangelia nie ma wcielić w dzieje?
Duch Chrystusów w ludzkości—to płonne nadzieje?

Launoy.

(zamyśla się)

Nie umiem odpowiedzieć.. Dotąd.. Jedna Polska—
Zda mi się — że nim żyje — Sługa Apostolska...
Ale kto wie, jak wyjdzie na tej krwi ofiarnéj?
Dotąd z wypraw tureckich Węgrom zysk...jej?..
[marny!

Tarnowski.

A choćby jej zapłata miała być jak Mistrza?
Ukrzyżowanie?.. chwała byłaby tem czystsza!
I wierzę — że u kresu dziejów ostatecznie
Zmartwychwstałaby razem z Panem swoim wiecznie!

Launoy.

„Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata" —

Tarnowski.

Lecz On musi mieć sługi, gdy się z nami brata!
Sługi nie już po kąciech — w skrytości komory,
Ale c z y n i ą c e p r a w d ę w jasne dziejów tory!
Co wam powiem, Comesie? mam to przekonanie,
Że końcem końców takim... najlepiej się stanie!
A teraz najprawdziwsza korzyść jaka była?
Bić Turków póki chrześcian połączona siła!
Póki stary Amurat w Azyi zaprzątany —
A syn tu młody sułtan jeszcze nie „lis szczwany."

Niewprawny w bojowanie...

Launoy.

Tak. Słusznie mówicie:
Prawdziwe to w przyrodzie swojej Wschodu dziécię,
Miękki—zdolen porywów szlachetnych—wyższości,
Ale i okrucieństwa—i strasznej dzikości...
Sam zaś czyli dziś spełnia traktat Szegedyński?

Tarnowski.

Ach! cięży mi ten traktat niby kamień młyński!
Gdyby strząsnąć go z siebie mógł mój król kochany!

Launoy.

Oto Effendi idzie—mędrzec zawołany.

(*robi parę kroków ku niemu—oddalają się razem—z drugiej strony Alma zbliża się do Tarnowskiego*)

SCENA VII.

Alma, Tarnowski.

Alma.

Poślę! Mów do mnie o swojej ziemi—
A bardziej jeszcze... o swojem niebie!
O wierze swojej... dniami całemi
Mogłabym słuchać podówczas ciebie—

Tarnowski.

Biedna ofiaro pogańskich błędów!
Zaż tobie ciemno pod półksiężycem?
Z jakich o prawdzie chcesz słuchać względów?

Alma.

Bom pół-słowianka z tureckiem licem...

Tarnowski.

(*z goryczą*)

Tacy wy wszyscy! kradzione plemię
Z kroci jassyrów — z chrześciańskich dzieci —
Cóż więc dziwnego, że wasze ziemie
Otchłań splątała w czarne swe sieci?

Alma.

(*spuszcza głowę*)

Prawdę mówicie... Czuję to... tak —
Jak w ciasnej klatce więziony ptak,
W klatce różanej... lecz dusznej — ach!!
Coś we mnie... skrzydłem trzepoce... w łzach.
To coś o Panie — co kocha, — boli —
Co się buntuje przeciw niewoli,
Czyż to nie dusza? A przecież nam
Koran odmawia wieczności bram? —
Mahomet prorok na proch nas kruszy —
Twierdząc, że niema w kobiecie duszy?!

Tarnowski.

Kłamca! Czyż matce swej nie niósł czci?
. . . .

(*spogląda na Almę*)

Czyż z oczu dusza nie patrzy Ci?
. . . .

(*po chwili*)

A w naszej wierze, o Almo, znów,
Stoi, że z Bożych w stworzeniu słów
Złożona w pieśni najwyższej śpiew
Ta, z której Chrystus chciał wziąść Swą Krew!!
Ta, w Której naród mój czci Królowę,

Co tam stolicę ma: Częstochowę —
MARYA — nad wszystkie nieba piękniejsza —
To jest Niewiasta!!!
(*pokazuje ryngraf*)

Alma.

(*składa ręce*)
O cudna wiara!
Ucz mię jej, Panie! Jam tu najmniejsza,
Ale mnie gnębi Islamu mara —
Tłoczy, przygniata...
(*nagle*)
Pójdę w kraj świata...
Ucieknę stąd...
Puszczę się śmiało
Na morza... ląd!

. . . .

(*ciszej*)
Przyjmież mię z chwałą
Polski twój sąd?

Tarnowski.

(*do siebie*)
Boże! do czego ona przygrywa?
Co chce, bym odgadł, ta nieszczęśliwa?
Duszę jej? wezmę (*podnosi oczy*) dla Ciebie, Panie!
Lecz serca? — Nigdy! Ono zostanie
Na wieki we mnie, o Zochno, twoje!
(*do Almy*)
Córo światłości — wiedz: bo się boję,
Abyś w pomyłce jakiej nie żyła:

Mam ja w swym kraju jasną dziewicę,
Co mi nad wszystko na świecie miła —
Oto jej pierścień...

Alma.

(*blednieje*)

Oblubienicę?

(*zakrywa twarz rękoma*)

SCENA VIII.

Ciż sami, *nadchodzi* **Sułtan** *z* **Aliszą** — *po chwili gromadzą się wszyscy:* **Mahmud Czelebi, Zara, Zula, Effendi, Launoy, Gaston.**

Sułtan.

(*w szale wściekłości*)

Ha! Na męki Eblisu! na piekielne duchy —
Jakież o tych psach Giaurach dochodzą posłuchy?
Patrzcie! pismo od baszy z naddunajskich granic:
Przysięga Szegedyńska poszła u nich na nic!
Zrywają pokój z nami — przeklęci — zhańbieni!
Śmiechem brzmi całe piekło, gdy świat słowo zmieni!

Tarnowski.

(*ze źle tajoną radością*)

Pokój zerwany?

Launoy.

(*z przejęciem*)

Zerwany pokój?

Wszyscy.

Zerwany?

Sułtan.

Ha! zaiste „syn śmierci“ jest ten opętany,
Który pierwszy o klęsce takiej mi donosi!
Napiszę Firman...
(ogląda się i chwyta za sznur jedwabny)
Dżiafir: Sułtan rozkaz głosi,
Byś to natychmiast dzisiaj posłał Halil Baszy..

Alisza.
(blednieje i odciąga go na bok)
Synu! Tyś jemu przysiągł, że go z łaski naszej
Póki życia, nie strącisz...

Sułtan.
(z okropnym uśmiechem)
P ó k i ż y c i a... Matko —
A już jemu dziś n i e żyć!!!

Gaston.
(na stronie)
Jak to idzie gładko?!
Nieba!.. Strach, u Osmanów, jak łatwo o stryczek!

Sułtan.
(dalej do matki)
Nie strącam go z godności — niechaj paszaliczek
Zatrzyma... aż do śmierci... a sam się obwiesi!

Dżiafir.
Będzie wiedział, co robić *(skłania się)*
(do siebie)
„Szarfę“ skręcą biesi!
(wychodzi)

Launoy.
(do siebie patrząc na sułtana)
I t e n na wiarołomstwo śmie narzekać nasze,

Co tak krzywoprzysięstwem ściął własnego Baszę?

Tarnowski.

(*do sułtana*)

Ale na wszelką świętość, cóż się u nas stało?

Sułtan.

To się stało, że doszedł list do Szegedynu
Od admirała — wodza nad tą flotą całą
Złączonych Państw — Kardynał popycha do czynu,
Condolmieri na traktat się swój powołuje...
Fałsz! A nasz traktat?

Effendi.

(*bardzo wolno*)

Pierwsze były ich traktaty..

Sułtan.

(*który nie słyszał*)

I zdradny Paleolog woła — sił próbuje —
I wojsko od Włoch ciągnie — z czerwonemi szmaty
Waszych znaków Krzyżowych: Legat Cesarini
Podżega jak smok z piekieł do „wojny-zbawczyni.“
A z Albanii już pono ciągnie do Dunaju
Ten przeklęty Kastryota — zbieg z ojca seraju!

(*targa pismo, które trzyma w ręku i ciska na ziemie*)

Tarnowski.

(*na stronie do Launoy*)

Dzięki Bogu! Kastryota i mój Król? to razem
Dwie błyskawice.. w piorun wybłysną żelazem!
Dwóch młodych bohaterów — z południa, z północy,
Jak z dwóch gwiazd łączne słońce o podwójnej mocy!
O! gdyby tylko prędko! gdyby się złączyli!

Launoy.

Dobrze wszystko — lecz zanim wojna się przesili,
My, gońce, wracać musim .. Gaston, przed świtaniem
Odpływamy do Francyi — koniec z posłowaniem!

Gaston.

Do Francyi? jakżem szczęśliw! Przecież ambasady
Nie zawsze i nie wszędzie bezpieczne od zdrady?
A nigdzie tak goszczeni, bądź co bądź, posłowie,
Jako za dobrych czasów my byli w Krakowie!

(*wychodzi z panem swoim — Turcy naradzają się z sobą*)

Tarnowski.

(*na stronie patrząc na nich*)

Ta wściekłość.. to zmieszanie — znaki przerażenia,
Jakże słodką mi wróżbą rychłego zbawienia!
Górą już idzie sprawa! Byle mi się zwolnić
Z tej dwuznacznej posady — do boju uzdolnić!

(*do sułtana*)

A kędyż mój Król teraz? wszak Wysoka Porta
Zechce na wolny przejazd oddać mi paszporta?
Muszę wrócić do niego...

Sułtan.

Twój Król? chyży jeleń,
Z Hunyadym—już tu pędzi jak płomień pożarnie:
Pod Orsową Dunaju przebył mokrą zieleń —
Wpadł w lasy Podbałkańskie—i ma się ku Warnie.

Tarnowski.

Boże! a ja tu stoję bezczynnie i marnie?

SCENA IX.

Ciż, *bez* **Launoy** *i* **Gastona,** *przybiega* **Chazer Aga.**

Aga.

(*pada na twarz przed Sułtanem*)

Największy z Osmanlisów! słuchaj dobrej wieści,
A spłynie ci balsamem na ranę boleści:
Wrócili szpiedzy moi z nadmorskich wybrzeży...
I oto co ujrzeli: wzrok temu nie wierzy...

Sułtan.

(*niecierpliwie*)

Gadaj wraz: poco zwlekasz?

Aga.

Ojciec twój, o Panie,
Wielki sułtan Amurat wkrótce sam tu stanie!

Wszyscy.

(*rzucają się naprzód*)

Sułtan Amurat?

Alisza.

Teraz oddycham.

Zara.

Chrześcianie
Rychło zmiażdżeni będą!

Sułtan.

Jakoż się to stało?
Wszakże władca Ikonium ojca armię całą
Zaprzątał swoim buntem? A od Helespontu
Ośm flot broni przejścia, po skraj horyzontu?

Aga.

Ałłah jest z moim Panem! Amurat, syn słońca,

Wielki człowiek — toruje sobie inną drogę:
Pod sam Konstantynopol Islamu obrońca
Wiódł swoich wiernych Spahów, od Azyi załogę —
I tam gdzie nikt nie odgadł, pod niewiernych bokiem
Przebył Bosfor — i ku nam idzie z wojska tłokiem.

Tarnowski.

Ach! Jakże to być mogło?

Aga.

Genneńczyki zdradnie
Przewieźli za pieniądze tłum, co was napadnie.

Tarnowski.

(*do siebie*)

A naszych pewno garstka?... skoro za pokoju
Tylu wróciło do dom?... O! lecieć mi, lecieć
Czemprędzej tam—do Warny—do króla.. do boju!

Mahmud Czelebi.

Ałłach da księżycowi na nowo zaświecić!!

SCENA X.

Ciż, *wraca* **Dżiafir**

Sułtan.

(*idzie ku niemu*)

Wiesz wszystko?

Dżiafir.

Wiem. Amurat...

Tarnowski.

(*do siebie*)

Da Bóg do tej pory
Kastryota i Krzyżowcy już pewno złączeni?
Torują sobie drogę przez Bułgarskie bory
Do króla, w stronę Warny? I wszystko się zmieni.

Sułtan.

(bierze Dżiafira za rękę, staje przed Tarnowskim napuszyście i wyzywająco)

Giaurze! Wezwiem Janczarów naszych święte szyki,
I pójdziem gdzie Amurat, niewiernych pogromca,
I traktat Szegedyński zatkniemy na piki,
Który z Hunyadym zgwacił twój król.. wiarołomca!

Tarnowski.

(chwyta za rękojeść miecza)

Wiarołomca? Sułtanie! to krwawa zniewaga —
Takie słowa... z ust Twoich... w mojej obecności!
Jam poseł: we mnie całej Polski tu powaga —
Nie dam potwarzać Króla słonecznej prawości!!
Co? onby wolał skonać, niż jednem kłamliwém
Pół-słowem skazić honor narodowej sławy —
A Ty plwasz mu na tarczę fałszem obelżywym?
Wy pierwsiście stargali traktatu ustawy!!

Dżiafir.

(dobywa kindżał z pochwy)

Pies niewierny! Sułtanie, pozwól: ja go skarzę...

Alma.

(przytrzymuje mu rękę)

Stój!

Alisza.

Nie tykaj! bo święta jest osoba posła!!

Sułtan.

(sapie od wściekłości)

Saad-Effendi! Mędrcze: „Sophia“ cię przyniosła
Z górnego niebios raju,
Tu — do Turcyi kraju....
Ty zawyrokuj bezstronnie...

Wypowiedz słowo ostatnie,
A będęć wdzięczen dozgonnie:
Kto zerwał ugody bratnie?

(*wielka cisza*)

Effendi.

(*rozważnie kiwa głową i chwieje siwą brodą—wszyscy wpatrują się w niego z natężoną uwagą*)

Czyśmy oddali miasta Giaurom obiecane?
Semendryę? i Gołubiec? i trzynaście innych —
Jak miało być?... w dni ośm?

(*milczenie*)

To zawarowane
Pierwszym punktem traktatu...

(*milczenie*)

A jeńców powinnych
Czyśmy im odesłali w umówionym czasie?

(*milczenie*)

Nie.. — Więc m y ś m y zerwali traktat.
Tak mi zda się.

Sułtan.

Milcz!! Szarfą zakneblować mu usta, siepacze!!

(*Aga i niewolnik rzucają się na Effendiego i uprowadzają*)

Tarnowski.

Dobrze rzekł. Bo i cały traktat z waszej strony
Był podstęp—dla zyskania czasu obmyślony!

Sułtan.

(*nie posiadając się*)

Ha! teraz ty łżysz, Giaurze? W okowy—do lochu—
Do lochu z nim!!

(***Dżiafir i Mahmud Czelebi** robią krok naprzód*)

**

Tarnowski.

(*staje w postawie obronnej*)

Precz, wara! jestem nietykalny!

Sułtan.

Co? — wszelka nietykalność — świętość — u mnie [w prochu,
W stosunku do was, dzisiaj!!

(*wskazuje na skałę z ukrytemi drzwiczkami*)

Jest tu loch mieszkalny,
Gdzie skazańcy przed śmiercią ostatnią noc dyszą.
Tam twoje miejsce dzisiaj!

(*Aga powraca i nagle z tyłu napada na Tarnowskiego. Inni Turcy łączą się z nim i krępują go*)

Tarnowski.

Zdrada!

Alisza.

(*do syna*)

Puść go!

Tarnowski.

Zdrada!

Sułtan.

Nie słucham — już nie matką jesteś mi, Aliszo!
Nikt mi niczem...

Alisza.

Szaleje!

Zara i Zula.

Biada! biada! biada!

(*uciekają*)

Alma.

(*pada na kolana przed sułtanem*)

Opamiętaj się, bracie: będzieć żal...

Sułtan.

(*odtrąca ją*)

Precz z oczu!

(*do Turków*)

Otworzyć loch!

(*Aga wyjmuje klucz i otwiera*)

Tu w ciemność — tu w tę jamę smoczą
Wrzucić go! Pies ze sfory mej kiedy się wścieknie,
Idzie tu zdychać. (*do Tarnowskiego*) Giaurze, nim ci
[krwią ocieknie
Skroń... Ty też pies — niewierny! siedź do Ra-
[mazana
Tu... aż na pal cię wbijem — umrzesz w cześć suł-
[tana!

Tarnowski.

(*w uniesieniu patrzy w niebo*)

Umrę — w cześć mego BOGA!

Turcy! na obelgi
Nie odpowiem — bo one osobiste — na mnie —

(*do Mahometa*)

Tyś się ściął na lód pychy? Przyjdzie do odelgi,
Sułtanie! pożałujesz, żeś lżył Króla kłamnie!

(*do Spahów*)

Wtrącajcie mię, gdzie chcecie:

(*całuje ryngraf*)

I Zawisza Czarny

Przelał krew — tu w Bulgaryi...
Ach! czemuż do Warny
Nie mogę biedz?... Lecz Boże... jak chcesz!
Ufam MARYI!

(*wtrącają go do lochu, Sułtan sam zamyka drzwi i klucz chowa w zanadrze*)

Sułtan

Aga! ani się ruszaj mi tu stąd do rana!

Aga.

(*bije pokłony*)

Święta mi wola mego słonecznego Pana!

Sułtan.

A wy, Dżiafir i Mahmud — chodźcie ze mną wraz:
Rozbierzemy rzecz wspólnie — Miesiąc... mamy czas.—

(*wychodzą*)

(*Zasłona spada*)

ODSŁONA II.

Krajobraz ten sam co poprzednio — noc.

SCENA I.

Aga *siedzi przed lochem na skrzyżowanych nogach, po chwili przybiega* **Alma.**

Alma.

Kodża-Chazer, wszak wierny jesteś naszej krwi?

Aga.

Wierny jak pies twój, Pani, wskroś to we mnie tkwi.

Alma.

Zatem otwórz drzwi lochu—bo mam słowo rzec
Więźniowi, zanim będą go szarpać i piec...

Aga,

(*vrzerażony*)

O Pani! klucza nie mam...

Alma.

(*wyniośle*)

Dla sułtańskiej siostry?

Aga.

(*kuli się*)

Na Proroka! niech głos twój nie będzie tak ostry!
Nic nie mogę poradzić na to... klucz u Pana,
Leży zwykle pod samem wezgłowiem Sułtana.

Alma.

(*łamie ręce z rozpaczą*)

Ach! więc niema nadziei?

(*dobywa się do drzwi więzienia i woła w jęku śpiewanym*)
Nieszczęsny Polaku!
Czyż nie odpowiesz słowem? nie dasz życia znaku?
(*milczenie — Alma śpiewa dalej*)
Zaklinam cię na wszystko co ci w Polsce święte,
Zanim członki na palu będą ci rozpięte,
Odezwij się ostatniem choć słowem zbawienia:
Może masz do Ojczyzny swej jakie zlecenia?
Wszystkie wypełnię święcie! Daj wskazówkę wiary,
Zostaw testament prawdy—zleć mi swe sztandary!
(*z głębi lochu dobywa się*)

PIEŚŃ TARNOWSKIEGO.

Zlecenia moje, ach!
Nie są dla ziemi już!
Przeszło to życie w mgłach...
Słońce wieczności tuż!
Do Niego wznoszę wzrok —
Duszę polecam Mu —
Już tylko jeden krok —
Zbudzę się z ziemi snu!

Alma.

(*śpiewa*)

Ach! może jeszcze dar
Jaki ocali cię?
Mów! maszli skarb, lub czar
Zaszyty gdzie na dnie?
Poniosę bratu wraz!
Mów prędko... jeszcze czas!

Tarnowski.

Skarb? Jeden tylko mam —

I tylko jednej dam:
To obraz Tej Dziewicy,
Który na piersi mej —
Maryji — Bogarodzicy —
(*z wielką miłością*)
Pierwszej po Bogu... — Jej!

Alma *śpiewa razem z* **Tarnowskim.**

Ach! Obraz tej Dziewicy,
Który na piersi Twej:
Maryji — Bogarodzicy —
Pierwszej po Bogu — Jej!

Tarnowski.

Ten obraz po mej śmierci,
Gdy na pal wbiją mię,
I gdy rozszarpią w ćwierci —
Ocal. — I proszę cię,
Przez wracające branki
Ślij tam — gdzie sercem tkwię:
Do Zochny Zawiszanki!

Alma.

(*urywa*)

Dobrze. — (*przesuwa się zamyślona przez scenę*)
Myśl mi przychodzi... czyli to natchnienie?
(*po chwili składa ręce i podnosi oczy do nieba*)

PIEŚŃ ALMY.

O Ty, coś mi nieznana, krom przez jego pienie,
(*wskazuje ku więźniowi*)
Dziewico na niebiesiech! Ty Piękna — Jedyna —
Która, chociaż niewiasta, wżdy u świata progu,
Wbrew potwarzom Koranu, kłamstwom Muslemina,

Masz Duszę najprzedniejszą po Chrystusie-Bogu,
O! dopomóż mi teraz w dziele ocalenia!
Weź me życie w zamianę za jego cierpienia —
Weź życie—a daj prawdę! Dusza nie zamiera...
Ja czuję duszę — weź ją...ocal bohatera!
(*odchodzi*)

SCENA II.

Aga *sam — siedzi po turecku przed lochem, długa chwila milczenia.*

Aga.

Ha! pięknie się rozmawiali!
Ale jego
Tu biednego, (*wskazuje na loch*)
Pewno nic już nie ocali!
. . . .
Ha! czasami u nas dziwy
Rozmaite
Są ukryte...
A gdyby wyszedł szczęśliwy?
Gdyby skarby znamienite
Jakie miał?
A mnie dał?
Dobrze byłyby użyte!
(*długa cisza*)

ŚPIEWY MUEZZINÓW
wołających z minaretów na „Izan“ [1]) *rozlegają się zdala*
„La illaha! illa hu!“

[1]) *na modlitwę.*

Aga.
(łączy się z nimi)
„La illaha — illa hu!“
(kiwa się i coraz wolniej bełkoce — w końcu zasypia)

SCENA III.

po chwili wsuwa się **Alma** *blada i drżąca z przesłonami w ręku.*

Alma.

Co za godzina przeżyta!
Ledwo wierzę! Lecz jest przecie!
(pokazuje klucz)
Doznałam, że moc ukryta
Czuwa nad nami w tym świecie!
(zbliża się do Agi)
Śpi?.... O! jak było straszliwie!
Rękę skradłam pod wezgłowie...
Myślałam, że już nie żywię...
Śmierci po mnie biegło mrowie!
Spał brat.... I on tu śpi: Aga?...
Jednak obudzić go muszę —
Pragnienie strach mój przemaga...
Chodzi o życie — o duszę! *(trąca Agę)*
Takżéś zasnął?

Aga.
(zrywa się)
Co to? kto to?

Alma.

Nie tak głośno!

(*wyjmuje sakwę*) Widzisz złoto?

Aga.

(*zcisza głos*)

Hej, hej! widzę — choć to noc...
Do twych usług moja moc!
Co mam zrobić?

Alma.

Bardzo mało!
Idź tylko zaraz do rzeki —
Pierwej, nimby rozwidniało,
Czekaj mię z czółnem...

Aga.

(*wykrzywia się*)

Z opieki
Mamże tu więźnia wypuścić?

Alma.

Co mówisz? możnaż skazańca
Szczelniej, głębiej zaczeluścić?
Patrz! opoka więzi brańca:
Klucz? rzekłeś, że u sułtana?
Cóż ci więc szkodzi,
Jeżeli w łodzi
Popływam nieco do rana?

(*Aga patrzy na nią bystro, potem uśmiecha się ironicznie i odchodzi*)

Alma.

(*patrzy za odchodzącym*)

Jeżeli teraz on zdradzi?!
Wszystko zawisło na włosie...

(*patrzy w niebo*)
Wielka Dziewica niech radzi!
(*zaczyna kluczem dobierać się do drzwi lochu*)
Polaku! znasz mię po głosie?
Wynijdź! (*otwiera drzwi okute*)

Tarnowski.

(*staje w nich, ale się nie rusza*)
Co czynisz?

Alma.

O rychło!
Póki ciemności dokoła...
W seraju wszystko ucichło...
Śpią — bierz na siebie te szarfy:
(*zaczyna mu je zarzucać*)
Bierz tę zasłonę od czoła...
Tę przepaskę tu — od harfy —
Prędko... póki wszyscy śpią...
Zdejmęć więzy.. będziesz... mną!
(*zaczyna rozkuwać jego łańcuchy*)

Tarnowski.

O nie czyń, nieszczęsna, tego!
Nie ratuj mię — nie gub siebie!
Śmierć?... Nie jest to nic tak złego...
Ona w wojennej potrzebie
Wciąż rycerzom patrzy w oczy —
Znamy się — upewniam ciebie,
Że bez wstrętu mię zaskoczy!

Alma.

Ach! męka okropna palu...

Ty nie wiesz...

Tarnowski.

Mniejsza o mękę

Alma.

A jabym umarła z żalu...
O patrz! już masz wolną rękę!
Bierz kindżał... masz i swą broń?
Zapomnieli ci ją wziąść...

Tarnowski.

(*osuwa się na kolana*)
Almo! wybawcza twa dłoń
Co czyni?

Alma.

(*coraz śpieszniej*)
Masz w łódkę wsiąść...

Tarnowski.

A ty?

Alma.

(*uśmiecha się smutno*)
Ja tu zostanę.

Tarnowski.

Na to, byś za mnie cierpiała?
(*z mocą*) Nigdy na to nie przystanę...
Byłaby podłość bezmała!
(*zrzuca przebiory*)

Alma.

(*z najwyższym niepokojem*)
Ach! na miłość Zochny twojéj —
Śpiesz — idź — bo będzie za późno!

Tarnowski.

(*składa ręce błagalnie*)
Almo! ty się chroń w ostoi

Na rzece — nie błagaj próżno...
Ja cię nie wydam na męki!

Alma.

(*po krótkiej chwili*)

A więc dobrze: z twej poręki
Dopłynę do monasteru
Pierwszego — z Krzyżem — po drodze —
Tam mię nauczą twej wiary —
Aga wiosłuje u steru...
Śpiesz się... niespokojnam srodze!

Tarnowski.

O! wdzięcznym ci jest bez miary —
Boże błogosław cię, Almo!

Alma.

Ach! coś się rusza pod palmą!

SCENA IV.

Ciż, Dżiafir *wysuwa się z za drzew.*

Dżiafir.

Ha! co to jest? goń, goń!
Bijcie! Dziewczę więźnia zbawia?
Giń! (*krzywą szablą zamierza się na Almę*)

Tarnowski.

(*odpierając cios*)

Jeśliś szlachcic — to się broń!

(*szczęk mięczy — biją się chwilę*)

Alma.

(*wpada pomiędzy nich*)

Dżiafirze! kto go tknie

Ten życia pozbawia
Siostrę sułtańską... mnie!

Dżiafir.

(*gromem rażony odskakuje daleko*)
Jej głos?... niebiosa!
O! serce płata
Monkiru kosa!
Śmierć... koniec świata!

SCENA V.

Ciż, Sułtan, Mahmud Czelebi, Niewolnik *z latarną.*

Sułtan.

Gdzie klucz?... Loch ten otworzyć! Puścić więźnia muszę,
Przyszedł okup!

Czelebi.

Ach! co tu?

Tarnowski.

(*do Almy z cicha*)
Uchodź! zbawiaj duszę!

Alma.

Boże Polaków, chroń go! (*do Tarnowskiego:*)
Ani się stąd ruszę...

Sułtan.

(*spostrzega ich, mieni się z zadziwienia i złości*)
Kto śmiał? Mówić nie mogę, ni tchnąć z podziwienia!
Kto śmiał.... na klucz się targnąć? zgwałcić drzwi więzienia?

Dżiafir.

(*idzie do Tarnowskiego*)

On — on — niecnik — przekupstwem i zdradą...

Tarnowski.

(*zasłania sobą Almę*)

Jam winien!

Alma.

(*rzuca się naprzód*)

Nie! On nie chciał! on nie chciał!

Puszczon być powinien!

To ja!

Sułtan.

Ty? (*w jednej chwili robi skok nieprzytomny— i pchnie ją kindżałem*)

Alma.

Ach! (*pada*)

Tarnowski.

Szalony!... To siostra!

Dżiafir.

(*chyla się nad Almą*)

O piekła!

Sułtan.

(*opamiętywa się*)

Za prędko... prawda!.. Alma? Ach! już krwią o-[ciekła!

(*bierze ją w ramiona*)

Czemuś to popełniła? w dwie godziny potem
Byłby Giaur uwolniony przysłanem mi złotem—
A tak...

Żal mi.... Za późno!

(*odwraca się*)

*

Alma.

(*z cicha do Tarnowskiego*)

Ochrzcij mię!

Tarnowski.

(*chwyta naczynie z wodą i z cicha dokonywa obrzędu*)

Ochrzczona!

Dżiafir.

(*do sułtana w szale wskazując na Tarnowskiego*)

Pozwól, by go ta szabla w oczach twych zasiekła!
Niech będzie na pal wbity — niech w męczarniach
[kona...

Sułtan.

Nie. Bardzo wielki okup ślą z Polski za niego:
Król rzekł, że wszystkie skarby z dziedzictwa wła-
[snego
Nie zdadzą mu się zbytnie za krew przyjaciela —
Wolę złoto, niż Giaura!
(*do Tarnowskiego*) Niech cię uwesela
Odtąd wolność, mój więźniu — już cię wykupiono.

Tarnowski.

Kto?

Sułtan.

Twój Król.

Tarnowski.

(*głęboko wzruszony*)

O wspamiętał? Zajął się obroną?
Wiedział, że teraz poseł wracać musi w wojnie?

Sułtan.

Tak. I po Jagiellońsku postąpił... przehojnie.

Tarnowski.

(*z sercem wezbranem*)

Polska! Władysław! Zochna!

(*nagle klęka nad zwłokami Almy, przy których zawodzi Dżiafir*)

Dżiafir.

O Kwiecie Bengali!
O najcudniejsza z dziewic! Będziem cię płakali
Póki słońca na niebie...
(*schyla się*) Już nie żyje... ach!

Sułtan.

Almo! (*łamie ręce*)

Dżiafir.

Usłysz przysięgę, piekielna ty mocy!
Nie spocznę po tem widmie, po tej strasznej nocy,
Aż miecza nie umaczam w krwi Giaurów północy!
(*do Tarnowskiego*)
Słuchaj!
Lecę na wojnę z moimi Janczary —
Tę wojnę, którą wzbudził wódz twej ciemnej wiary,
I nie spocznę, Polaku, coś powodem śmierci
Mojej jedynej Almy — aż posiekam w ćwierci
Jaknajwięcej twych braci — a wreszcie szał bólu
Pomszczę na najprzedniejszym:
Na samym twym Królu!

Sułtan.

(*wskazuje na Tarnowskiego, który klęczy nad Almą*)
Patrz! On ciebie nie słyszy...

**

Tarnowski.

(*do Almy*)

Twojej krwi ofiarnéj
Kielich — niech przyjmie Chrystus!

(*płacze — potem porywa się na nogi*)

A teraz... DO WARNY!!

(*Zasłona spada*)

EPILOG

Komnata „Laskowiec“ na Wawelu jak w 1-ym akcie.

SCENA I.

Królowa Zofia *z dworem swoim niewieścim na czele szkoły dziewcząt,* **ks. Danuta, Wisława, Bogna,** *szyją ornaty, przędą, itd.*

Królowa.

(*czyta im na głos z Biblii swojej polskiej*)
„Tedy Job wstał—i rozdarł szaty swe w żałobie—
„I upadłszy na ziemię, pokłonił się Tobie —
„I rzekł: Pan dał—Pan odjął! niech błogosławione
„Będzie mi Imię Pańskie!“

Wisława.

Może inną stronę
Pani Najmiłościwsza, otwórz Księgi Bożej?
Owa się nam na słowie szczęśliwszem otworzy?

Królowa.

Nie, dziecko. Najszczęśliwsze jest to słowo w bólu:
Kochanie woli Bożej!

Danuta.

(*cicho*)
Wszak myślisz o Królu?
(*Królowa potwierdza znakiem głowy i wzdycha*)

Bogna.

Ostatnie przecież wieści były tak weselne?

Podobno gdzieś... przy wodzie Euxynu Czarnéj...
Nad morzem: miały odnieść szyki nasze dzielne,
Jakieś wielkie zwycięstwo w okolicach Warny?

Wisława.

Tak. I już zabrzmiał Kraków szczęściem: że Król [wraca —
Wszystkie serca zabiły — ognie rozgorzały —

Bogna.

Miasto wskroś oświetlone całe się ozłaca...

Wisława.

Wtem.. rozbiły się wieści — nadzieje zmarniały!

Danuta.

I to już tyle, tyle powtórzone razy!

Wisława.

Lepszy sam cios — choć straszny, niż taka niepe- [wność...

Królowa.

„WZYSTKO DOBRE“ o dzieci! Na Pańskie [rozkazy!

Bogna.

Lecz gdy to mówisz, Pani, jakaż w tobie rzewność!

SCENA II.

Ciż, Paż Daniłko.

Paż.

(*klęka przed Królową*)

Wraz jegomość pan Malski prosi Twej Miłości,
Byś go raczyła przyjąć. (*ciszej*) Lecz wadzą mu [świadki.

Królowa.

(*daje znak ręką, dwór niewieści wychodzi*)

Tylko moją Danutę zatrzymam z wdzięczności.

(*bierze ją za rękę*)

Danuta.

(*pochyla się do jej rąk*)

Co rzec? masz dla mnie serce i siostry i matki.

Królowa.

(*do Malskiego*)

Kto przyszedł?

Malski.

(*wzruszony*)

Jan Hunyady.

Królowa.

(*drży i wspiera się na Danucie*)

To od Króla! Prosić!

(*Malski odchodzi*)

Danuta.

Ach!

Królowa.

(*przemaga się*)

„Sursum corda!“ Duch się do Pana ma wznosić!

SCENA III.

Ciż, Malski, Hunyady.

(*Królowa z Danutą modlą się w ciszy*)

Hunyady.

(*w głębi do siebie*)

Boże ojców! I znowu staję przed Nią... cudną!

Ale z jakiemiż wieści?

(*zbliża się ze czcią do Królowej*)

Pani, mówić trudno...

Lecz i milczeć nie mogę — winienem ci słowo
O Twym królewskim synu...

Królowa.

(*silnie zaciska ręce na sercu*)

Władysław?

Hunyady.

Królowo,

Ufajmy, że ocalał... Drakuł, pan Wołoszy,
Przywiódł mu szybkie konie na wszelki wypadek...

Królowa.

(*porywa się z iskrzącem okiem*)

Do ucieczki? O nigdy!

Hunyady.

(*zmieszany*)

Jego wróg nie spłoszy —

Prawda...

Królowa.

Syn Jagielloński inny chowa spadek
Po Zwycięzcy Grünwaldzkim:
(*z największem wysileniem*) Mów: zginął?

Hunyady.

(*żywo*)

Nie, Pani,

Tylkom z oczu go stracił. Dotąd niewiadomo,
Czy się przedarł? Czy w jassyr wzięto go kryjomo?

Królowa.

(*blednieje gwałtownie*)

W jassyr? chybaby ranny? (*z mocą*) Nie dał się inaczej,

Malski.

(*przerażony*)

Trzeba szukać!

Hunyady.

(*zwiesza głowę*)

Szukamy.

Malski.

(*ogniście*)

POLSKA szukać będzie!

Danuta.

Matko Boska!

Królowa.

Więc bitwa?

Hunyady.

Tak. Bitwa pod Warną:
Syn Twój, Król, gromił wroga jak niebios narzędzie,
Z niebywałą świetnością — rycerską — ofiarną...

(*po chwili*)

Męczeńską! Kędy zwrócił młodziutką prawicę,
Tam, jak wódz doświadczony siał porębę śmierci...
I wnet dokoła siebie kładł trupów ławicę —
I już, już, tłum Turczyna rozsiekan na ćwierci,
Pierzchnął — już tylko Janczar strzelał z za par-
[kanu
Z swych łuków —

Królowa, Danuta, Malski.

Więc zwycięstwo?

Hunyady.

(*z wielką boleścią*) Nie, Pani, przegrana!

Królowa.

(staje jak wryta)

Jakim sposobem? Boże!

Hunyady.

Tak, jak wszelkie klęski!
Największe ciosy w dziejach... zawsze padną...
[z zdrady, —
Niecny Grek i Genueńczyk—brat krzywoprzysięski,
Miasto pomódz—przewoził tłumy Amurata
Przez Bosfor... kupcy brali od głowy dukata!
Brankowicz serbski zdradził: gdy przez jego kraje
Kastryota biegł z Albanii ku Władysławowi,
On nie tylko nie idzie sam—lecz przejść nie daje
I odcina Kastryotę... posiłki Królowi!
Drakuł zdradził... (*z niejakiem zmieszaniem*)
Po bitwie trzymał mię w niewoli.
Nam niby pomagając, zwrócił się wśród bitwy
Przeciw nam..

Krolowa.

(z jękiem)

Bożeż, Boże! O jak strasznie boli!
A któż dotrwał?

Hunyady.

Rycerstwo z Korony i Litwy.

Malski.

(trzaska w szablę)

Ha, wiedziałem!

Królowa.

(z wdzięcznością)

I ty też, Panie Wojewodo?

Hunyady.

Ja? (*do siebie*)

Jak jej powiem? Uszłem... z racyi stanu...
Lecz dziś... tu? wstyd mi przyznać...

Królowa.

Dzięki! wieść ochłodą...
Mów mi dalej o Synu.

Malski.

Mów o naszym Panu!

Hunyady.

On pokojowi z Turcyą był bardzo przeciwny —
Lecz gdyśmy go zawarli raz, nie chciał zerwania.
Zerwał, na głos Legata. Ale smutek dziwny
Ćmił mu skroń, wśród wyprawy tej przygotowania:
Gdy go Oleśnickiego doszedł list ostatni
Z błogosławieństwem w drogę, zapłakał pod zbroją,
Na pierś włożył pergamin i rzekł świcie bratniej:
„Gdy pociski tureckie trafią w serce moje,
„Pogrześć mię z onem.“

(*Danuta zasłania twarz, Malski łzy ociera*)

Garstkę mieliśmy żołnierza,
Licząc na obiecane wojska sprzymierzeńców,
I na armadę morską. Szybko ku niej zmierza
Król-bohater: wygrywa bitwy — bierze jeńców,
Ratuje mnóstwu życie — przykazuje święcie
Szanować własność ludu i kościoły Boże,
Bułgaryę wyswobadza — w szturm, przez śmiałe [cięcie
Bierze Sumen i Petrecz — i leci nad morze —
I nieprzełomne twierdze, warowne opoką,

Zdobywszy pędem wichru, bierze w końcu Warnę.
Wtem... widzim w księżycowej nocy nad zatoką,
Tłumy nieprzeliczone, azyatyckie, czarne:
Nie wojska Mahometa, od Adryanopola,
Lecz sam stary Amurat zalega nam pola!
Drakuł mówił, że sułtan gdy jedzie na łowy,
To z większym rusza pocztem jak nasz szyk bojowy.
Lecz Król odrzekł: „Jeżeli Bóg powiedzie szyki,
To jeden na dziesięciu zmiażdży prze-
[ciwniki."
Morzem, bagnami, rzeką, w klin ściśnieni cali...
Jedno śmiałe przedarcie tylko nas ocali —
Stajemy więc o brzasku: Król konia dosiada...
A koń, (*do królowej:*) znasz go? spokojny — teraz
[dęba staje,
Parska.. zrywa się wicher — las sztandarów pada,
Jedna tylko chorągiew czołem pozostaje:
Święty Jerzy!
Pochmurny ranek Listopada...
Król żegna się i rusza.. Bijem się dzień cały...
A gdziekolwiek on błysnął, tam wrogi rzedniały!
Nakoniec szybkich Spahów przełamane tłumy
Idą w rozsypkę—liczne tureckie oddziały
Aż do Adryanopola w ucieczce bez dumy,
Poniosły wieść swej hańby—a Krzyżowców chwały!

Malski.

Ach! to stąd one wieści, że nasze zwycięstwo!?

Hunyady.

Bo już, już, prawie było! Już Amurat stary
Konia zwracał, by uciec. Bezprzykładne męstwo

Garstki — tłum stutysięczny zbiło mieczem wiary.[1])
Begler-Beya Król zwalił sam, własną swą ręką.
Ale wtem — za szykami strzaskanego wroga,
Nowy tłum .. odwodowy— błysnął nam : Janczary—
Okopane w obozie: straszliwa załoga,
Z dowodzącym Dżiafirem, zgrzytnąwszy paszczęką,
Z za muru tarcz wysłała taką ćmę pocisków,
Że od ich chmur w powietrzu zrobiło się czarno,
A strzały wbite w ziemię wśród słońca połysków,
Jak step krwawych burzanów zaległy pod Warną!
Tedy rzeknę do Króla: „Cofnijmy się, Panie —
„Żywot nasz niech na lepsze czasy pozostanie.“
Lecz on: „Nie mojej to jest krwi uchodzić
[z pola!
„Raczej zginę, niż miałbym kazić przod-
[ków sławę
„I odbiedz me rycerstwo! wspólna na-
[sza dola!“
I wyprostował wzniosłą, wysmukłą postawę —
A już miał na obliczu bitwy rozognienie —
Znikł smutek— biło jaśnią męczeńskie natchnienie,
Chwiały się złote pióra w święconym szyszaku,
I wzrok rozgorzał szczęściem — z pod zbawienia
[znaku!
Wtem Dżiafir, wódz Janczarów, puścił z za okopu
Strzałę, co drżąc, ugrzęzła w policzku młodziana!

---

1) *„Walcząc do wieczora odniósł zupełne zwycięstwo.“ Morawski. Warneńczyk. Dzieje Polski. Tom II str. 129.*

Wyrwał ją — krew plusnęła do błękitów stropu,
A on zaśmiał się ku nam: „Nic! to pierwsza rana!“
I zapromieniał bardziej. I mierząc w rozgony
Łuk naciągnął... Janczarów wódz padł powalony—

Malski.

Mistrzowski strzał!

Królowa.

Ach! ranny mój syn?

Hunyady.

Lekko ranny.
Z tą strugą purpurową na pobladłej twarzy
Przepiękny był, jak rycerz Przenajświętszej Panny!
„UMRZEĆ ALBO ZWYCIĘŻYĆ!“ woła, wskroś [się żarzy,
I prosto na Janczarów—tam kędy sułtański
Bogaty błyszczy buńczuk — leci — w samym przodzie.
I taki to ostatni wyraz mowy Pańskiej
Słyszałem, o Królowo!

Malski.

(*z żalem*)

A tyś... był.. w odwodzie?

Danuta.

Któż, któż pogonił za nim?

Hunyady.

Jego hufiec polski!
Wszyscy poszli! widziałem atak: wściekle śmiały—
Jak ciął miecz od stolicy Świętej Apostolskiej
W ręku króla—i jak się Janczary zachwiały..
Złamał zwarte szeregi — prysnęły do koła —
A potem z tyłu za nim na nowo się zwarły,—
Jak fale oceanu gdy burza zawoła!!

I utonął w nich hufiec — i fale się sparły —
A jam stracił go z oczu, w bój nierozstrzygniony.
(*dumnie podnosi głowę z pewnem wysileniem*)
Bom musiał strzedz chorągwi węgierskich obrony!

Malski.

(*wybucha*)

I także go zostawił?

Królowa.

(*na wskroś przeszyta*)

Ty? ty... Wojewodo?

Hunyady.

(*odwraca oczy*)

Walczyłem ze swej strony... (*po chwili*) lecz mam [krew mniej młodą.
Wódz — to nie prosty żołnierz — inną ma powin- [ność.
Pierś nadstawiać? — to nie jest jedyna dlań czyn- ność.
Bije się do ostatka...Lecz gdy nie przemoże,
Ocalić musi wojsko w ostatecznej porze!
I tajemnicy zwycięstw ten nie wyrozumie,
Kto nigdy się nie cofnie— nigdy ujść nie umie!

Królowa.

(*rozżalona*)

Nie! tego ON nie umiał!

Malski.

Lecz na miłość Boską,
Byście go byli wszyscy wraz posiłkowali,
Byłby rozniósł Janczarów! Wiszący na włosku
Byłby przemógł stanowczo tryumf naszej stali!

*

Hunyady.

Może jeszcze przemoże?

Malski.

Daj to, Panie Boże!

(*gorzko*)

Lecz na to sprzymierzeńcy nie zapracowali!

Hunyady.

(*wpatruje się w Królową z bólem*)

Cóż mogła nasza garstka w obec stu tysięcy?

Królowa.

(*wstaje*)

Darujcie... Niepodobna mi słuchać was więcej—

Hunyady.

Zraniłem ją... na Boga!

Malski.

Do Księdza Biskupa

Po radę!

(*wyprowadza Hunyadego*)

Danuta.

(*przytrzymuje Królową Zofię*)

Nasza Pani! ach! bielsza od trupa!

SCENA IV.

Królowa, Danuta.

Królowa.

Nie, nie! to być nie może, aby t a k i e życie...
Na którem dziś zawisło dobro świata...

Danuta.

Pani!

Do kaplicy Twej idźmy... każde słowo rani,
Prócz do Boga...

Królowa.

Danuto, wszak ty masz nadzieję?
O, powiem ci... nad srebrną tą kolebką jego,
Zaświtały odrazu tak dziwne koleje...
Tyle zewsząd miłości lało się na niego...
I przez te wszystkie lata... że to niepodobna,
By nie wróżyła życia młodość tak zasobna?
Poślijmy do Wszechnicy, do Jana Kantego,
I do Ojca Szymona z Lipnicy świętego —
Niechaj się modlą! (*wychodzi*)

Danuta,

(*zostaje chwilę na scenie*)

Nie wiem, co to jest? u Boga,
Gdy się duszą Doń wznoszę... od niejakiej doby,
Tak dziwnie czuję blizko stamtąd... z niebios [proga,
Tę bratnią duszę Króla, że mię dreszcz żałoby —
I strach jakiś przejmuje... Co to znaczy? gdzie On?

Mistrz Henryk.

(*wchodzi*)

Tak. Gdzie nasz Pan, Bohater? nasz Wódz? nasz [Gedeon?
I ja szukam po niebie... ale nie znachodzę
Już nigdzie jego gwiazdy!

(*Danuta robi ruch*)

A na mlecznej drodze
Twoja gwiazdka, księżniczko, taka drżąca, łzawa!

**

Danuta.

Co mi tam moja gwiazda! Król i kraju sprawa!
Nic, nic o własne szczęście nie dbam na tej ziemi..
(*gorąco*)
Ale szczęście i życie mam związane z niemi—
I gdyby cios tu—w nich padł?
(*urywa — ma się ku odejściu*)

Henryk.

Gdzie idziesz?

Danuta.

Do Pani.

Henryk.

Prowadzi Sejm, gdzie w Radzie Panowie zebrani.

SCENA V.

Teodoryk Buczacki, **Malski, Mszczuj, Dersław.**

Buczacki.

(*wpada rwąc włosy*)
A co? mówiłem zawsze — po co ta korona?
Po co mu na te Węgry?

Malski.

Ej, mniejsza coś gadał!
Tu działać trzeba, szukać.

Mszczuj.

Ach! odsiecz, obrona,
Gdyby były znaczniejsze... byłby pogrom zadał!

Dersław.

O czemużem ja wrócił z Węgier za pokoju?
Czemu mnie tam nie było przy Nim, w on dzień [boju?

SCENA VI.

Ciż, Biskup Oleśnicki.

Wszyscy.

(*garną się do niego*)

Radź, Pasterzu!

Oleśnicki.

Mówiłem już z Panem Krakowskim,—
Natychmiast z grodów polskich roześlemy gońce
W kraj turecki, po króla: za zrządzeniem Boskiém
Odszukamy!

Buczacki.

Ach, ufasz? Ty narodu słońce?

Oleśnicki.

Ufajmy! Trzeba trwać nam w duchu jako skała,
Gdy na gmach narodowy bije burz nawała!
Pan Usaczko wyrusza pierwszy w stronę Warny.

Malski.

Jeżeli Król w jassyrze, damy całe mienie!

Oleśnicki.

Rozumie się! Znam zdawna mój naród ofiarny!
A żeby zmodlić z nieba rychłe ocalenie,
By dzień i noc błagano—czestny Pan z Czyżowa
Funduje Karmelitów na przedmieściu Lwowa. [1])

Buczacki.

Idźmy radzić!

(*przechodzą, zostaje Mszczuj*)

---

[1]) *Jan z Czyżowa, Kasztelan Krakowski.*

PIEŚŃ DWORU ŻEŃSKIEGO.

(dolatuje z dala)

O Jezu! Na Krew Twoją! Na Twój Bok zraniony!
Wróć nam Króla! wróć życie tej polskiej Korony,

SCENA VII.

Wchodzą z płaczem **Wisława, Bogna, Zochna** *i* **Dworskie Dziewice.**

Bogna.

Ach! mój brat! gdzie mój Przedbor?

Wisława.

(drżąca)

Ja nawet nie pytam,
Zbyt lękam się, *(patrzy na Mszczuja)* że w oczach
[twych wyrok wyczytam!

Mszczuj.

Nic nie wiem! wiem to jedno, że w godzinę bólu
Pięciu Panów Tarnowskich legło tam przy Królu![1])

Dziewice.

(patrząc na Zochnę)

Boże! Boże!

Wisława.

Ach! Przedbór! *(słania się)*

Jedna z dziewcząt.

Patrz! Wisława mdleje!

(biorą ją na ręce i unoszą. Zochna stoi skamieniała wśród sceny)

---

[1]) *Historyczne*

Mszczuj.
(*podchodzi do niej*)
A ty, Zochno?

Zochna.
Przymieram... (*po chwili wznosi głowę*)
Ale mam nadzieję!
(*Mszczuj wychodzi*)

SCENA VIII.

Zochna *sama.*

Przeciw wszelkiej nadziei tak: ja mam nadzieję!
Bom ją złożyła zdawna w Królowej Jadwidze!
Wszak my z Jaśkiem z Tarnowa serc naszych koleje
Oddaliśmy Jej w ręce?.. Zawodem się brzydzę...
Zawodu i on nigdy nie zrobił mi w niczem!
(*idzie w kąt sali, gdzie wiszą łupy tureckie*)
Oto i te buńczuki, które mi ślubował...
Są wszystkie trzy! A jakoż z cudownem obliczem
Naszej „Świętej Królowej" zawódby licował?

SCENA IX.

Zochna, *potem* Pielgrzym *wprowadzony przez Pazia, który się cofa.*

Zochna.
(*zadumana nad buńczukami na szelest kroków odwraca się i wzdryga*)
Któż tu idzie? (*z uszanowaniem*) Ach, Pielgrzym?
[może z Ziemi Świętej?

Może od stron tureckich? może wie coś o nim?

(*chwila ciszy*)

Pielgrzym.

Zochno! (*zrzuca płaszcz, kapelusz i kij pielgrzymi*)

Zochna.

Niebiosa! Jaśko! o cud niepojęty!

(*biegnie ku niemu — witają się ze łzami*)

O Jaśku! mój ty Jaśku! czemu my łzy ronim?
To ze szczęścia! My w szczęściu utonąć możemy!

(*po chwili*)

Lecz ty milczysz? łzy czemu...

(*patrzy na niego przerażona*)

Tarnowski.

(*zmienionym głosem*) Już ich nie otrzemy!

Zochna.

Na Boga! co powiadasz? Warna?

Tarnowski.

(*głucho*) Gorszy ból...

Zochna.

Już wiemy, że przegrana!

Tarnowski.

Gorzej...

Zochna.

Mów.. co?

Tarnowski.

(*z rozpaczą*) Król!

Mszczuj.

(*wbiega*)

O! wszyscy Święci Pańscy! — co Król?

Tarnowski.

Nasz Król zginął!

(*wybucha łkaniem*)

Mszczuj.

Zginął? toż go szukamy! Tyś się z gońcem zminął!

Tarnowski.

(*z krzykiem bólu*)

Nie żyje Król Władysław!

Zochna.

Nie żyje? (*wybiega*)

Mszczuj.

(*nieprzytomnie trzęsie Tarnowskim*)

Na Boga!

Co ty mówisz? waryujesz?

Tarnowski.

Oby!

Mszczuj.

(*odskakuje nagle*)

Pan Tarnowski?

Nie poznałem!

(*schodzą się na wsze strony ludzie płacząc*)

Malski.

(*wpada*)

Co ta Zochna? Cóż za marna trwoga?

(*do Tarnowskiego*)

Ach! Jaśko! jako zmienion! Dla miłości Boga!
Mów! bo nas rżną po sercu—a to być nie może?

Tarnowski.

(*pada wycieńczony na krzesło*)

Niestety... ach! to prawda!

Głosy zewsząd.

Miłosierdzia!! Boże!!

Malski.

(biega nieprzytomnie po scenie)

Nieprawda! nie! nieprawda!!

Buczacki.

A cóż, nie mówiłem?

Jezu Chryste! te Węgry!

Tarnowski.

Że też ja przeżyłem!

(zasłania twarz rękoma)

SCENA X.

Ciż, Oleśnicki, Długosz.

Oleśnicki.

Co słyszę? Król?!
(do Tarnowskiego) Mów, synu! mów: na Pański Krzyż!

Długosz.

Powiedz: czyżeś sam widział na oczy? co wiész?

Tarnowski.

Wracałem wykupiony przez Króla z niewoli —
Zdążyłem wprost do Warny.. ale ach! po wszystkiem!
Widziałem bojowisko... o jak ten ból boli...
Okropnie! Trzęsło duszą moją tam, jak listkiem!
Do około doliny, gdzie walczył bohater
Wał z trupów nieprzyjaciół trzydziestotysięczny:
Więcej, niż było naszych, wszystkich!

Malski.

Sancta Mater!

Tarnowski.

Już Dżiafir, wódz Janczarów, co go ranił strzałą
Lekko w twarz—padł na miejscu od ręki królewskiej.
Wtem, gdy godził ze swymi mocą zolbrzymiałą
W ostatni szaniec wroga nasz szermierz niebieski,
Koń przeszyty pociskiem wpadł w przekop zasadzki.
I Janczar Kodża-Chazer, ten podły, junacki,
Aga, co przy poselstwie był z Dżiafirem w Budzie,
Odciął z hełmem papiezkim tę najdroższą głowę,
Co nad nami jaśniała w promieniach jak w cudzie!

(*płacz ogólny*)

Oleśnicki.

„Ojcze! w Ręce Twe syna“.. (*łkanie mu przerywa*)

Głos z tłumu.

Ratuj Bóg Królowę!

Malski.

(*krzyczy z płaczem*)

A ja mówię, że bajki! to są wszystko bajki!

(*do Tarnowskiego*)

Widziałżeś ty sam zwłoki?

Buczacki.

Nasi nie bronili?

Mszczuj.

Czyż to nie było przy nim Wierusza? ni Czajki?

Tarnowski.

Nasi? wszyscy z nim poszli—i wszystkich wybili!

Długosz.

Termopile chrześcijańskie!

Kachna.

(*zawodzi*) Wierusz! o la Boga!

Tarnowski.

Wieruszam ciało widział... całe posiekane,
Przy proporcu królewskim, co w szmaty podarty,
Do piersi poszarpanej w jedną wielką ranę,
Jeszcze ciśnion był w ręce sinej, szczelnie zwartej.

Mszczuj.

A Czajka?

Tarnowski.

Czajka z Hankiem i wraz z pacholęty
Dziesięcioma innymi, do jassyru wzięty.
Gdy mieli być zmuszeni w sułtańskie posługi,
I do przejścia na Islam: chcieli ściąć sułtana.
Lecz zdradzeni, polegli wśród własnej krwi strugi!
Zamknęli się w komnacie, i wszyscy do rana
Własnemi się mieczami zabijali bratnio,
Woląc śmierć, niż odstępstwo—i hańbę ostatnią,
Ani jeden nie przeżył!! — gdy drzwi wyłamali
Turcy, już tylko trupy dziecięce zastali. (1)

Mszczuj i Pazie.

O bracia nasi dzielni!

Tarnowski.

A królewska głowa
Obnoszona po Azyi...

Oleśnicki

(*powstaje*) Zciszcie się: Królowa!
(*wszyscy cofają się ze czcią i wychodzą*)

---

1) *Historyczne.*

SCENA XI.

Oleśnicki, Tarnowski, Królowa *śmiertelnie blada, wsparta na ramieniu* **Danuty.**

Tarnowski pada jak długi do nóg Królowej, chwila niemej boleści.

Oleśnicki.

Boże! wesprzyj ją!

Królowa.

(*z największem wysileniem*)

Wiem już. Wiem wszystko.

Oleśnicki.

(*bierze Biblię Królowej Zofii rozłożoną na stole*)

O Pani!

Córko, patrz i odczytaj, coś tu narodowi
Dała na chwile ciężkie — kiedy Pan nas rani?
Co stoi w Księdze Bożej? niech ci Bóg to powié.

(*Królowa stoi oniemiała i nieruchoma od bólu. Oleśnicki czyta za nią:*)

„Rzekł Job:
Pan dał — Pan odjął!“

(*Królowa słania się na Danutę, Oleśnicki z głębokiem wzruszeniem*)

Powtórz to Królowo!

(*długa chwila ciszy i niemego pasowania*)

Królowa.

(*z największem wysileniem*)

„Pan dał — Pan odjął“.. (*urywa*)

Ale Job nie matka!

Oleśnicki.

Była MATKA, wiesz dobrze, Która większe słowo,
Większe fiat wyrzekła.
I aż do ostatka
Powtórzyła łzą krwawą... przy większej boleści:
Takiej co wszystkie twoje i wszechświata mieści

Danuta.

(*patrząc na Królową z jękiem*)
Matko Bolesna! miecz Twój przeszywa ją!

Królowa.

(*do Biskupa*) Dzięki!

Oleśnicki.

(*ze łzami w głosie*)
O MATKO WARNEŃCZYKA! Boże zlicz twe męki!

Tarnowski.

(*u stóp królowej*)
Strzaskaniśmy na zawsze! My wszyscy—bez Niego!

Oleśnicki.

(*z powagą i siłą*)
Nie mów tak!! A Ojczyzna? Dobro Jedynego?
Nie wolno nam odstąpić, kiedy ginie w bólu —
Ty z nieba tego nie daj—Męczenniku, królu!!

Królowa.

(*wznosi oczy i ręce do nieba*)
Syna mam Męczennika! O Chryste mój Panie,
Bądź sławion przez krew jego i moje konanie!

Danuta.

Teraz w bolu narodu potrzeba ofiary...
Usłysz Matko Boleści, Ostrobramska, Święta!
Nie gardź i tą kropelką najniklejszej miary:
Oto pragnę być odtąd do śmierci zamknięta,

Zamurowana w Wilnie — w murach Ostrej Bramy..
(*ciszej*)
I tak z Bogiem Jedynym to życie przetrwamy.

Królowa.

(*do Tarnowskiego z wielką miłością*)
Chodź, Jaśku mój, opowiedz mi wszystko o Synu,—
(*wychodzi z Danutą*)

Tarnowski.

O Pani, uwieńczona cierniami wawrzynu...
(*idzie za niemi*)

SCENA XII.

Oleśnicki.

(*sam — rozpina ręce na krzyż w niewymownej boleści*)
Ten był, który miał wybawić chrześciaństwo ... o
[Chryste,
W jakąż bezdenną otchłań świat mi się zapada?
Poszły na marne prawdy — poświęcenia czyste—
A teraz Europie i Wschodowi biada!!
Teraz Konstantynopol ze zdrajczemi Greki
Będzie wzięty przez Turków... i dzieje cofnione,
I świat plagą Islamu spętan w długie wieki,
I wskroś nadzieje Polski i świata złomione.
Ten, który wszystkich bronił.. zginął bez ratunku,
Odstąpiony — zdradzony — sam na posterunku—
I teraz jeszcze cisnąć gotowi potwarze,
Ci, za których krew przelał!
(*z mocą*) „A on na ołtarze

„Wstąpićby mógł.. męczennik, co po-
[legł za wiarę!“[1]

Długosz.

(*przybliża się z cicha*)

Tak, Ojcze! nie na ziemską to, zwyczajną miarę
Wódz waleczny — lecz Boży!

Oleśnicki.

(*rzewnie*)

Tu-żeś przyszedł, Janie?

Długosz.

Tak. (*do siebie*) Odczuwam w nim ciężkie, wewnę-
[trzne konanie,
Krajowe.. osobiste.. społeczne i własne!
Maszt, co nas wszystkich trzyma, dźwiga w niebo
[jasne,
Przecież sam także w głębi ma rdzeń cierpiętliwy?
Oto, gdy się dochował w końcu Władysława
Dla kraju.. dziś go traci ojciec nieszczęśliwy —
I nagle w dzień owocu — przetrącona sprawa!
Cóż ma u kresu czynić? Zaczynać na nowo?

. . . .

(*do Oleśnickiego*)

Ojcze, wszak Kazimierza wezwiecie z Królową
Pewno Polsce na króla?

Oleśnicki.

(*z bólem*)

Ach! On już nie TAKI!

---

[1]) *Patrz list Zbigniewa Oleśnickiego do Eneasza Sylwiusza Piccolomini.*

Długosz.

Młodzieńczyk mniej podniosły— i ma swoje braki,
Lecz je zastąpi Pan nasz...

Oleśnicki.

Kto był Bożym rajcą?

Długosz.

(*zdziwiony*)

Ależ ojcze, bym wątpił—byłbym winowajcą!
A obietnice Boże nad Polską olbrzymie,
O których mi mówiłeś? „Mistrzyni narodów?"

Oleśnicki.

(*w ukorzeniu*)

Jam jest ten, który nie wie, człowiek mi na [imię,
Człowiek? to ten co nie wie!
(*patrzy na krucyfix*) „Nie wiedzą, co czynią!"
(*Do Długosza*) „Ach! nie dosyć Go wszyscy strze- [gliśmy, bronili!
Naszego Władysława!!" [1]

(*kryje twarz w dłonie*)

Długosz.

(*do siebie patrząc na Pasterza*)

Jądro Jego rany...

(*do Oleśnickiego z wielką miłością*)

Mój Pasterzu najlepszy! Wszystkoście zrobili!
Waszym skarbem i duchem był wciąż piastowany.

(*usuwa się*)

---

[1]) *Historyczne.*

*

Oleśnicki.

(*sam, pada na kolana*)

Jezu Chryste, na krzyżu narodu rozpięty!
O nie daj słabnąć w sile, nie daj chwiać się
[w wierze!
Czyżby los Władysława miał być rozciągnięty
Do całej Polski? Moc Jej... czyż ma być...
[w ofierze?!!
Ach! Twe słowo nie myli, Ono i dziś woła,
Że Polska „Służebnicą Słowa“ wśród Ko-
[ścioła!
Lecz jakie ma być nad nią słowo Boże w dzie-
[jach?...
Po tylu zapowiedziach wielkości?... nadziejach?

. . . .

(*porywa się nagle*)

Nieba! Co widzę w górze? Mój Syn?!! Jego lica?!!
Mój Władysław?!!

(*wyciąga ręce ku widzeniu*)

Lecz cóż to?... cały w ćmiącej bieli?
Mieni się w postać Polski?.. Pięknością zachwyca!
W gloryi jasnych promieni—jak Pańscy Anieli..
I w koronie... cierniowej?... Ogromny krzyż
[w dłoni?
Kajdany?... O mój Boże!! Czytam w jego oku,
Co patrzy na mnie... Synu!! łzę nademną roni:
Czytam, jakoby z karty Bożego wyroku:
Będzie Polska skrzywdzona, jako On
[pod Warną!
Zdradzana — opuszczona — wydana po-
[twarzy!

Lecz jak On — Apostołką — czystą
[i ofiarną —
I będzie Męczennicą u Pańskich ołta-
[rzy!!

. . . .

(*widzenie znika — Oleśnicki zatapia się w modlitwie*)
A możeż być los lepszy?... Chrystusowa zbroja:
Bronić świat w pięknie ducha kosztem życia
[swego?

. . . .

(*po chwili z głębi duszy*)
O JEZU CHRYSTE!!
— „Oto służebnica Twoja:
Niech jej się stanie według słowa Twego."

KONIEC.

NOTY

I

Ustęp z listu Kardynała ZBIGNIEWA OLEŚNICKIEGO do Eneasza Sylwiusza Piccolomini, z 10-go Września, 1453 r. z Krakowa. (*Znajduje się w bibliotece Watykańskiej*)

..... „Gdyby przynajmniej wojewoda ów, (Jan Hunyady,) pomny na cześć Chrystusową, nie był z Węgrami podał tył nieprzyjaciołom, nie byłoby może przyszło do nieszczęścia, które dotychczas opłakujemy. Ale wojewoda — *biegły w rycerskiem rzemiośle*, nie wstydził się siebie i drugich tym sposobem ocalić. Kiedy przeciwnie Polacy nauczyli się od przodków swoich, że nigdy z wojny uchodzić, tylko albo zwyciężyć, albo umierać należy. Tak się to stało, że Król, którego los, mężu znakomity, słusznie opłakujesz, i którego cnoty i królewskie prawdziwie przymioty nieraz wspominasz, poległ z swoimi Polakami, bo podniósłszy raz rękawicę za wiarę Chrystusową, wytrwał w szlachetnej tej walce do ostatka; za co, jak mamy nadzieję, b o h a t e r s k a d u s z a jego nieba dostąpiła. Kiedy zaś Ty, w niejednym ustępie listów Twoich karcisz go bądź za niepomiarkowaną żądzę węgierskiej korony, bądź za niepotrzebne wznowienie wojny z Turkami i nie jemu, ale cudzej zasłudze przypisujesz tryumfy nad temiż odnie-

sione, to inni bardzo poważni pisarze wynoszą go przeciwnie pod niebiosa i wręcz twierdzą, że zasłużył na to: aby go Kościół Katolicki w poczet mieszkańców niebieskich policzył, JAKO MĘCZENNIKA I ŚWIĘTEGO CZCIĆ NAKAZAŁ, ponieważ nietylko podniósł sam nieustraszenie i mężnie prowadził groźną całej Europie wojnę, której, w tak młodym wieku, byłby mógł z daleka tylko przypatrywać się, a podniósł ją dla rozszerzenia prawdziwej wiary i dla obrony ludu Bożego; ale, co więcej: odbieżany od onego Jana Hunyadego, któremu całą sławę przeszłych tryumfów przypisujesz i walcząc do końca za sprawę Bożą krew przelał upominając swoich w ostatniej jeszcze godzinie, aby *„raczej chwalebnie polegli, jak ucieczką się splamili!“* I nie mogłem, zaiste, wybrać do rozprawiania o tem z waszą Przewielebnością właściwszej chwili nad tę, kiedy głośny w świecie Carogród przez nasze upadł grzechy; a przyczynił się do tego, zdaniem wielu, niepomału ów wychwalany od Ciebie z rycerskiej sprawności Jan Wielkorządca [1]), który zawierając przedtem pokój z Turkami, ani raczył pomyśleć przy tej spo-

[1]) *Po zgonie Warneńczyka Hunyady z tytułem Gubernatora-Wielkorządcy władał Węgrami. Konstantynopol wzięty został od Mahometa II-go 29 Maja 1453 r. więc na 4 miesiące przed napisaniem tego listu.* (Zbigniew Oleśnicki M. Dzieduszyckiego.)

sobności o bezpieczeństwie państwa Greckiego: rzecz między chrześcijanami dotąd niesłychana! Sądzę zatem, że patrząc teraz na tak nieszczęsne, i jeszcze więcej pono wstydu jak żałości rodzące zdarzenie, inne poweźmiesz wyobrażenie o Władysławie i o Hunyadym, że inne znajdziesz w sercu dla Króla tego uczucia i słowa, owszem, nie wątpię, że sambyś go teraz, gdyby tylko można, wskrzesił i na węgierskim posadził tronie. I cóż dziwnego? wszak wielu ma obecnie to przekonanie, które zapewne i w Twoim już tkwi umyśle: że gdyby żył dotąd Władysław, toby dziś całe chrześcijaństwo, zamiast opłakiwać upadek Konstantynopola, radowało się z odzyskania go dla wiarry i obrządków naszych. Oj! nie poległ on przez własną jakąś, (jak to niektórym podobało się głosić,) zarozumiałość, ale z naszej jedynie winy: bośmy Go ani dostatecznie strzegli, ani w prowadzeniu wojny dostatecznie popierali, ale poprostu na upadek oddali; a dziś pozbawieni króla i tylu znakomitych bohaterów, braci naszych, krewnych, przyjaciół i powinowatych, musimy opłakiwać publiczne i prywatne klęski, musimy żałobnie poglądać na zdeptane i obalone powszechne nadzieje! Już wielką część Europy, już greckie państwo Turczyn opanował, już i od Hospodara multańskiego, lennika naszej Korony, i innych książąt, ciężkiego dopomina się haraczu, a znikąd obrony, nigdzie nie widać aby ktoś broń

i wojsko gotował, niema już bowiem drugiego Władysława, coby takie nieszczęście powetował, taką ranę zagoił!“

(„Zbigniew Oleśnicki“ Maurycego Dzieduszyckiego. Tom II, str. 220, 221, 222.)

II

„Hunyady był wielkim bohaterem, Władysław był więcej niż bohaterem, bo świadomym męczennikiem za wiarę.“

(Józef Szujski „Dzieje Polski.“ T. II, str. 75.)

III

.... „Pan jeden niemiecki, który z licznym oddziałem przyszedł przeciw niewiernym z nabożeństwa wojować, powiedział, że wszyscy królowie europejscy stołem, kuflem, zbytkami, przepychem, zbieraniem skarbów zajęci, niegodni swego wysokiego posłannictwa: sam tylko Władysław podzielając w obronie Kościoła Katolickiego głód, pragnienie, niewczas, boje, niedarmo nosi dwie korony.“

(Jędrzej Morawski „Dzieje Rzeczpospolitej Polskiej.“ Tom II, str. 269.)